GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 47. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 23go Listopada 1911 roku. Rok 39.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

Tajemnice wojny włosko-tureckiej.

Oba mocarstwa wojujące strzegą cenzury telegramów.

Z pola wojny wiadomości bardzo szczupłe. Wojna się przewleka.

Wiadomo, że rządy obu państw wojujących wytężają wszystkie siły w tym kierunku, aby z teatru wojny nie przedostawały się możliwie żadne prawdziwe wiadomości do prasy.

Niejaki p. A. H. Sowerbutts, kierownik pewnej firmy handlowej w Anglii, ma być pierwszym Anglikiem, który wrócił do swego kraju z Trypolisu po zebraniu tam naocznych spostrzeżeń i zdjęć kinematograficznych. Opowiada teraz w dzienniku "Daily News" że tak surową i ścisłą jest włoska cenzura, iż, skoro tylko udało się mu poczynić kinematograficzne zdjęcia, uciekł natychmiast drogą przygotowaną na terytoryum tunetańskie, stamtąd pożeglował własnym statkiem na Maltę. Wszyscy specyalni korespondenci w Trypolisie musieli zobowiązać się nie wysyłać żadnych wiadomości do swych dzienników bez aprobaty włoskich władz.

Zaszło wiele rzeczy — opowiada p. S. — o jakich świat nie wie. Nie wie np. o fatalnej pomyłce Włochów którzy zabili dwie arabskie niewiasty. Tamtejszych kobiet prawie niepodobna rozpoznać po ubraniu od mężczyzn. To jedno tylko je odróżnia że osłaniają twarze. Arabki nie odzywając się, zaczęły uciekać, straż dała strzały i dwie kobiety padły trupem. Wzburzenie wśród Arabów nazajutrz było nieopisane. Według zupełnie pewnych wiadomości, jakie mimo zabiegów władz przedostały się do miasta, arabscy szeikowie zaprzysięgli zemstę. Włosi naturalnie wysłali deputacyę do szeików z przeproszeniem za fatalna pomyłkę i zarządzili, co tylko mogli, aby wieść o niej nie rozeszła się. Przedewszystkiem zaś zwołali wszystkich korespondentów i przykazali im surowo, żeby ani słowem nie wspomnieli o wypadku.

Kiedy p. S. gotował się do ucieczki z Trypolisu, tureckie oddziały stały o 5 mil ang. za miastem, na pobrzeżu pustyni i czyniły tylko nocne na miasto napady. Korespondentom nie wolno pod żadnym warunkiem towarzyszyć wojskom włoskim, wszystkich więc wiadomości o przebiegu starć dostarczają sami włoscy oficerowie. Ci mówią, że poprzestaną na okupacyi miasta; turków, dopóki oni nie biorą się do akcyi zaczepnej, mają zostawić w spokoju. Ale ogromna ilość ściąganych zapasów wojennych wskazuje na plan znacznie większy. Włosi sprowadzają tysiące mułów i koni, transport amunicyi jednak odbywa się wśród coraz większych trudności. Wody jest dotkliwy brak.

W drodze do Afryki przez Włochy widział p. S. wszędzie płomienną gorączkę wojenną. "Zapał był nadzwyczajny. Teraz, kiedym wracał, zauważyłem wielką różnicę. Nabrałem przekonania, że Włochom już się ta wojna zaczyna uprzykrzać, mają jej dość — tak, jak nam było dość pod koniec wojny boerskiej".

Król grecki boi się ogólnej "wojny świętej."

PARYŻ, Francya. — Rozmawiając z pewnym przyjacielem o wojnie turecko-włoskiej, zauważył król grecki Jerzy, co następuje:

"Boję się, że świat nie docenia znaczenia wypadków z jakimi mamy do czynienia. Chociaż obecny przebieg wojny ma łagodną formę, to przecież w sprawie tej kryje się wielkie niebezpieczeństwo dla pokoju powszechnego.

"Wedle mnie, o ile sprawy taką położą się drogą, to cały Islam powstanie przeciw chrześcianom. Będzie to wojna zacięta, na którą nie będzie miał wpływu handel ani kapitał. Fanatyzm wywoła zaciętość.

"Sądzę, dodał, że o ile Włochy, Francya czy Niemcy mają prawo robić podboje kolonialne, to Grecyi powinno przysługiwać prawo zabrać Kretę".

WASHINGTON, D. C. — Senat Stan. Zjednoczonych otrzymał telegram, protestujący w imieniu komitetu arabskiego z Kairu w Egipcie przeciw okrucieństwom Włochów w Trypolisie. Komitet ten jest "komitetem pomocy" dla Arabów w Trypolisie, prezydentem jego jest książę Omar Toussour.

Protest konstatuje krwawe nadużycia Włochów i zaznacza, że niegodne to postępowanie powinno znaleźć odpowiednie napiętnowanie w Stan. Zjednoczonych.

Arabowie walczą z zasadzki.

TURYN, Włochy. — Chytrość i przebiegłość Arabów charakteryzuje w telegramach do dziennika "Stampa" korespondent wojenny z Trypolisu: "Wykryto tu sposób w jaki Arabowie tępili z zasadzki Włochów. Wyłazili na drzewa palmowe i tam w liściach ukrywali się z bronią, strzelając do Włochów z tyłu. Po skonczonej strzelaninie złazili z drzew, zostawiając broń wśród liści. Tak dużo Włochów zginęło, zanim ten podstęp odkryto".

Rzym grozi zajęciem wysp tureckich.

LONDYN, Anglia. — Włochy przesłały Turcyi ostateczne ultimatum, grożące zajęciem wysp tureckich Lenmos i Mytilene, należących do archipelagu koło Azyi Mniejszej, o ile rząd turecki do 14 dni nie uzna praw włoskich do Trypolisu.

Włoska flota znajduje się koło Krety. Pancernikami dowodzi admirał Aubrey.

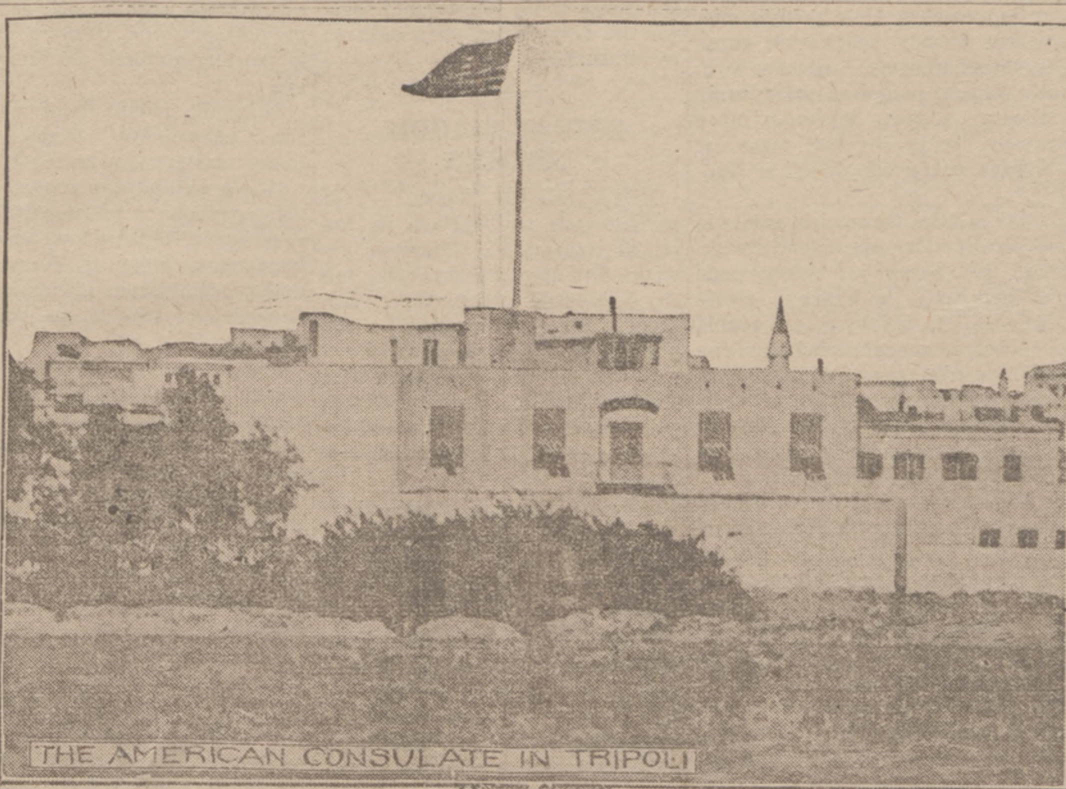
Turcy wypędzają Włochów z kraju.

KONSTANTYNOPOL, Turcya. —Turcya wydała rozkaz, wydalający z kraju każdego Włocha w ciągu 24 godzin. Kto po tym terminie dostanie się w ręce tureckie uważany będzie za jeńca wojennego i siedzieć będzie w fortecy aż do zawarcia pokoju.

Setki i tysiące Włochów zostanie zrujnowanych przez taki nakaz.

WASHINGTON, D. C. — Tureckie i arabskie siły gromadzą się wspólnie w Ainzara w celu stawienia oporu Włochom, o ileby próbowali iść naprzód. Tak donoszą do włoskiej ambasady w Washingtonie z Trypolisu.

Z WOJNY WŁOSKO-TURECKIEJ.





Photos by American Press Association.

Na rycinie górnej widzimy podobiznę — amerykańskiego konsulatu w Trypolisie, na dole zaś, jest grupa jeńców arabskich zabranych do niewoli przez wojsko włoskie.

Ostatnie Telegramy.

NOWA REWOLUCYA W MEKSYKU.

WASHINGTON, D. C. — W Meksyku zanosi się na nową silną i dobrze zorganizowaną rewolucyę. Wobec tego rząd Stanów Zjednoczonych zmobilizuje zdaje się w Texas te same wojska, które stały nad granicą Meksyku za czasów rewolucyi Madery.

W Meksyku wikła się fatalna rewolucya. Dotychczas tu i ówdzie byli żołnierze rewolucyjni podnosili chorągwie buntu ale były to rewolucye bez znaczenia, obecnie jednakże dochodzą słuchy, że w kraju planowany jest bardzo poważny ruch, świetnie zorganizowany.

EAGLE PASS, Texas. — Dwie kompanie meksykańskiej konnicy wyruszyły onegdaj z Piedras Negras przez Rio Grande do Eagle Pass. Jedna idzie do Los Negos, inne do Texas. Ma to być w związku z planami rewolucyi na korzyść Reyesa.

UWIĘZIENI W LODOWCACH.

LYNXVILLE, Wis. — Kilkunastu zapalonych myśliwych pod dowództwem naszego rodaka Augusta Kuczborskiego, bogatego fabrykanta z La Crosse zostało uwięzionych wśród lodowców w barce rybackiej, którą się puścili na polowanie. Barka została otoczona lodami i uwięziona. Myśliwi nie mogą się dostać do brzegu, ani pieszo, bo w koło otacza ich woda, ani też płynąć nie mogą, gdyż barka otoczona jest spiętrzonemi krami lodu. Mają oni na szczęście sporo żywności, więc wytrzymają parę dni, zanim im pomoc nadejdzie, lub też będą mogli popłynąć sami, gdy im się droga otworzy.

SZYNKARZE SUROWO UKARANI.

HOUGHTON, Mich. — Pani G. Ruchałowa uzyskała w sądzie wyrok na $5,400 odszkodowania od szynkarzy Houghtona i Hancocka za sprzedawanie trunków jej mężowi pijaczynie. Ostrzegała ona kilkakrotnie owych szynkarzy, aby nie sprzedawali trunków jej mężowi, a gdy to nie pomogło — udała się do sądu. W stanie Michigan istnieje surowe prawo przeciw szynkarzom, którzy sprzedają trunki mężczyznom, pomimo protestu żon tychże.

KURY PRZYBRANE W MUNDURY.

COLORADO SPRINGS, Colo. — Litując się nad swojemi kurami, że cierpią zimno, pani E. Stacket z Colorado City poszyła im zgrabne ciepłe mundurki, zręcznie zapięte na guziki pod skrzydełkami, a na łebki dała im zgrabne czapeczki zawiązane na czerwone wstążeczki. Brak im tylko jeszcze... butów, aby całkowicie były ubrane...

KOBIETY JAKO SĘDZIOWIE PRZYSIĘGLI.

LOS ANGELES, Cal. — Dwanaście kobiet pełniących rolę przysięgłych rozpatrywało sprawę niejakiego W. E. Searsa, który zatrzymał zapłatę za pracę 15-letniemu C. Enochowi. Kobiety przysięgłe sympatyzowały z chłopakiem, przeto wydały wyrok potępiający oskarżonego pracodawcę, chociaż sędzia polecił, aby wydały wyrok uniewinniający. Gdy kobiety ogłosiły swój wyrok potępiający oskarżonego, przyszło do starcia z sędzią, który im dał inne polecenie. Kobiety oświadczyły, że one mają prawo do decydowania o sprawie i sędzia nie ma im nic do polecenia. Rozgniewany sędzia wyroku kobiet przysięgłych nie chciał przyjąć, przeto poszły one powtórnie do oddzielnego pokoju i przyjęły wyrok w myśl sędziego. Swoją drogą w przekonaniu swojem i sumieniu były inaczej usposobione.

ŻYWCEM POGRZEBANY URATOWANY.

KANSAS CITY, Mo. — Pracując w głębokim kanale wodociągowym, robotnik Neil Thomas został zasypany kilku tonami ziemi, która się osunęła na niego. Na ratunek rzucili się zasypanemu robotnicy, z nim pracujący i po 20 minutach pracy gorączkowej odrzucili ziemię i Thomasa wydobyli żywego.

Szczęściem podczas osunięcia się ziemi przewróciła się na niego drabina, która powstrzymała ciężar ziemi, tworząc nad zasypanym dach ochronny.

Niepewne wieści z Chin.

Cesarz nie uciekał z kraju.

Juan Shi Kai mianowany premierem. Nanking w ręku powstańców. Cały kraj w ogniu walki.

Niepotwierdziły się wiadomości z Chin o ucieczce nieletniego cesarza i zupełnym upadku dynastyi.

Krwawe walki rewolucyonistów z wojskiem rządowem toczą się dalej, a równocześnie obie partye usiłują utrzymać się przy władzy.

Yuan Shi Kai, mianowany został premierem i powołał do życia nowy gabinet drogą ogłoszenia edyktu cesarskiego, nie wiadomo jednakże, czy gabinet ten się utrzyma. Jeden z członków nominowanych zadziwił się wielce rozporządzeniem swą osobą. Wielu zdaje się odmówi udziału w gabinecie.

Na liście widać różne nazwiska, które w tem otoczeniu budzą sensacyę. Wice-prezydentem ministeryum sprawiedliwości zamianował Liang Chi Chiao, znanego reformatora, wygnanego z kraju przez cesarzową wdowę za namową Yuana.

Chang Chien, mianowany ministrem rolnictwa i handlu jest członkiem nowego rządu w prowincyi Kiang Su. Podpisał on wraz z Wuting Fangiem adres do tronu o abdykacyę cesarza. Przewaga członków gabinetu to znani sympatycy rewolucyi. W gabinecie tylko paru jest Mandżurów, a nikogo niema z arystokracyi.

Cała kwestya w tem, czy się uda Yuan Shi Kaiowi utrzymać mianowany przez się gabinet.

Dr. Wu Ting Fang domaga się abdykacyi.

Dr. Wu Ting Fang, były ambasador w Ameryce, a obecnie minister spraw zewnętrznych republiki chińskiej, stanął otwarcie po stronie radykałów, telegrafując do ambasadora amerykańskiego, by doręczył cesarzowi Chin, względnie księciu regentowi dokument domagający się jego abdykcyi. Rodzinie cesarskiej zabezpieczył naród spokój i sławę oraz majątek.

Co ambasador Calhoun zrobi z telegramem niewiadomo.

Z pola walki.

EZANGHAJ, Chiny. — Wedle konsularnych raportów 30,000 żołnierzy rządowych w Hang Chow przyłączyło się do powstańców i pobili lojalne wojska chińskie z Nankinu, Ching Kiangu i Ching Kingu. Zanosi się na dalsze walki koło Nankingu.

Całe południe prowincyi Fo Kien przeszło do rewolucyi. Wogóle Chiny południowe są zupełnie zrewolucyonizowane.

Powstańcy opanowują Czili.

PEKIN, Chiny. — Rada prowincyi Czili, w której leży Pekin zbuntowała się także przeciw rządowi. Jest to nader ważny krok, bo inne prowincye czekały na to, co zrobi Czili. Zgromadzenie proklamowało rezolucyę, w której domaga się ustanowienia republiki.

Rezolucye domagają się abdykacyi dynastyi i wybrania prezydentem republili Yuan Szi Kaia.

Nanking w ręku powstańców.

NANKING, Chiny. — Rewolucyoniści zajęli ostatecznie Nanking. Upadek miasta kończy najzaciętszą walkę w dotychczasowej rewolucyi, trwającą bowiem 10 dni. Około 10,000 ludzi zginęło w walkach tych. Mandżurowie oszańcowali się zrazu na wzgórzach Purpurowych i odpierali ataki Chińczyków bardzo skutecznie. W końcu jednakże musieli uledz. Załoga ich została wycięta w pień a reszta umknęła.

Z upadkiem Nankingu wszystkie wielkie miasta chińskie prócz Pekinu są już w rękach powstańców.

Cały kraj w ogniu walki.

AMOY, Chiny. — Miasta na południe od Amoy pozostawione o własnych siłach przez urzędników mandżurskich, którzy poumykali, prosili powstańców o odpowiednich ludzi na kierowników miejskich spraw i głowy miast, którzyby umieli utrzymać porządek.

Z Sioke, koło Czang Czau donoszą, że pojawiły się tam bandy "Białych Wachlarzy" organizujący rozruchy przeciw Europejczykom, koło Czang Czau toczone są zacięte walki.

Także w innych ważniejszych punktach toczą się krwawe walki, w których naogół wszędzie zwycięsko wychodzą powstańcy.

Uznanie republiki chińskiej.

WASHINGTON, D. C. — Sytuacya w Chinach jest tak poważna, że prezydent Taft i sekretarz Knox odbyli konferencyę. Może zajść potrzeba wspólnej akcyi mocarstw, by utrzymać ład w Chinach a przynajmniej nie dopuścić do zerwania komunikacyi między Pekinem a morzem. Zdaje się, że każde mocarstwo wyśle wtej myśli po 1,500 żołnierzy.

Druga ważna kwestya to sprawa uznania republiki chińskiej przez mocarstwa w myśl odezwy Wu Ting Fanga. Europa i Ameryka są w wysokim stopniu interesowane w Chinach, to też muszą się niemi zająć jak należy.

Sytuacya w Chinach dalej naprężona. Pekin zagrożony. Ciekawa rzecz co wobec tego zrobią mocarstwa.

Stany Zjednoczone wysyłają armię.

WASHINGTON, D. C. — Rząd ogłosił innym mocarstwom, że zadecydował wysłać do Chin wojsko, by strzegło komunikacyi kolejowej z Pekinu do Tien Tsinu. Inne mocarstwa mają na tej linii kolejowej wojsko wedle układu z 1901 roku, tylko Stany Zjednoczone go dotąd nie miały.

Wojsko zostanie wysłane z Manilli na Filipinach, skoro tylko załatwione zostaną kwestyę związane z transportem. Wyruszy do Chin około 1,500 ludzi. Pierwszy wyruszy 7 pułk piechoty.

KATASTROFY NA MORZU.

LONDYN, Anglia. — Brytyjski parowiec "St. Bride", który z Hamburga odpłynął do Norfolku zatonął na morzu północnem na wysokości wyspy Neuwerk. Łódź ratunkową, w której były trupy dwóch ludzi z załogi, wyłowiono na pełnem morzu.

LONDYN, Anglia. — "Daily Mail" donosi z Kopenhagi, że rosyjski parowiec "Hermann Lerche" poszedł na dno z załogą z 26 ludzi. Wypadek wydarzył się na morzu północnem.

TELEGRAMY ZAGRANICZNE.

OTWARCIE PARLAMENTU KANADYJSKIEGO.

OTTAWA, ONTARIO, Kanada. — Otwarto tu uroczyście pierwszą sesyę dwunastego parlamentu kanadyjskiego. Otwarcia urzędowo dokonał królewski reprezentant książę Connaught. W mowie tronowej książę Connaught polecił zamianowanie komisyi do rewizyi taryfy celnej.

OFIARA DZIKICH.

VICTORYA, B. C. Kanada. — Parowiec "Mazama" przybył tu z Australii donosi o zamordowaniu przez dzikich tubylców kapitana Beveptona, szefa niemieckiej ekspedycyi naukowej i rozbiciu statku jego przez orkan, koło wyspy Bismarka. Brovepton wyruszył z czterema białymi i dwudziestu tubylcami z Raboul, ażeby zbadać okolice na północ od portu Fryderyka Wilhelma. Gdy jechał łódką z drugim Europejczykiem w górę rzeki, napadnięty został przez krajowców. Sam został strzałą zraniony śmiertelnie a towarzysz jego się uratował i popłynął na kłodzie drzewa do morza. Gdy przybył do portu, nie znalazł i śladu statku, którym ekspedycya przybyła. Zdaje się, że podczas burzy statek poszedł na dno. Urzędnicy niemieccy wysłali na badanie komisyę.

ROSYA WYSYŁA ARMIĘ DO PERSYI.

PETERSBURG, Rosya. — Ponieważ Persya nie przysłała żadnej odpowiedzi na rosyjskie ultimatum z dnia 11-go listopada, wobec tego rząd rosyjski wysyła niezwłocznie wojsko do Persyi. Na razie armia okupacyjna zostanie skoncentrowana koło Karsbinu zwanego także Kezwinem o 30 mil na północ od Teheranu.

Rosya i Anglia podzieliły się już swemi wpływami w Persyi i obecnie tylko zajmą odnośne terytorya. Przedtem już wywierały wpływ na politykę Persyi. Zapobiegł temu nieco nadal W. Morgan Shustu, Amerykanin, który wraz z towarzyszami przybył do Persyi, by zreorganizować finanse Persyi.

Wtedy pojawił się w Persyi eks-szach i, popierany przez Rosyę, próbował wywalczyć sobie stracony tron. Podczas walk pobito go i jego zwolenników a wtedy skonfiskowano brata jego majątek. O to wybuchł spór z Rosyą. Rosya bowiem zażądała zwrócenia skonfiskowanego majątku, a gdy to nie skutkowało, posłała kozaków, by ów majątek odebrać. Perski rząd posłał żandarmów i ci utrzymali majątek dla rządu perskiego. Stąd Rosya obrażona zażądała satysfakcyi, a gdy tej jej nie dano, grozi okupacyą.

POTRÓJNA ZBRODNIA.

WIEDEŃ, Austrya. — Dr. Robert Holzknecht von Hort, który do niedawna zajmował ważne stanowisko w ministeryum sprawiedliwości, został zastrzelony przez byłego urzędnika ministeryum, zatrudnionego przez się jako nauczyciela domowego, niejakiego Matlowica. Matlowic zastrzelił następnie syna Dra Holzknechta i jego córkę. Morderca kochał zamordowaną panienkę, ale ta go nie znosiła, w czem ją popierał ojciec.

Stąd krwawy czyn.

TRZĘSIENIE ZIEMI W ALZACYI I LOTARYNGII.

MUELHAUSEN, Alzacya i Lotaryngia. — Nad miastem przeszły dwie nader silne fale trzęsienia ziemi. Mieszkańcy w popłochu powybiegali na wolne miejsca, na place i do parków. Ze schodów kościoła św. Stefana spadł ogromny kamień. Ściany wielu domów u góry się zarysowały.

Także w Monachium, Frankfurcie i innych miastach niemieckich odczuto trzęsienie ziemi.

KRÓLEWSKA WIZYTA.

PARYŻ, Francya. — Król Piotr z Serbii, przybył do Paryża z oficyalną wizytą na cztery dni. Wydane będą na jego cześć liczne przyjęcia i bankiety. Prezydent Fallieres przyjął królewskiego gościa na dworcu. Dano mu straż honorową. Miasto przybrano odświętnie.

Król Piotr już trzykrotnie planował wizytę do Francyi, ale zawsze mu coś stanęło na przeszkodzie. Przed ministeryum spraw zagranicznych spotkał króla przypadek. Gdy bowiem wsiadł do powozu zatrzaśnięto zaprędko drzwiczki, uderzając króla w kolano, które zostało dotkliwie potłuczone.

GŁÓD W ROSYI.

PETERSBURG, Rosya. — Osiem milionów ludności znajduje się w 20 guberniach Rosyi w stanie beznadziejnym i wprost rozpaczliwym w obawie śmierci głodowej, jaka ich czeka z powodu nieurodzaju. Masy te potrzebują natychmiastowej pomocy. Takie oświadczenie smutne złożył w Dumie premier Kokowcew, gdy go interpelowano o to, gdzie w Rosyi zagraża głód.

W 12-tu guberniach żniwa zupełnie nie dopisały w 8-miu częściowo. Z 12,500,000 mieszkańców owych gubernii 8,000,000 potrzebuje natychmiastowej pomocy.

Jedynym środkiem zapobiegawczym byłoby wyasygnowanie przez rząd $60.000.000 na pomoc dla głodnych. Połowę tej kwoty trzeba odnośnym władzom oddać zaraz, by mogły zrobić zapasy, przy tańszych cenach.

Kokowcew dodał, że klęska głodu nie rozciągnęła się jeszcze zbyt daleko, ale grożą obawy, że tak będzie. Rząd obawia się też chorób.

POWAŻNA SYTUACYA.

LONDYN, Anglia. — Zapobiegnięto tu poważnemu niebezpieczeństwu, grożącemu klęską całemu krajowi. Chodziło mianowicie o to czy poddawać pod głosowanie potrzebę ogólnego strajku górników węglowych w całym kraju czy nie. Delegaci górniczy uradzili wstrzymać się z tym projektem. Zmorę strajku odsunięto tem samem nieco w tył, gdyż na wypadek plebiryty z pewnością uchwalonoby strajk, a ten mógłby zatamować życie w całym kraju.

Tymczasem prowadzone są rokowania z właścicielami kopalń.

HENRYK SIENKIEWICZ RANNY.

WIEDEŃ, Austrya.—Telegram ze Lwowa przyniósł fatalną wieść, że Henryk Sienkiewicz, laureat Nobla, autor "Quo Vadis" i "Trylogii", postrzelony został na polowaniu na bażanty.

Wypadek wydarzył się na polowaniu u jednego ze znajomych obywateli ziemskich. Postrzały są dosyć poważne. Jeden nabój śrutu utkwił nad okiem w czole a drugi w nodze w kolanie.

Rannego przewieziono do szpitala w Warszawie. Lekarze czuwają nad chorym bezustanku.

Postrzał spowodowany był zupełnie przypadkowo. Jeden z myśliwych strzelając do bażanta trafił sławnego powieściopisarza.

DWA MOCARSTWA ZAGRAŻAJĄ PERSYI.

LONDYN, Anglia. — Sytuacya w Persyi przybrała takie formy, że zdaje się już nie ulegać wątpliwości, iż Rosya i Wielka Brytania godzą na niepodległość wspomnianego kraju. Od czasu podziału Persyi na dwa pola wpływów rosyjskich i angielskich. O ile Rosya zajmie część północną kraju, Anglia uczyni to samo na południu.

Rosya doręczyła rządowi perskiemu ultimatum, że o ile tenże nie przeprosi Rosyi za zniewagę konsula rosyjskiego, M. Petrowa i nie poczyni innych restytucyi, odnośnie do sprawy majątku Shua El Sultancha, to Rosya zajmie dwie północne prowincye. Podobno siły rosyjskie na północy zostały wzmożone przez znaczne posiłki. W tym samym czasie dwa pułki indyjskich żołnierzy wylądowało w Bushire, mieście w perskiej zatoce, rzekomo dla obrony angielskich konsulatów na południu a właściwie w celach okupacyjnych.

Dziennik londyński "Times" w odpowiedzi na komunikat Amerykanina W. M. Shustera, który się skarży, że Rosya i Anglia zagrażają niepodległości Persyi, oświadcza, że Persya nie jest niepodległą a znajduje się pod opieką Anglii i Rosyi.

EKONOMICZNY ZABÓR FRANCYI PRZEZ NIEMCÓW.

PARYŻ, Francya. — Dziennik paryski "Action Francaise" przytacza niesłychanie zajmujące daty i szczegóły o coraz to szybszem zagarnianiu bogactw mineralnych francuskich przez kapitalistów rzeszy niemieckiej.

Niemcy — pisze ten dziennik — zapewnili sobie silny udział w koncesyach górniczych zagłębia Briey. Niemcy sami przyznają, że ich udział w bogactwie kruszców, wynoszącem w owej okolicy dwa i pół miliarda beczek, pokrywa cały niedobór, istniejący między zapotrzebowaniem hut niemieckich.

Wszystkie towarzystwa metalurgiczne zachodnio-niemieckie, łącznie z braćmi Stumm, biorą udział w koncesyach górniczych tego zagłębia francuskiego. Na 35,000 hektarów zagłębia już 6,000 należy do niemców. Ale z każdym miesiącem niemcy będą mieli coraz to więcej koncesyi i ziemi w swoich rękach, ponieważ ustawicznie wnoszą w tym kierunku nowe prośby. Te prośby leżą teraz w biurach władz odnośnych w Nancy.

Jak władze francuskie załatwią te prośby? Czy nie należy stwierdzić, że niemcy już dostatecznie zabezpieczyły w Francyi swoje interesa i że byłoby rzeczą głupią i niebezpieczną ułatwiać niemcom zdobywanie kruszców, służących na wyrabianie armat i strzelb niemieckich, a równocześnie ułatwiających niemcom rozwój dalszy ich olbrzymiego przemysłu.

Czyż zresztą jest rzeczą bezpieczną na terytoryum francuskiem tuż nad granicą osiedlać poddanych cesarza niemieckiego. Jakkolwiek skarby podziemne Normandyi nie są tak olbrzymie, jak zagłębia rzek Meurthy i Mozeli, to przecież i Normandya od kilku lat odsłoniła swoje skarby, których kruszce nadają się do wyrabiania stali w przewybornym gatunku. Lecz właśnie na te kruszce niemcy rzucili się chciwie zaraz po rozpoczęciu eksploatacyi tych ostatnich. Przyznają oni sami oficyalnie, że między innemi koncesyami i fabrykami w Normandyi Towarz. Thyssen ma już wielkie piece hutnicze w Caen. Dalej inne towarzystwo, niby to luksemburskie, lecz w gruncie rzeczy niemieckie stara się o koncesyę w siedmiu gminach francuskich na przestrzeni 1,800 hektarów. Czyż dostanie ono tę koncesyę. Byłby to skandal tem większy, że już dziś fabryki Kruppa zakontraktowały rocznie 12,000,000 beczek rudy żelaznej w Normandyi. Tę rudę spławia się bezpośrednio wodą z Cean do Rheinhausen.

Przemysł żelazny niemiecki jest niesłychanie oburzonym czujnem ostrzeżeniem dziennika francuskiego. Przemysłowcy niemieccy zupełnie nie mogą i nie chcą zrozumieć, że "Action Francaise" spełnia swój obowiązek, zwracając uwagę rodaków na niesłychaną lekkomyślność, jakiej się dopuszczają, wydając bez żadnych przeszkód bogactwa mineralne własnego kraju niemcom. Francya ponosi przez to szkodę podwójną: przedewszystkiem zaniedbuje sposobności osłabienia przemysłu żelaznego niemieckiego, który nie mógłby się dobrze rozwijać, gdy mu brakowało znajdującego się w pobliżu i łatwego do transportowania surowca; następnie ten surowiec, który teraz idzie do Niemiec na zasilenie tamtejszego przemysłu żelaznego służyćby mógł do ożywienia i do zwycięskiej konkurencyi hut żelaznych francuskich.

OŁÓW ZAMIAST ZŁOTA.

BERNO, Szwajcarya. — Tutejszy Bank narodowy padł ofiarą nader wyrafinowanego oszustwa, o którem donoszą dzienniki tutejsze co następuje:

Przed niedawnym czasem zakupił Bank narodowy w Londynie złoto gotówką, które dostarczone zostało do Berna w skrzyniach specyalnie skonstruowanych i zabezpieczonych. Prócz tego skrzynie te były w czasie całej drogi bardzo bacznie strzeżone.

Onegdaj przyszła do Berna jedna z takich skrzyń i została odwieziona do Banku pod ścisłym dozorem.

Przy badaniu przesyłki okazało się ku niezmiernemu zdumieniu urzędników bankowych, że w skrzyni tej, która zamieszczać miała trzy rulony złota na sumę 130,000 franków — mieściło się zamiast złota... kilka sztab ołowiu...

Kradzież — jak stwierdzono — była przygotowana nader starannie, gdyż na zewnętrznem opakowaniu przesyłki nie było żadnego śladu naruszenia.

Sztaby ołowiane, które dokładnie były dostosowane do formatu skrzyni, musiały być specyalnie dla kradzieży odlane.

Bank narodowy nie uprzedziwszy się poprzednio o zawartości skrzyni, podpisał pokwitowanie, on więc ponosi stratę. Później dopiero odkryto, że skrzynia zapieczętowana jest innym rodzajem laku — co nasunęło podejrzenia a w następstwie doprowadziło do odkrycia kradzieży.

Nie ulega wątpliwości, że kradzieży dopuszczono się jeszcze w Londynie, gdyż przygotowania do niej wymagały niesłychanej ostrożności, znajomości zawartości i rodzaju opakowania przesyłki. Z tego powodu, jest po prostu niemożliwem, by kradzieży dokonano w drodze do Berna.

Przedsięwzięte do tej pory dochodzenia w tej sensacyjnej sprawie nie dały do tej pory żadnego rezultatu.

ZGINĄŁ WAGON SREBRA.

PETERSBURG, Rosya. — W milionowych nadużyciach na kolejach wschodnich Cesarstwa rewizya br. Medema wykryła, jak się dowiaduje "Birż. W.", zniknięcie bez śladu wagonu z 500 pudami srebra w sztabach.

Srebro to zostało wysłane w r. 1906 z Charbina do Petersburga pod adresem banku wschodnio-chińskiego (dziś rosyjsko-azyatyckiego).

Wagon doszedł szczęśliwie przez koleje wschodnio-chińską i zabajkalską do kolei syberyjskiej — i stąd zniknął, jakby w wodę wpadł.

Przypuszczają, że srebro przeszło z wagonu do kieszeni drapieżników kolejowych, ale jednocześnie są niejakie poszlaki, że srebro zabrał ktoś nie na kolei syberyjskiej, lecz w samym Petersburgu. Srebro miało tu nadejść do lądowego urzędu celnego z kolei mikołajewskiej i zostało wydane na żądanie kogoś nieznanego...

TRZĘSIENIE ZIEMI W EUROPIE.

BERLIN, Niemcy. — Trzęsienie ziemi nawiedziło całą środkową Europę, najgorzej dając się we znaki Szwajcaryi i prowincyom niemieckim nad Renem. Od 50 lat nie pamiętają w Szwajcaryi tak silnej fali. W środkowych Alpach nie zanotowano jeszcze nigdy tak potężnego trzęsienia ziemi. Ludzie spali na ulicach, bojąc się jeszcze, by się na nich nie poczęły walić góry.

Zamek Hohenzollern, na stokach góry Zollerberg w pobliżu Hoeingen w księstwie Hohenzollern został poważnie uszkodzony. Cała budowla w ogólnych kształtach została zdeformowana a oprócz tego zarysowały się w ścianach szerokie szczeliny.

W Konstancyi we Wielkiem Księstwie Badeńskiem, wieża katedry, najpiękniejszego w mieście gmachu, runęła. Olbrzymia figura Germanii zdobiąca wieżą gmachu pocztowego zwaliła się na ulicę.

W całem królestwie Wuertemberskiem dało się odczuć trzęsienie ziemi. Połączenie kolejowe z Ebingen zerwane.

We Frankfurcie nad Menem w kilku gmachach bublicznych zarysowały się ściany. W Monachium, Strasburgu i Mayence panika. Popłoch wybuchł w teatrze w Heidelbergu a koło Lautlingen zawalił się tunel kolejowy. Także we Wiedniu stolicy Austryi odczuto trzęsienie.

Najsilniejsze uderzenie dało się odczuć w kantorach szwajcarskich Berno, Zurich i Interlaken. W Genewie tramwaje powyskakiwały z szyn.

W Bernie i Zurichu w teatrach wybuchła panika. Wiele kobiet zemdlało. Z wiosek na stokach gór pozmykali mieszkańcy, bojąc się, by góry się nie pozsuwały. Ze stoków Mt. Blanc w Chamonix spadły ogromne lawiny.

WOJNA Z SUFRAŻYSTKAMI W ANGLII.

LONDYN, Anglia. — Wojownicze sufrażystki proklamowały otwartą wojnę z rządem Rozpoczęła się ona dnia 21-go listopada, kiedy to ogromna armia sufrażystek pojawiła się w demonstracyjnym pochodzie przed parlamentem. Przedtem próbowano jeszcze pokojowych układów z rządem.

Zerwanie stosunków nastąpiło, gdy premier Asquith oświadczył delegacyi ze 40-tu sufrażystek, iż rząd obecnie nie wniesie bilu o równem prawie wyborczem dla kobiet. Radził on zwrócić się do Izby parlamentarnej, a ta może zmienić tak prawo wyborcze, że je rozszerzy i na kobiety.

Podczas posłuchania delegacyi sufrażystek u premiera Asquitha, policya strzegła pałacu premiera i okolicznych ulic przed demonstracyami wojowniczych kobiet.

ROSYA WALCZY Z AMERYKANINEM W PERSYI.

PETERSBURG, Rosya. — Nowoje Wremia, organ urzędowy, ogłasza, że W. Morgan Hunter, Amerykanin, generalny skarbnik Persyi jest w stanie przy pomocy żandarmeryi objąć w swe ręce główną władzę. W Teheranie niema bowiem formalnie zorganizowanego rządu, autokratyczne postępowanie Huntera zmusiło bowiem gabinet do rezygnacyi.

Dziennik podaje dalej w związku z ekspedycyą rosyjską do Persyi następujące szczegóły.

"Cała ekspedycya rosyjska będzie zwrócona w pierwszej mierze przeciw awanturnikowi amerykańskiemu, który w Persyi jest dziś potężniejszym niż cały rząd. Samozwańca tego trzeba koniecznie wygnać".

Jak donosi w innem miejscu dziennik, Rosya wysyła do Persyi 4000 piechoty z konnicą, działami i t. p. Pierwszym punktem okupowanym będzie Kagrin.

Z elokubratów Nowoje Wremia widać, że Amerykanin Hunter zdobył sobie w Persyi mir i jest na drodze do podniesienia kraju. Przeto Rosya bojąc się tego, chce go usunąć, by módz potem bez przeszkody zająć Persyę.

ROJALIŚCI ZAMIERZAJĄ JESZCZE RAZ PRÓBOWAĆ.

LIZBONA, Portugalia. — Donoszą, że będzie jeszcze jedna próba robiona by przywrócić monarchię, przyczem rojaliści są gotowi umrzeć lub zwyciężyć. Kupiono podobno dwa pancerniki, by tem łatwiej módz obalić republikę. Okręty odnośne są w niemieckim porcie, niewiadomo jednak w którym.

Prasa zwraca uwagę rządu, że układ francusko-niemiecki względem Marokka przyznaje podobno Niemcom kolonię portugalską Angola i wzywa Anglię do obrony interesów Portugalii i swoich własnych.

Agenci "Gazety Polskiej w Chicago."

Ob. Edwin M. Dyniewicz, generalny reprezentant firmy jest naszym podróżującym kontrolerem wszystkich filii i agentur.

GENERALNY AGENT NA CHICAGO:
Peciakowski J. Chicago, Ill.

ZARZĄDCY FILII:
Bialas Stan. N. Chicago, Ill.
Bialski, W. New York, N. Y.
Kobrzyński J. Chicago, Ill.
Michalski W. Buffalo, N. Y.
Papiernik Bros. New York.
Romaszkiewicz Jan, urzędnik Banku Polskiego Juliusza Rottenbergera w Boston, Mass.
Sulkowski and Co. Newark, N. J.

AGENCI:
Alihol Stan. Chicago, Ill.
Andrzejewski J. Bay City.
Arabasz Jan, New Bedford, Mass.
Arent P. So. Chicago, Ill.
Bąk J. Chicopee, Mass.
Bankowski W. Ohio.
Banaś, Lowell, Mass.
Banaś E. Lowell, Mass.
Banas W. Easthampton, Mass.
Barański P. T. Schenectady, N. Y.
Bednarek J. Detroit, Mich.
Bilinsky J. Philadelphia, Pa.
Bohdanowicz A. Mass.
Bonaszewski, Hadley, Mass.
Boryc S. Reading, Pa.
Bresler J. Detroit, Mich.
Brink J. L. Hyde Park, Mass.
Brtyński A. Trenton, N. J.
Butwil A. Sault St. Marie, Mich.
Cichosz Jan, Maspeth NY.
Chmieliński J. Philadelphia, Pa.
Czernek, Altoona, Pa.
Czerniejewski J. Lackawana, N. Y.
Czerwiec T. Chicago, Ill.
Czyżewski B. J. Braddock, Pa.
Dobrowolski M. Sag. Harbor, LI. NY.
Dolecki J. Minneapolis, Minn.
Dombrowski F. Nanticoke, Pa.
Duchiński J. Detroit, Mich.
Dziaduś W. Massachusetts.
Dziaduś A. Webster, Mass.
Dzielak B. New Jersey.
Eglentowicz J. Jersey City N. J.
Fargniarz W. Fall River Mass.
Frączkowski F. Wyandotte, Mich.
Frączkowski Jos. Detroit, Pa.
Florkowski B. Detroit, Mich.
Gabryelski I. Wilkes Barre, Pa.
Gawroński S. Utica, N. Y.
Gąsiewicz W. Lackawana, N. Y.
Giminski J. Syracuse, N. Y.
Gommel and Co. New Castle, Pa.
Gordziewicz J. New York, N. Y.
Górny Fr. Sharpsburg, Pa.
Gordzielewicz J. New York.
Gos Stanislaus, Newark, N. J.
Grabowski W. Buffalo, N. Y.
Groblewski G. Plymouth, Pa.
Grucza T. Buffalo, N. Y.
Grysztar Tom. Nashua, N. H.
Grzankowski F. Buffalo, N. Y.
Grzechowiak J. Ign. Phila, Pa.
Haluch J. Indian Orchard, Mass.
Hoffman Ign. Cleveland, Ohio.
Hibner J. Chicago, Ill.
Hysko T. Yonkers, N. J.
Jacunski Fr. Lynn, Mass.
Jackowski J. Passaic, N. J.
Jagocki F. X. Brooklyn, N. Y.
Jancewicz J. D. Wikes Barre, Pa.
Jankisz M. Brooklyn, N. Y.
Jankowski A. Hartford, Conn.
Jankowski H. Brooklyn, N. Y.
Janowski E. Brooklyn, N. Y.
Jaroszewicz K. K. New York.
Jasiewicz W. Lackawana, Pa.
Jaskutowicz J. Hazleton, Pa.
Juchniewicz Ant. Lorain, Ohio.
Jurewicz B. Albany, N. Y.
Jurasz J. Chicago, Ill.
Kabat J. Utica, N. Y.
Kałużniak J. Newark, N. J.
Kapałka Fr. Meriden, Conn.
Karamol Łukasz Toledo, O.
Helena Kasprzak, Chicago, Ill.
Keltonik S. Johnstown, Pa.
Klebek A. Procton, Vt.
Kohns Ig. Detroit, Mich.
Kolaczynski I. Toronto Ont. Cana.
Kostrzewa J. Saginaw, Mich.
Kossakiewicz J. Detroit, Mich.
Kściołek M. Niagara Falls, N. Y.
Kowalski Kaz. Brooklyn, N. Y.
Kozaczek M. pom. ob. Pis.
Krajewski J. W. W. Gardner, Mass.
Krysiak W. F. Northampton.
Krygin Z. South River, N. J.
Kubik Leon, Cleveland, Ohio.
Kudlacik W. and Fr. Grabowiec, Passaic, N. J.
Kudlacik M. Passaic, N. J.
Kurhewicz M. Depew, N. Y.
Kwaśniak J. Baltimore, Md.
Lachowicz Karol, Ironwood, Mich.
Leszczyński Antoni, Syracuse, NY.
Lewandowski Bros. Philadelphia, Pa.
Liberty Commercial Co. Zaleski Bron.
Litwinowicz M. Delaware i N. J.
Lubienski S. A. Detroit, Mich.
Lubiński M. Detroit, Mich.
Maciołek K. New Bedford, Mass.
Makowski M. L. Norwich, Conn.
Makuch St. Holyoke, Mass.
Matuszak Jan, Berea, Ohio.
Mazura F. Long Island, N. Y.
Masilinnas J. A. Albany N. Y.
Mekalski Andrz. Camden, N. J.
Mikucki A. New York, N. Y.
Milewski J. Brooklyn, N. Y.
Mioduszewski K. Erie, Pa.
Missall W. K. Buffalo, N. Y.
Morawski P. Albany, N. Y.
Murowski Geo. DuBois, Pa.
Necel T. N. Tonawanda, NY.
Nejmark W. Brooklyn, NY.
Newak F. J. Depew, N. Y.
Nutile Shapiro Co. Salem, Mass.
Okogleski J. Hartford, Conn.
Okleyewicz Jos. Bridgeport, Conn.
Okrąglewski J. Torrington, Conn.
Orris A. Bayonne, N. J.
Orzech Szcz. Brooklyn, N. Y.
Osłowski Z. S. Yonkers, N. Y.
Ostrowski B. Brooklyn, N. Y.
Osowski J. Depew, N. Y.
Pacholski M. Detroit, Mich.
Piaszczyński P. Torrington, Conn.
Piasecki L. K. Chicago.
Pieniachowski A. F. Ashland, Wis.
Pierzchalski M. Newark, N. J.
Piersiok Antoni, Minneapils, Minn.
Pietrowicz J. Grand Rapids.
Pijzanowski T. Welland Ont. Cana.
Pilch J. Adams, Mass.
Pisarek F. Conn. i Pensyl.
Plochowski A. Brooklyn, N. Y.
Potocki J. Trenton, N. J.
Porevit Jan, Wilkesbarre, Pa.
Pułowiecki Ant. Medina, N. Y.
Radomski W. Minn. i S. Dak.
Reliance Publ. Co. Jaroszewicz K.
Rice Stan. Albion N. Y.
Rodziewicz J. Toledo, Ohio.
Rozwód M. Auburn N. Y.
Rozkowski W. Indiana Harbor, Ind.
Rudawski J. Philadelphia, Pa.
Ruszaj M. Buffalo, N. Y.
Rzonca M. Adams, Mass.
Sablik J. Brooklyn, N. Y.
Saja Leon, E. Oswego, N. Y.
Samborski F. J. Westville, Mass.
Sąsiadek A. Jamaica LI. N. Y.
Schultz M. Kenosha, Wis.
Sławski W. Minneapolis, Minn.
Sleszynski A. Bayonne, N. J.
Słomski H. Utica, N. Y.
Stanczyk El. Mrs. Philadelphia, Pa.
Stempski J. Hamilton, Ont. Cana.
Solarz Stanisław, Chicago, Ill.
Sosnowski A. W. Lynn, Mass.
Sowinski A. Brooklyn, N. Y.
Stobierski J. Derby, Conn.
Stopera S. Philadelphia, Pa.
Suchciński J. Newark, N. J.
Supiński J. Pittsburg, Pa.
Surmacz J. J. Pittsburg, Pa.
Szakowski L. Chicopee, Mass.
Szczepański, Greenville, S. Dakota.
Szczepański, Leisenring, No. 1, Pa.
Szmarczewski, Brooklyn, N. Y.
Szurek A. New York.
Szurek J. jego pomocnik.
Szurek J. Adams, Mass.
Szurek A. Amsterdam, N. Y.
Szymal Ant. Brooklyn, N. Y.
New York, N. J.
Tomaszewski J. Philadelphia.
Topolski J. Titusville, Pa.
Treder M. Berlin, Wis.
Trojanowski J. New Britain, Conn.
Trojanowski Wł. Duluth, Minn.
Truskoiaski Z. St. Paul, Minn.
Twardowski J. Ware, Mass.
Trzepel J. Chelsea, Mass.
Urbszo J. J. Lawrence, Mass.
Walijko J. Ipswich, Mass.
Wardain Rochester, N. Y.
Wąsowicz T. Philadelphia, Pa.
Wilk S. T. Hartford, Conn.
Wiśniewski Fr. Brantford Ont. Cana.
Wnęk Andrzej, Elizabeth, N. J.
Wojciechowski J. Jersey City, N. J.
Wojenkiewicz A. Shenandoah, Pa.
Wolski K. Holyoke, Mass.
Wujczyk Ign. Wyandotte, Mich.
Zaleski S. A. and Co. Shamokin, Pa.
Zawiszy St. Meriden, Conn.
Zdanowicz P. Jackson, Mich.
Zelichowski A. Nashua, W. F.
Złotorzyński J. Detroit, Mich.
Zwierzyński Wel. City.
Zywot J. Chicago.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską" i "Tygodnik Ilustrowany", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premio, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po szóstej godzinie wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

POTRZEBA AGENTÓW

W każdej miejscowości, gdzie znajdują się Polacy potrzebujemy agentów do rozpowszechniania "Gazety Polskiej" "Ilustrowanego Tygodnika Powieściowo-Naukowego" jakoteż sprzedaży książek. Nawet ci, którzy w dzień pracują, mogą wieczorami kilka dolarów dziennie zarobić. Po warunki zgłosić się do: W. DYNIEWICZ PUB. CO., 1163 Milwaukee, Ave., Chicago, Ill.

Serwis srebrny na okręcie bojowym Utach.

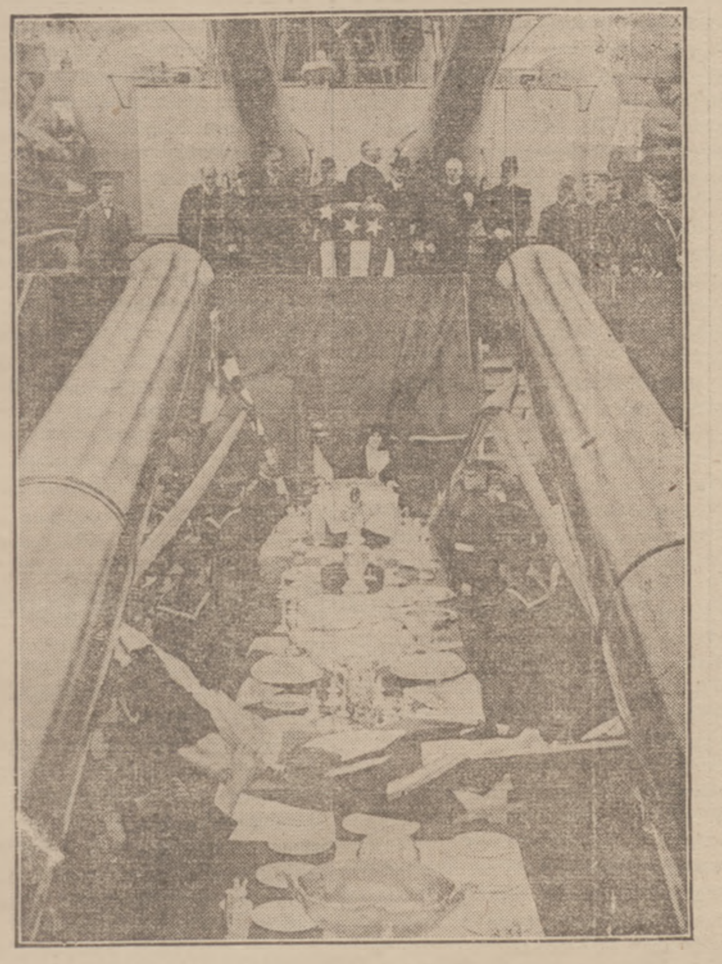


Photo by American Press Association.

Nie dawno spuszczony jeden z dwóch największych okrętów wojennych Stanów Zjednoczonych, szczyci się także tem, że ma najbogatszą srebrną zastawę stołową składającą się ze 129 sztuk, przedstawiających olbrzymią wartość. Niedawno odbyło się uroczyste odkrycie tego serwisu i tę chwilę przedstawia rycina.

TELEGRAMY KRAJOWE.

TESTAMENT PULITZERA.

NEW YORK, N. Y. — W tutejszym sądzie spadkowym otworzono testament zmarłego przed dwoma tygodniami Józefa Pulitzera, wydawcy pisma "New York World" i "St. Louis Post Dispatch". Testament zadziwił wszystkich ponieważ Pulitzer lwią część majątku zapisał swojemu najmłodszemu synowi Herbertowi. Choć jest trzech innych synów Pulitzera, najmłodszy bo 15 lat liczący Herbert jest mianowany przez testament kierownikiem pism, a jego trzej bracia otrzymali tylko w równych częściach odpowiednie sumy z majątku zmarłego. Żonie swej Pulitzer zapisał dochód od dwóch i pół miliona dolarów, tudzież przepyszną rezydencyę w New Yorku, a dwie córki mają pobierać dochody od półtora miliona dolarów majątku zostawionego im przez ojca.

Dalej Pulitzer przeznaczył testamentem dwa miliony dolarów na ufundowanie szkoły dziennikarskiej, z którejby wychodzili uzdolnieni dziennikarze. Szkoła ta ma być założona przy uniwersytecie Columbia. Oprócz tego Pulitzer przeznaczył milion dolarów na ten sam cel przy uniwersytecie Harvard. Z sumy tej pewne odsetki mają iść na stypendya dla studentów, którzy chcą się kształcić na dziennikarzy i literatów.

Całość majątku w sześciu częściach idzie na najmłodszego syna Pulitzera, Herberta, dwie części na najstarszego syna Ralfa, jedna część na dwóch innych synów i jedna część na córki i żonę. Można więc sobie wyobrazić jak kolosalny majątek Pulitzer zrobił na wydawnictwie, skoro jedna trzecia dziesiątej części majątku Pulitzera przeznaczona jego żonie wynosi dwa miliony dolarów.

POLACY PROTESTUJĄ.

MILWAUKEE, Wis. — Silny głos protestu podnieśli nasi rodacy w Milwaukee przeciw sędziemu federalnemu Otisowi J. Humphrey'owi z Springfield, ponieważ ów szowinistyczny jurysta nie chciał wydać papierów obywatelskich niejakiemu Michałowi Kluczyńskiemu, dopóki nie zmieni on swego nazwiska na "Kluze", "Kluzin", "Klus" lub coś podobnego. Naturalnie dzielny Kluczyński jako Polak prawy z oburzeniem odrzucił tę niemądrą propozycyę. Sędzia po namyśle wydał mu papiery obywatelskie. Ten szowinizm sędziego wywołał słuszne oburzenie u Polaków, którzy też zebrawszy się na narady, uchwalili dzielni milwaukczanie wnieść protest do departamentu sądownictwa w Waszyngtonie przeciw sędziemu Humphrey. Gdy sędzia się dowiedział o tem, spuścił strasznie z tonu i tłómaczy się jak może, że on nie miał przecież złych zamiarów, tylko chciał ulżyć Kluczyńskiemu przez skrócenie nazwiska. To mu jednak mało pomoże, bo protest pójdzie do Waszyngtonu, a tam zapewne pouczą sędziego-szowinistę co mu wolno, a czego nie wolno...

ROOSEVELT ATAKUJE TAFTA.

NEW YORK, N. Y. — W piśmie "Outlook" którego współredaktorem jest były prezydent Stanów Zjednoczonych Roosevelt, ukazał się artykuł jego pióra ostro krytykujący obecnego prezydenta Tafta za jego taktykę względem trustów i cła. Roosevelt dowodzi że taktyka Tafta wywołuje w kraju chaos, zamęt w kołach finansowych i stagnacyę. Wtajemniczeni twierdzą, że Roosevelt rozpoczął atak na Tafta, gdyż sam będzie ponownie kandydatem na prezydenta w roku przyszłym. Artykuł Roosevelta pono się bardzo podoba finansistom w New Yorku.

DOKONCZY LOTU.

LOS ANGELES, Cal. — Lotnik Rodgers, który dokonuje przelotu przez cały kraj od Atlantyku do Pacifiku, a który uległ wypadkowi zeszłej niedzieli, spadłszy z wysokości 150-ciu stóp, puścił się onegdaj w dalszą podróż, aby dokończyć lotu. Ma on tylko 8 czy dziewięć mil od miejsca przeznaczenia i byłby już u celu podróży, gdyby nie ów wypadek, przy którym maszyna mu się potrzaskała.

KONWENCYA FEDERACYI PRACY.

ATLANTA, Ga. — Rozpoczęła się tu konwencya Federacyi Pracy, która ma trwać dwa tygodnie.. Głównym punktem obrad będzie pogodzenie dwóch frakcyi plumbiarzy i zakładaczy rur parowych w Chicago, które dotąd prowadzą z sobą wojnę, co spowodowało kilka zabójstw i napaści zbójeckich z jednej i drugiej strony.

SKONFISKOWANIE 350.000 JAJ.

TERRE HAUTE, Ind. — Stanowy inspektor żywności Owens zatrzymał tu dwa wagony pełne jaj i skonfiskował jaja w liczbie 350,000 sztuk, ponieważ firma która je wysyłała nie umieściła plakatów, że to są jaja ze składów przetrzymywane dłuższy czas w lodowniach. Firma widocznie chciała sprzedawać owe jaja detalicznym grosernikom jako zupełnie świeże. Firmie Armour and Co. w Chicago będzie wytoczony proces w 400-tu wypadkach za sprzedawanie starych jaj jako świeże.

ROZWIĄZANIE TRUSTU NAFTOWEGO.

NEW YORK, N. Y. — Wedle planu rządu Stanów Zjednoczonych, osławiony trust naftowy Standard Oil Co. na którego czele stoi John D. Rockefeller, ma się rozwiązać z dniem 1 grudnia r. b. Trust podzieli się na 35 mniejszych kompanij, z których każda ma działać niezależnie od drugiej i oddzielnie być inkorporowana. Akcye mają być przeniesione z głównego trustu do poszczególnych kompanij, z których każda będzie mieć oddzielny zarząd i swój własny system prowadzenia interesu.

Ostatnio kompania naftowa przyznała się, że wypłacała stale po $7.00 od akcyi kwartalnie, czyli 24 proc. rocznie, a były czasy, że wypłacała po 20 proc. kwartalnie. Zdzierstwo to, a nawet publiczne złodziejstwo jawne. Za ostatni kwartał akcyonaryusze otrzymają siedem procent dywidendy. Od roku 1882-go czyli od czasu powstania tego trustu, wypłacił on $751,000,000 dywidendy, nie licząc jak olbrzymi majątek wytworzył podnosząc wartość akcyj i ile jeszcze milionów dolarów ma w rezerwie nierozdzielonych.

PRZYGOTOWAŁA SIĘ ZA ŻYCIA DO POGRZEBU.

BATTLE CREEK, Mich. — P. Małgorzata B. B. Betla, 60 lat licząca, kupiła sobie za życia trumnę, uszyła sobie suknie na śmierć, uszykowała świece, zapłaciła pogrzebowego i pastora, poczem uwiadomiła swego bratanka, że sobie życie odbiera. Gdy bratanek przybył do jej domu, zastał już trupa, gdyż pani Betla zażyła chloroformu i przeniosła się w zaświaty. W liście, jaki zostawiła, rozporządziła swoim pogrzebem, dając wskazówki bratankowi.

ROMANS LINGWISTÓW.

NORTHAMPTON, Mass. — P. Elżbieta E. Cotton, która może mówić 54-ma językami dosyć poprawnie i jest uważana za największą lingwistkę z żyjących obecnie, nauczyła się także języka miłości, gdyż wychodzi za mąż za doktora medycyny Dawida B. Spoonera z Indyi, który również jest lingwistą, bo nieźle włada 50-ma językami. Małżonkowie zatem będą się mogli... kłócić w najrozmaitszych językach i jedno drugiego w niczem nie oszuka.

SZALONY POCŚIG ZA ŻONĄ.

ST. LOUIS, Mo. — Z sanatorium w Fort Worth gdzie się leczyła z nerwowego rozstrojenia uciekła pani J. B. Snead, żona bogatego hodowcy bydła w Armodillo, Tex. Z nią umknął A. G. Boyce, młody mężczyzna, syn milionowego hodowcy bydła również w Texas. Do ucieczki tej parze dopomogła dozorczyni szpitala, która powozikiem wywiozła panią Snead i oddała ją w ręce jej ukochanego. Parka natychmiast puściła się w podróż na St. Louis do Chicago, a stąd zapewne pędzi dalej w nieznane strony.

Mąż uwiadomiony o ucieczce żony wziął z sobą detektywów i puścił się w pogoń za uciekinierami. Ma on za nimi ślad do Chicago, i jest pewny że zmykają do Europy. Młody Boyce, uciekając z ukochaną, zabrał z sobą $61,000, co im wystarczy na czas jakiś.

Zdradzony mąż ofiarowuje $5,000 kto mu wskaże, dokąd parka ta umknęła i dopomoże do jej pochwycenia.

Snead liczy 50 lat życia, jego kochliwa małżonka 35 lat, a Boyce z którym pani Snead uciekła — 30 lat życia. Szalony pościg za uciekinierami trwa w dalszym ciągu.

ŚMIAŁE SŁOWA SĘDZIEGO.

PHILADELPHIA, Pa. — Na zebraniu magnatów kolejowych, przemysłowców i kupców wygłosił onegdaj mowę sędzia Martin A. Knapp, członek niedawno utworzonego federalnego sądu handlowego. W mowie swej położył on nacisk, że rozwiązanie kwestyi ekonomicznej w Stanach Zjednoczonych zależy od podniesienia płacy robotnikom, którzy dziś są zbyt nędznie wynagradzani, stosunkowo do drożyzny, jaka panuje w kraju. Wystąpił on także ostro przeciw praktykowaniu przez kompanie kolejowe zniżania cen za przewóz towarów dla wielkich firm czyli trustów, a zdzierania wygórowanych opłat od mniejszych firm niezależnych od trustów.

W końcu sędzia Knapp zaznaczył, że najlepszem rozwiązaniem tej kwestyi będzie upaństwowienie wszystkich kolei, czyli zniesienie zupełnie trustu kolejowego. Naturalnie mowa ta wielce się nie podobała baronom kolejowym, którzy się na nią krzywili.

NIESZCZĘŚLIWY MĄŻ.

GEORGETOWN, Conn. — Zabawna scena rozegrała się w tutejszym sądzie, gdy stanęła przed sędzią pani Gustawa Frederickson, zbudowana jak Herkules, 260 funtów ważąca, posiadająca siłę Samsona, a temperament Iwana Groźnego, a obok niej stanął mąż który choć się nazywa drugą połową małżeńską, jednak ani w trzeciej części nie posiadał tego wzrostu, siły i wagi, co jego nadpołowica. Wygląda on przy swej żonie, jak zmokła kura przy strusiu...

Pigmejczyk ten nieszczęśliwy skarżył się sędziemu, że żona znęca się nad nim, bo nietylko go gnębi pracą ponad jego siły, ale w dodatku nieraz go wygrzmoci należycie pięściami, które ma jak... stępy od tłuczenia zboża... Nieraz też rozbija mu butelki z mlekiem o maleńką głowę lub pogrzebaczem od pieca wypisuje mu hieroglify na plecach...

Sędzia ulitował się nad nieszczęśliwym mężem-karzełkiem i postawił jego żonę, a raczej Heroda-babę pod $500 kaucyi, że będzie spokojna i przestanie się znęcać nad mężem.

TAJNE ZWIĄZKI W AMERYCE POŁNOCNEJ.

NEW YORK, N. Y. — "North American Review" ogłasza listę głównych tajnych związków w Stanach Zjednoczonych prawie wszystkie związki mają filie w Kanadzie:

Masonerya — 974,000; Rycerze Pythiasa — 475,000; Związek Rzemieślników — 361,301; Królewskie "Arcanum" —189,161; Nowocześni Leśniczy — 204,332; Związek Przyjaciół — 15,000; Związek Elków — 632,500; Związek Czerwonych — 165,000; Starzy Leśniczy — 36,825; Królewscy Templaryusze — 16,800; Potomkowie Ben-Hura — 11,294; Rycerze Machabeuszów — 244,704; Rycerze Złotego Orła — 60,000; Związek Synów Abrahama— 11,785; Bracia Wybrani — 29,413, Związek Druidów — 16,500; Gajowi Amerykańscy — 140,575; Gajowi Niezależni — 110,000; Związek Złotego Łańcucha — 11,500; Związek Wolnych Synów Izraela — 14,300; Braterskie Koło Mistyczne — 11,423; Synowie Wstrzemięźliwości — 25,474; Niezależny Związek Wolnych Templaryuszów — 281,600.

POJECHALI NA KONSYSTORZ.

NEW YORK, N. Y. — Świeżo kreowani kardynałowie. Diomede Falconio, delegat apostolski w Waszyngtonie i arcybiskup John M. Farley z New Yorku wyjechali okrętem "Kronprinzessin Cecilie" do Rzymu, aby tam wziąć udział w konsystorzu, jaki się ma odbyć 27-go b. m. Tam też zapewne otrzymają kapelusze kardynalskie. Tysiące osób odprowadziły dostojników Kościoła Katolickiego do przystani, gdzie ich żegnano owacyjnie.

NIE WYDAŁ CENTA NA KAMPANIĘ.

TOLEDO, O. — Brand Whitlock, ponownie siódmy raz z rzędu wybrany mayor tego miasta, oświadczył pod przysięgą, że w ostatniej kampanii nie wydał na agitacyę za sobą ani złamanego centa. Nawet nie szedł on na mityngi wyborcze, a jednak cieszy się taką popularnością, iż go ponownie wybrano.

Socyalistyczny kandydat na mayora, który szedł przeciw Whitlockowi, przyznał się, iż wydał $1,100 na swoją kampanię, lecz tłómaczy się przytem, że więcej go kosztowała literatura socyalistyczna i agitacya za partyą niż wybory.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. DYNIEWICZ.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

RATES OF ADVERTISING ON APPLICATION.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ PUB. CO.
Publishers of "Gazeta Polska,"
1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjednoczonych
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUB. CO.
1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

Kalendarzyk Tygodniowy.

LISTOPAD.

24 P Jana od Krzyża.
25 S Katarzyny;
26 N Konrada;
27 P Waleryana;
28 W Zdzisława;
29 S Bogusława;
30 C Andrzeja ap.

UWAGA!

Dla dogodności publiczności z dalszych stron, Księgarnia firmy W. Dyniewicz Publ. Co., pod nr. 1163 Milwaukee ave., odtąd otwartą będzie w powszednie dni do 9-ej wieczorem a w niedzielę do 4-ej po południu.

Chicago, Ill., dnia 23 Listopada 1911.

Uwagi Redakcyi.

Obowiązek dziennikarski nakazuje nam skonstatować, że na łamach naszej prasy codziennej toczy się obecnie walka tak zażarta, jakiej bodaj nie mieliśmy jeszcze nigdy, co tem przykrzejsze robi wrażenie, że nie wiadomo jak się to wszystko skończy.

* * *

Mamy tu na myśli walkę "Dz. Chicagoskiego" z "Narodowym". Pierwszemu z pomocą spieszą "Nowiny Polskie" i "Polak w Ameryce" z Buffalo, przy drugim stanął "Kuryer Polski" z Milwaukee. "Dziennik Związkowy", Dziennik dla Wszystkich" z Buffalo i "Dziennik Polski" z Detroit zachowują się neutralnie.

* * *

Jak już w poprzednim numerze nadmieniliśmy, ogół z tej walki nie odniesie żadnej korzyści, a pogłębi się tylko demoralizacya mas ludu. Ci, co rzekomo w obronie ich interesów tu występują, tyle już pod adresem Jaśnie Oświeconego Ludu napalili kadzideł, że naprawdę gotów uwierzyć w swoją wielkość, w swój rozum i inne cnoty, że mu się może naprawdę głowa zawrócić.

* * *

Niewątpliwie wszyscy powołani jesteśmy do tego, aby pracować nad podniesieniem oświaty naszego ludu. Obowiązkiem prasy, duchowieństwa i inteligencyi naszej jest ustawiczne staranie się o to, aby lud ten zachęcać do spełniania obowiązków obywatelskich i w tem mu dopomagać, ale wstrętnym demagogiem, trzeba nazwać każdego, co już dzisiaj pod adresem wielkości naszego ludu pali kadzidła. Kto dzisiaj w jakimkolwiek sporze między inteligencyą wynikłym, na temat spraw społecznych, apeluje do wyroku ludu, ten postępuje sobie tak, jakby do składu sądu przysięgłych mającego wyrokować o tej samej sprawie, powołał... nieletnie dzieci.

* * *

Wielką przeto krzywdę sprawie naszej społecznej wyrządzają ci, którzy nie bacząc na faktyczny poziom umysłowy naszych mas ludowych, wszczęli obecnie tę walkę, równocześnie obniżając powagę kierowników naszego społeczeństwa i powagę prasy, wprowadzając przytem niesłychany zamęt do tych dusz ludzkich, które nie miały jeszcze czasu utwierdzić się w jakichkolwiek poglądach na świat, oraz na obowiązki własne w stosunku do społeczeństwa.

* * *

Na zaćmionym kłębiącymi się chmurami walk horyzoncie naszego życia, błyska jednak tu i owdzie mała gwiazdka nadziei, że nie zawsze żyć będziemy w ciemności. Do takich gwiazdek zaliczyć należy gorliwą pracę tysięcy Sokołów i Sokolic zbierających w tym właśnie czasie skrzętnie ofiary na przeprowadzenie kursu wojskowego i gimnastycznego; do nich także zaliczyć należy i Zjazd Związku Młodzieży, na którym postanowiono zbliżenie do Sokolstwa i wspólną z niem organizacyę t zw. "pogotowia bojowego polskiego".

* * *

Z ostatniego numeru "Sokoła Polskiego" z Nowego Yorku dowiadujemy się, że zarząd tej organizacyi sokolej, otwierając "Kurs instruktorów" w Filadelfii, postanowił wrota szkoły, w której się odbywać będą, otworzyć "tak dla wysłańców Związku Młodzieży Polskiej, Związku Wojsk Polskich, a przedewszystkiem dla druhów z Wydziału Związku Sokołów przy Związku Narodowym Polskim". Uchwale tej należy z całego serca przyklasnąć! Mamy nadzieję, że korzystać z tego będą wszystkie te organizacye skwapliwie.

* * *

Na tem miejscu należy nam skonstatować, że w naszem Sokolstwie Polskiem, w obu jego odłamach i Związkach, rozwija się i gruntuje coraz to głębiej prąd łączności bratniej. Na zabawach i występach publicznych coraz częściej mięszają się ze sobą reprezentanci gniazd z pod obu zarządów i ani śladu już niema dawnej nienawiści! Że młodzież nasza długo tego rozdwojenia nie zniesie, to już dzisiaj jest zupełnie widocznem.

* * *

Dążenie to do zgody, a następnie owa dążność do otworzenia dla młodzieży naszej szerokich horyzontów pracy społecznej na niwie dla niej najprzystępniejszej, najmilszej i najbardziej wiekowi młodzieży odpowiadającej, jest objawem istotnie bardzo pocieszającym.

* * *

W interesie całego społeczeństwa naszego, należy z całego serca życzyć kierownikom młodzieży naszej, aby im się plany stworzenia owego "pogotowia bojowego" z kadrów sokolich, oddziałów młodzieży związkowej, konfederackiej i wojskowej, jak najlepiej powiodły.

* * *

Pisaliśmy już tyle o amerykanizacyi szeregów młodzieży naszej, która tak zastraszająco przetrzebia nasze szeregi. Sokolstwo, oddziały młodzieży, wojskowe, śpiewacze i kółka dramatyczne, to jedyna nadzieja nasza, a ich rozwój, to jedyna gwarancya naszego życia zbiorowego w tym kraju.

* * *

Wyszedł z druku Kalendarz Związkowy na rok 1912-ty. Jest to duża książka o 239 stronach dużego formatu nie licząc ogłoszeń. Kalendarz tegoroczny przedstawia się jak mała encyklopedya, tyle jest w nim informacyi. W części literackiej są dłuższe prace wielkiej wartości a mianowicie: Ostatnie pięćdziesięciolecie Dziejów Naszych pióra Ludwika Włodka z Warszawy. Ilu jest Polaków na świecie i gdzie mieszkają; Awiatyka w dawnej Polsce; Twórczość literacka kobiet poskich; powiastki Trzy chwile, W starym kraju, Na czterech krańcach naszej pięknej ziemi, i kilkanaście mniejszych bardzo dobrych artykułów. Dział naukowy jest bardzo obfity. Cytujemy niektóre tylko dłuższe opracowania, bo wszystkiego wyliczać niepodobna. Prawda i zwyczaje parlamentarne. Wiadomości zasadnicze z astronomii. Ogólne wiadomości z geografii. Statystyka polityczna państw; statystyka porównania świata; kalkulator kupiecki; własności liczb; prawa wyłączające; ustrój polityczny Stanów Zjednoczonych; Informacye dla immigrantów; Jak zostać obywatelem; banki i bankierstwo i t. d. Dalej idą różne potrzebne informacye z dziedziny Kościoła przemysłu, handlu i t. d. Na końcu rzecz całkiem nowa — Przewodnik adresowy Polonii w Ameryce. Są to nazwiska i adresy Polaków posiadających interesy, sklepy lub fabryki we wszystkich niemal stanach. Każdy Polak na wychodźtwie powinien nabyć sobie ten Kalendarz, bo prócz przyjemnej i pożytecznej lektury będzie miał pod ręką nieocenione nieraz informacye.

Kalendarz ten kosztuje 35c. z przesyłką pocztową 45c. Adres wydawnictwa: "Dziennik Związkowy" 1406 W. Divizion st. Chicago, Ill.

NOWE PRĄDY.

Uważny badacz naszej emigracyi polsko-amerykańskiej musi przyznać, że okres obecny jej dziejów należy do przejściowych i nader ważnych z powodu nowych prądów i dążeń jakie się w niej przejawiają. W tem wielkiem trzymilionowem mrowisku polsko-amerykańskiem odbywa się wrzenie, ferment, w pewnych objawach może chorobliwy i niezdrowy, lecz na ogół dodatni i znamienny. Chciejmy zdać sobie sprawę z tych nowych dążeń i prądów.

Aby je należycie sobie uprzytomnić, musimy sobie naprzód zdać sprawę z dotychczasowego życia i działań naszej emigracyi. Emigracya nasza polsko-amerykańska ma przedewszystkiem, w przeciwieństwie do poprzednich, cechę wybitnie ekonomiczną. Brak zatrudnienia i utrzymania w kraju ojczystym wypędzał rok rocznie masy ludu roboczego do dalekich krain zamorskich w poszukiwaniu zarobku i chleba.. Pierwsze więc cele tej emigracyi były, aby polepszyć swój los, zapewnić sobie jaki taki dobrobyt i utrzymanie.

Nie na tem jednak koniec. Człowiek jako istota rozumna oprócz chleba i dobrobytu materyalnego potrzebuje jeszcze czegoś więcej: mianowicie oświaty, dobrych praw zapewniających mu swobodę obywatelską i udział w życiu społecznem. Toż samo dzieje się z jednostką zbiorową, jaką jest społeczeństwo kulturalne, roszczące sobie prawa do cywilizacyi i płynących z niej korzyści. Emigracya tedy nasza zapewniwszy sobie przez krwawą i ciężką pracę materyalny dobrobyt, zaspokoiwszy najelementarniejsze swoje potrzeby, musiała z konieczności rzeczy zapragnąć oświaty, musiała następnie zatęsknić do kraju ojczystego i zapragnąć jeżeli nie powrotu, to przynajmniej serdeczniejszych, bliższych z nim stosunków. Stąd powstał rozwój naszego szkolnictwa, zapotrzebowanie książek i gazet, a więc rozrost dziennikarstwa i piśmiennictwa polsko-amerykańskiego.

Wobec tego zrozumiałem się staje nawoływanie niektórych wybitnych jednostek naszego wychodztwa, jak np. Wł. Koniuszewskiego, byłego redaktora "Kroniki", do powrotu do kraju ojczystego. Nawoływanie takie wydaje się na pozór niedorzeczne, śmieszne — ale na pozór tylko, gdyż dobrze się zastanowiwszy, nie można mu odmówić pewnej słuszności. Naturalnie, nie mówi się tu o jakimś nagłym lub powszechnym 'exodusie', gdyż to jest niemożliwe i niewykonalne, p o z a t e m, wzbudziłoby podejrzenie amerykańskiego rządu, który i tak już obostrza prawa imigracyjne, chcąc właśnie zapobiedz takiemu częściowemu lub zupełnemu 'exodusowi' połączonemu z wywożeniem amerykańskich dolarów. Można więc mówić tylko o powrocie do kraju, jako o oddalonym i utęsknionym celu, do którego cała nasza myśl i uczucie wyrywać się powinny.

Jeżeli tak pojmiemy to hasło powrotu do kraju, nie możemy nie zgodzić się na nie, gdyż jakkolwiekbyśmy zdołali się tu zaaklimatyzować i polubić naszą przybraną ojczyznę, zostaniemy zawsze dziećmi tej starej Macierzy naszej, do której każdy prawy Polak wiecznie tęsknić i wzdychać będzie. Trudno nam pogodzić się z tą myślą, abyśmy wiecznie mieli na gościnnej ziemi Washingtona przebywać, na zawsze odcięci od rodzinnego pnia, usychający z braku ożywczych jego soków. Jeżeli tej potrzeby lub pragnienia powrotu do kraju nie odczuwamy, znak to oczywisty, do jakiego już stopnia zamerykanizowani jesteśmy. "Duszą Narodu Polskiego jest pielgrzymstwo polskie" — mówi Mickiewicz, a w Litanii Pielgrzyma każe nam się modlić o powrót do kraju.

Tymczasem jednak wracać nie możemy, bo pod Prusakiem i Moskalem ucisk, a pod Austryakiem głód i nędza. Musimy więc naszą pielgrzymkę do czasu jeszcze przedłużyć, pracując ze wszystkich sił nad udoskonaleniem naszem własnem nad wyzbyciem się wad narodowych i nabywaniem oświaty, jakoteż dóbr materyalnych, aby w razie potrzeby pospieszyć naszej Ojczyźnie z czynną pomocą .Cała więc praca nasza na obczyźnie ogranicza się do tego, aby z naszej świętej spuścizny ojcowskiej nic nie stracić, lecz owszem własną pracą ją powiększyć, wzbogacić i udoskonalić.

Te zadania i cele spełniają po części, acz bardzo nieudolnie nasze towarzystwa i organizacye. Mówimy "nieudolnie", gdyż dotychczas głównym czynnikiem tychże były zabiegi materyalne, zabezpieczenie na wypadek śmierci, kalectwa lub choroby — podczas gdy idealne cele mało były uwzględniane. Można to zauważyć np. w rezolucyach powziętych na sejmach naszych organizacyj. Cóż w nich bowiem znajdujemy? Pięknie brzmiące frazesy, szumnie powtarzane hasła, wielokrotne akcentowanie swej lojalności i przywiązania jużto do Ojczyzny już do Kościoła lub wybitnych osobistości świeckich i duchownych, stosownie do tendencyi i zabarwienia danej organizacyi, nareszcie garść projektów i postanowień oddanych zwykle pod miłościwą opiekę nowo obranych zarządów — nic więcej! A jednak rezolucye powinny przedstawiać kwintessencyę prac i uchwał sejmowych, stanowiących niejako owoc całego sejmu poszczególnym komisyom do przeprowadzenia. Zwykle tak bywa, że rezolucye wypracowuje jakaś komisya, następnie bywają czytane i pośpiesznie przyjęte, bo delegatom chce się jak najprędzej powrócić do domu. W ten sposób rezolucye chybiają swego właściwego celu i przeznaczenia.

Nie zbyt świetnie więc przedstawia się stan naszego wychodztwa: rozbici na rozmaite obozy, stronnictwa i organizacye, ciągnące każda w swoją stronę, stoimy na miejscu, zwalczając się i lżąc nawzajem, bez nadziei wyjścia z tego iście zaczarowanego koła. Na szczęście jednak odzywają się coraz częściej głosy żądne postępu i pracę nasze społeczeństwo naprzód do nowych prac i zadań. Nie będziemy tu szczegółowo omawiać tych nowych prądów i poddawać je krytyce, zastrzegając sobie na przyszłość ich szczegółowy rozbiór. Wystarczy nam na razie je wymienić i zwrócić na nie uwagę naszego społeczeństwa, zaznaczając ich podkład ideowy i dodatni postępowy kierunek. Nowe te prądy ujawniły się dotąd przeważnie w trzech dobrze znanych projektach: **Związku Jedności, Gmin Terytoryalnych i Federacyi Świeckich Katolików.** Wszystkie te projekta mają tę cechę wspólną, że dążą do zjednoczenia wszystkich Polaków w Ameryce w jedno spojne i organiczne ciało, o podkładzie ideowym szerszym niż dotychczasowe nasze organizacye. Jako takie mają swe dobre i dodatnie strony, jakoteż i ujemne, wynikające z odrębnego stanowiska zajmowanego przez swych projektodawców, od których biorą swe, charakterystyczne cechy i zabarwienie. Nie myślimy tu podawać osnowy tych trzech projektów, gdyż sądzimy, że publiczność nasza jest z nimi dostatecznie obeznana. Zaznaczywszy tylko, że pierwszy i ostatni projekt przedstawiają krańcowe stanowiska zajmowane przez nasze społeczeństwo, a drugi projekt trzyma się średniego kierunku. Który z nich się utrzyma i wejdzie w życie, trudno przewidzieć. To jedno zdaje się być pewnem, że organizacye nasze albo przechylą się do jednego z powyżej podanych projektów i wprowadzą go w życie, albo też rozszerzą ramy swej dotychczasowej działalności, nie chcąc pozostać w tyle za wymogami i potrzebami naszego czasu i społeczeństwa. Mogą też wszystkie powyższe projekta upaść, a powstać nowy jednoczący w sobie dobre strony wyżej wymienionych projektów, a wykluczający ich niedogodności. W każdym razie wyszliśmy z dotychczasowej martwoty, ruch jest i rozwija się, obiecując stać się powszechnym i ogarnąć całe nasze społeczeństwo. Oby tylko na jego korzyść i Ojczyzny naszej!

Ks. Dr. W. Kwiatkowski,

CO INNI PISZĄ.

"Zgoda" tygodniowa, organ Związku Narodowego Polskiego, otrzymawszy z ramienia sejmu ostatniego ponownie osobnego redaktora w osobie dawnego swego kierownika prof. T. Siemiradzkiego, ochoczo i z powagą zabiera się do dawnej orki na naszej niwie społecznej.

Drugi numer, który wyszedł z pod nowej redakcyi, przynosi czytelnikom początek poważnej pracy literackiej: "Polityczne Dzieje Polski w Zarysie" o której prof. S. powiada, że obejmie około 10 arkuszy druku, i możliwie przystępny, a naukowo wierny obraz dziejów Polski przedrozbiorowej, na tle dziejów Europy, aby uwydatnić stanowisko, jakie Rzeczpospolita zajmowała w życiu świata. Po za tem już w tym drugim numerze, prof. Siemiradzki składa dowody, że omawianie spraw związkowych na łamach organu tej organizacyi zamierza traktować krytycznie, nie osłaniając zła, odważnie i jasno wykazując braki, których niestety coraz więcej się ujawnia w budowie tej pięknej i pożytecznej organizacyi. Na pierwszy ogień poszły "Braki w naszym sposobie odprawiania sejmów". Prof. Siemiradzki zgadza się w zupełności z tem, co pisaliśmy w Gaz. Polsk. przed sejmem i po sejmie o potrzebie reformy wyborczej, której w St. Louis nie przeprowadzono:

> Dopóki pozostaje w sile stary system, polegający na tem, że jedna grupa wysyła delegata, druga dwóch, lub więcej, a trzecia, czwarta i dziesiąta nie wysyła wcale, dopóty Sejm nie może być uważany za prawidłową reprezentacyę całej organizacyi.
>
> Na sejmie ostatnim np. tak potężna część Związku, jak Nowa Anglia, z tak silnemi koloniami związkowemi, jak Massachussetts i Connecticut, była reprezentowana przez trzech czy czterech delegatów, a więc mniej miała do mówienia, niż jedna silna grupa z miejscowości zbliżonej do siedziby Sejmu.
>
> Słabo też była reprezentowana wielka Pennsylvania, największy stan Związku, a jeszcze słabiej tak silne stany, jak wschodni New York i Maryland.
>
> Chciała zaradzić temu brakowi nowa konstytucya. Skoro jednak Sejm XIX nie miał dość czasu, aby ją omówić szczegółowo i przyjąć, wada ta największa pozostała i będzie jeszcze ciężyć na Sejmie XX w Detroit, chociaż w mniejszym zapewne stopniu, bo do Detroit, jako do miasta centralnego, łatwiej będzie wysłać delegatów grupom ze wschodu.

Nie wierząc by delegaci na sejm wybierani, już wnet dorośli do przeprowadzenia reformy na szerszą skalę zakreślonej, doradza prof. Siemiradzki różne półśrodki w streszczaniu się i skracaniu obrad, a wiedy:

> I konstytucyę będzie można rozpatrzeć i omówić, i sprawozdań komisyi wysłuchać i cały szereg nowych wniosków załatwić, a co najważniejsze **będzie można poświęcić pół dnia, a w szczęśliwym razie i cały dzień omawianiu strony narodowo-politycznej Związku, na co przy obecnym sposobie sejmowania stanowczo nie ma czasu.** A sprawy to ważne, bardzo ważne, ważniejsze o wiele od tego, lub owego punktu nowej konstytucyi, od tej lub owej prośby o pośmiertne, od takiego lub owakiego artykułu przed dwoma laty w Zgodzie, lub Dzienniku napisane, a wywleczonego przez tego, lub owego interpelanta.
>
> Związek jest najpoważniejszą w narodzie polskim organizacyą polityczną na podłożu narodowem, jest jedyną w obecnej chwili organizacyą polską, która tyle spraw ważnych prowadzi, **a na Sejmie Związku nie ma chwili czasu na omawianie ich i ułożenie planu i programu pracy politycznej na przyszłość.** Tak być nie powinno i tak nie będzie, jeżeli tylko sejmy związkowe sprobują rozporządzać swym czasem oszczędniej, a nadewszystko, jeżeli się uporają z wyborami na początku, nie odkładając ich na ostatnią chwilę.

Podniesienie tego rodzaju spraw na łamach "Zgody" bardzo nas cieszy, dowodzi bowiem zdrowszego pojmowania potrzeb organizacyi. Polityka uwielbiania wszystkiego, co "Wysoka Izba" zrobiła, której do niedawna trzymały się pisma związkowe, często bardzo przykre robiła wrażenie na ludziach i pismach szczerze Związkowi oddanych.

* * *

Wszystkie nasze pisma, bez wyjątku przepełnione szczegółami sensacyi buffaloskiej wypływającej ze zdemaskowania Tomaszewskiego-Skarzyńskiego. Wszystkie pisma, niewyłączając nawet "Narodowca" z Cleveland, którego wydawcą jest p. Stanisław Dangiel, zdemaskowanie tegoż uznały za czyn obywatelski, a sposób ostatecznego załatwienia tej sprawy przez p. Dangla podany, zupełnie nam przemawia do przekonania.

Brzmi on następująco:

> Niechaj wybitni obywatele zejdą się na wspólną naradę, niech w obronie dobrego imienia wychodźtwa zabiorą głos poważny, jako najwięcej interesowani, wyjaśnią powody i skutki skandalu — uspokoją wzburzone umysły, niech wpłyną na zaaferowane jednostki, by pozostawiły oskarżenie o krzywo przysięstwo, wniesione przeciw Skarzyńskiemu — dowolnemu biegowi, bez wywierania osobistych presyi na sąd i urzędników — niech pozwolą oddalić się spokojnie nieszczęsnemu człowiekowi, pamiętni na jego rodzinę: żonę i dzieci, — tam gdzie go oczy poniosą, tam gdzie może będzie mógł zapomnieć o swej nieszczęśliwej przeszłości — by dobrym, szlachetnym czynem, jak mówi Wiktor Hugo: — kupić jego duszę dla dobra, wydrzeć ją czarnym myślom i duchowi zatracenia — a zwrócić Bogu, Stwórcy i Panu!...

* * *

Ale raz poruszona opinia, nie ogranicza się już obecnie do tego jednego tylko faktu wyłączenia ze swojego grona człowieka o zbrukanej przeszłości, który, jak to już obecnie udowodniono, nigdy szczerze na drogę dobrą już nie wszedł. "Dziennik Związkowy" w numerze z 20 listopada, nawołuje p. t. "Czyścić glebę z chwastów", do dalszej rewizyi przeszłości i konduity rozmaitych osobników, stojących obecnie nawet na czele społecznego życia naszego i tak się wyraża:

> Ale nadchodzi czas, że chwasty te są wyrywane z naszej wychodźczej gleby. Ludzie uczciwi, inteligentni i prawdziwi, pracownicy społeczni, widząc, jak im łotrzykowie z pod ciemnej gwiazdy paraliżują wszelką pracę narodową i społeczną, jak budzą niezaufanie ludu do inteligencyi prawdziwej, uczciwej, która rzetelnie pragnie pracować dla naszego wychodźtwa i Ojczyzny, demaskują tych niegodziwców, i przedstawiają ich ogółowi naszemu w całej ich ohydzie. Dobierają się im do skóry ludzie zacni, pragnący dobra ludu naszego, a nie cierpią żadnego łajdactwa; dobiera się do nich i prawo, gdyż z kilku tych rycerzy przemysłu wpakowało za kraty...
>
> Budzi się też opinia publiczna w naszem wychodźtwie, która odróżnia ludzi złych od dobrych i stanowczo się zwraca przeciw rozmaitym szalbierzom, którzy tak długo bezkarnie grasowali między nami. Prąd ten zarysowuje się coraz silniej i niedalekim jest czas, że nie będzie między naszem wychodźtwem miejsca dla osobników o zaszarganej przeszłości — że się nie pozwolimy prowadzić ani wyzyskiwać przez naciągaczy, blagierów i nawet zwykłych rzezimieszków.

* * *

W myśl tych zasad, "Dziennik Chicagoski" w numerze z zeszłej soboty zdarł maskę z osławionego "dra" K. Orłowskiego, a my artykulik odnośny pomieszczamy w dziale wiadomości miejscowych.

* * *

Już parę razy notowaliśmy na łamach "Gazety Polskiej" rozmaite ekscentryczne wybryki księcia [?] Pawła Zbawcy Riedelskiego z Liverpoolu w Anglii, ostatnio zaś, pod tytułem "krotochwilny książę", znajdujemy w "Polaku w Ameryce" następujące nowe szczegóły o jego akcyi "dyplomatycznej":

> Krotochwilny książę [?], Paweł Zbawca Riedelski, przebywający w Liverpoolu w Anglii i — tam wydający maleńkie pisemko "Głos Polski", w którem pomieszcza... kadzidła dla siebie w kilku językach, znów dał o sobie znak życia.
>
> Mianowicie pisma angielskie, wychodzące w Ameryce, zamieściły długi telegram z Londynu, że Anglia jest uszczęśliwiona księciem polskim, który jest potomkiem z prostej linii królów polskich i że ten wielki mąż pracuje nad odbudowaniem Polski.
>
> Wedle jego opowiadania, prowadzi on już tajne rokowania i przygotowuje zbrojne powstanie a za dziesięć lat, jakby uciął — Polska będzie wolną. Tego cudu ma dokonać on — książę Paweł Zbawca-Riedelski. Ułożył on już nawet formę nowego rządu polskiego, jaki ma być po odbudowaniu przez niego Polski. Wedle jego projektu, Polska ma być republiką, ale podzielona na trzy prowincye, w których miastami stołecznemi mają być: Warszawa, Lwów i Poznań.
>
> Książę Zbawca Riedelski łaskawie pozwoli trzem rządom zaborczym mieć swoich guber-

(Dokończenie na str. 5-ej).

natorów czyli wielkorządców w tych trzech stolicach, ale mają oni być pod kontrolą polskiego rządu republikańskiego, na którego czele jako prezydent będzie stać ów książę, jako potomek króla polskiego...

Dalej ów książę ustanawia miasto Kraków, jako stolicę polskiej republiki i nazywa to miasto największem i najkulturalniejszem w Polsce, co dowodzi, jak dalece jego wiadomości sięgają... Dla Litwy znów ustanowi oddzielnego wielkorządcę, w Wilnie, i ten też będzie pod kontrolą rządu republikańskiego, jaki on sformuje... Że ów "królewski książę" jest sobie pewnego rodzaju maniakiem, na punkcie urojonej wielkości i odbudowania Polski — niby to nikomu nic nie szkodzi, gdyby nas nie ośmieszał wobec obcych, pomieszczając takie bzdurstwa w pismach angielskich i innych.

Za to mu chyba Polacy rozsądniej na sprawy nasze się zapatrujący, wdzięczni być nie mogą... Mamy więc dwóch pretendentów do tronu polskiego: potomka jakiegoś króla polskiego w "księciu" Pawle Zbawey - Riedelskim w Liverpoolu i potomka króla Jana Sobieskiego III, w wodzu abstynentów niejakim Sobieskim, w Los Angeles, ani na cal nie rozumiejącym słowa po polsku, ale głoszącym swoje królewskie pochodzenie.

Ilu się ich jeszcze znajdzie — gdzieindziej?

Korespondencye i Głosy Czytelników

DO SZANOWNYCH CZYTELNIKÓW!

Pragnęlibyśmy, aby ten dział wiadomości naszych był jak najkompletniejszy i dlatego zwracamy się do szanownych czytelników naszych z prośbą o pomoc.

Wierzymy w to, że w każdej prawie kolonii polskiej, znaleźć się powinno sporo przyjaciół naszego pisma dostatecznie uzdolnionych, aby opisać, jeżeli się coś ważnego pomiędzy Polakami wydarzy i następnie przesłać do redakcyi.

..Jeżeli to będzie opisane w słowach prostych, choćby tam były jakieś błędy, to się je tu w redakcyi usunie i wszystko będzie dobrze. Piszący, jeśli potem porówna to, co jest w gazecie, z tem co pisał, będzie miał doskonałą lekcyę i wnet się nauczy pisać poprawnie.

Zapraszamy zatem wszystkich do współpracownictwa, przy nadsyłaniu wiadomości, ale prosimy trzymać się następujących reguł:

1. Pisać atramentem tylko na jednej stronie papieru i nie gęsto, aby można było robić poprawki.

2. Pisać tylko prawdę.

3. Opisywać wypadki, jakie się wydarzą w kolonii radosne, czy nieszczęśliwe, jak wesela, uroczystości w parafii lub w towarzystwach, pożary, strajki, wypadki śmierci lub kalectwa itp.

4. Nie poruszać spraw osobistych, jak nieporozumienia jednego lub więcej parafian z proboszczem itp., bo takie korespondencye w "Gazecie Polskiej" idą stale do kosza.

Mamy nadzieję, że w odpowiedzi na to, stanie do apelu spora liczba naszych czytelników. Dla najlepszych i najgorliwszych korespondentów, obmyśli redakcya odpowiednie nagrody.

ZWIĄZEK DZIENNIKARZY POLSKICH.

Towarzystwo Literatów i Dziennikarzy Polskich w Ameryce zostało zaproszone i przystępuje do Związku łączącego towarzystwa dziennikarskie całej Polski.

Na pierwszym Zjeździe naszego Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy odbytym w Suracuse, zapadła uchwała aby Zarząd przedsięwziął wszystko co potrzeba dla zawiązania o ile możności jak najściślejszych stosunków z bratnimi organizacyami literatów i dziennikarzy we wszystkich trzech zaborach.

Nie wiedzieliśmy jeszcze w ówczas, że w ojczyźnie naszej dokonano już dzieła doniosłości pierwszorzędnej, że towarzystwa literackie i dziennikarskie z wszystkich trzech zaborów zorganizowały się już w jeden Związek Dziennikarzy Polskich, tworząc w ten sposób pierwszą polską organizacyę łączącą widzialnie i wyraźnie poprzedzielany kordonami Naród Polski.

I właśnie w odpowiedzi na nasze listy pod adresem poszczególnych towarzystw literackich i dziennikarskich, we wszystkich trzech zaborach nadeszła ta radosna i tak swem znaczeniem doniosła informacya, a nadeszła wraz z życzeniami dla naszej instytucyi i zaproszeniem w szeregi.

Listem podpisanym w imieniu Zarządu Związku przez Franciszka Rawitę-Gawrońskiego, jako prezesa, Zygmunta Wasilewskiego jako skarbnika i Bronisława Laskownickiego, jako sekretarza, — Związek ten odzywa się do nas w słowach następujących:

"Wiadomości o stworzeniu przez Was pierwszej tak bardzo pożądanej i potrzebnej organizacyi polskiej w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki, wywołały w nas radosne echo. Organizacyę tę wita dziennikarstwo polskie starego kraju tem goręcej, iż zdaje sobie sprawę z jej wielkich celów i zadań, już nietylko w obec polskiego stanu dziennikarskiego, którego honor, czystość i doskonałość nam wszystkim jednako leży na sercu, ale wobec naszej sprawy narodowej, której "Polskie Towarzystwo Literatów i Dziennikarzy w Ameryce" może i powinno oddać usługi niesłychanej doniosłości. Wszak chodzi o **czwartą dzielnicę Polski**, o trzy miliony z górą Polaków, których Macierz nietylko nie powinna stracić, ale winna zyskać w nich nową życiodajną siłę, potężną podporę w nieustającej na chwilę, usque ad finem walce o zdobycie na nowo praw Jej wydartych, o lepszą, jaśniejszą w przyszłości dolę.

A tutaj właśnie dobre, stateczne i rozumne dziennikarstwo polskie w Ameryce ma przed sobą olbrzymie pole pracy i wielkie a piękne zadania. Wiemy, iż ta właśnie a nie inna myśl kierowała dzielnymi założycielami Związku, o czem zresztą świadczy wymownie przebieg pierwszego Zjazdu polskiego dziennikarstwa w Ameryce i dlatego z dalekich stron szlemy Wam szczere, serdeczne, gorące życzenia pomyślności w Waszej pracy i jak najobfitszych z nich skutków.

Przedzieleni morzami, bliscy jednak sercem i duchem, pracujmy wszyscy, bez względu na różnicę przekonań politycznych, ożywieni jedną myślą a jednako przez wszystkich umiłowanej Ojczyźnie, wspólnym celem: Jej wyzwolenia!"

W dalszym ciągu następują informacye o formie organizacyjnej Związku, do którego w chwili obecnej należą towarzystwa następujące: "Towarzystwo dziennikarzy polskich" we Lwowie, obejmujące dziennikarzy polskich w Galicyi, "Towarzystwo dziennikarzy i literatów" w Warszawie, "Komitet warszawskiej Kasy przezorności i pomocy literatów i dziennikarzy" w Warszawie, i Towarzystwo literatów i dziennikarzy "na Rzeszę niemiecką", i następnie formalne zaproszenie do szeregów, oraz o reprezentacyę na Zjazd, który się odbędzie w Krakowie, w dniach 6 i 7 stycznia 1912 roku.

Zarząd Tow. naszego, komunikat ten przyjął z najwyższą radością i w obec faktu, że już Zjazd o łączności naszej z Macierzą zadecydował, natychmiastowe przystąpienie do Związku uchwalił a członkowie Towarzystwa osobnym okólnikiem zostali powiadomieni o warunkach i formie organizacyi.

W ten sposób Towarzystwo nasze kładzie pierwszy fundament pod rzeczywistą łączność z Macierzą, skupia w sobie pierwsze grono ludzi organizacyjnie z ogólnopolską organizacyą związanych.

Stanisław Osada,
Prezes Tow. Lit. i Dz. w Am.

Z SOUTH BEND, IND.

Ciekawe przygody pierwszych emigrantów polskich w Ameryce.

(Korespondencya Gaz. Polsk.)

Niedawno temu pismo "South Bend News" zamieściło ciekawy artykulik o gromadzie polskich emigrantów, którzy właściwie mieli dać początek gromadnemu osiedleniu się Polaków w Stanach Zjednoczonych. Szczegółów co do tej sprawy dostarczył owemu pismu nasz rodak ob. Ignacy Werwiński.

Artykulik ten w tłomaczeniu brzmi jak następuje:

"Wielu pionerów polskich ze South Bend i okolicy jest niewątpliwie przodkami partyi z 235 wygnańców z Polski, przewiezionych do Stanów Zjednoczonych na rozkaz cesarza austryackiego. Wygnańcom tym nadał rząd amerykański 36 sekcyi ziemi w Ilinois i Michigan i z tych kolonii ludność polska rozszerzyła się i na dalsze okolice i dała początek obywatelom polsko-amerykańskim.

Historya tego wydarzenia w ogólnych zarysach jest mniej więcej następująca:

W miesiącu kwietniu 1830 roku rząd austryacki obiecał tym przytrzymanym Polakom wolność i opiekę. Byli to przeważnie działacze i zbiegowie polityczni z Królestwa. Rząd austryacki nie dotrzymał jednakże obietnicy i zamiast uwięzionych polskich patryotów wypuścić, kazał ich przewieźć do więzienia w Brunn na Morawach. Polscy wygnańcy zaprotestowali głośno przeciwko takiemu łamaniu przyrzeczeń i na skutek tych protestów rząd austryacki oświadczył Polakom, iż odeśle ich do Francyi. Przez trzy miesiące trzymano polskich wygnańców w Brunn i po tym czasie dopiero rząd austryacki zaproponował Polakom, iż mogą albo wracać w granicę państwa rosyjskiego, albo wyjadą do Stanów Zjednoczonych. Ponieważ powrót do granic państwa rosyjskiego to znaczy, do Królestwa. oznaczał Sybir i na katorgę, przeto polscy wygnańcy postanowili jechać do Stanów Zjednoczonych, do kraju wolności.

Gdy 235 polskich wygnańców przyjechało do portu w Tryeście, zatrzymano ich tam jeszcze trzy miesiące, a ostatecznie wsadzono ich na dwie austryackie fregaty i odesłano ku brzegom Stanów Zjednoczonych. Podróż przez ocean trwała cztery miesiące i 10 dni. Polscy wygnańcy wylądowali w New Yorku, gdzie czekała ich wielka bieda, bo nie znali wcale angielskiego języka i nie mogli się z nikiem porozumieć, a co gorsza, nie mieli żadnych prawie zapasów finansowych. Znajdowali się więc w położeniu nader krytycznem. Ponieważ jednak Ameryka przyjęła ich, ponieważ mieli oni na stałe zamieszkać w tym kraju i zostać jego pożytecznymi obywatelami, przeto na miejscu by było, aby kraj ten podał pomocną rękę polskim emigrantom i dał im sposobność pracy dla dobra przybranej ojczyzny. Wychodząc z tego założenia, polscy emigranci zwrócili się do amerykańskiego kongresu w 1834 roku z prośbą o pomoc i kongres przychylił się do tej prośby o tyle, iż nadał Polakom dość znaczne obszary ziemi w Illinois i Michigan, gdzie mieli założyć gospodarstwa rolne i przyjść nawet z czasem do majątku.

Tyle mniej więcej podaje szczegółów angielska gazeta w South Bend, Ind. o owej partyi wygnańców polskich z roku 1830. Być może iż pod względem historycznym opowiadanie powyższe nie jest dość ścisłem, bo gazety amerykańskie znane są z niedbałości pod tym względem. w każdym jednak razie główny fakt emigrowania 235 wygnańców polskich w okresie poprzedzającym powstanie listopadowe 1830 r. zdaje się nieulegać wątpliwości. Obywatel Werwiński, który szczegóły te podał prasie amerykańskiej posiada także kopię "bilu" mocą którego nadano owym polskim wygnańcom grunta w stanach Illinois i Michigan.

Korespondent.

Z LITCHFIELD, CONN.

Słowacy zwolennikami salunów. Żony czekają przed salonami na mężów. — Popełniła samobójstwo.

(Korespondencya Gaz. Polsk.)

Słowacy tutejsi rzucili się jedną myślą aby wyjmować pierwsze papiery obywatelskie, a po roku drugie, aby mogli głosować zarówno z drugiemi; a przeważnie się im rozchodziło najwięcej o saluny, że nie mogą brać udziału w agitacyi. Jednakowoż obeszło się bez ich głosów i pomocy, bo prawo wyszynku i tak przeszło. Teraz już Słowacy nie myślą o papierach obywatelskich, bo wyszynki są otwarte. Jest tu kilka rodzin słowackich osiedlonych na stałe. Dzieci ich już ukończyły szkołę miejscową ale rodzice nie dbają o nich zbyt wiele, aby tylko można wypić, to wszystko. Żony ich stoją i czekają przed salunami na swoich mężów pijanych. Przed otwarciem salunów nie wiele było widać ich w mieście, teraz stoją gromadami na pośmiewisko ludzi mądrzejszych. Pewnego spotykam na ulicy i pytam się, gdzie się tak spieszy; on mówi, że do apteki po lekarstwo na reumatyzm. Zaledwie uszedł parę kroków, wpadł do salunu. Pomyślałem sobie, że i salun apteka.

— Dnia 5 listopada niejaka Marya Błażek pokłóciwszy się z mężem poszła do stajni i chciała sobie odebrać życie przez powieszenie. Mąż to jednak zauważył i pociął jej powróz przygotowany do powieszenia. Wtedy chwyciła nóż i chciała skierować ku jego piersi, ale nie poradziła. Szczęście że stołownicy mu wyperswadowali, bo mąż chciał zawiadomić policyę. W ten sposób sprawa została zamknięta w domu i nie wiedzą o tem Amerykanie. Marya Błażek liczy lat około 33 a mąż jej około 52. Pierwszy mąż jej był wdowcem i drugi także. Ma ona dzieci po pierwszym mężu a on po pierwszej żonie. Za pierwszym mężem zamieszkiwała w New Haven, Conn, i trzymali tam salun, na którym stracili. Więc powróciła do Litchfield z dwojgiem dzieci i tu powtórnie wyszła zamąż. Kłótnie pochodzą z tego powodu między niemi, że mąż nie może wykonać jej zachcianek, bo nie pozwala na to mały zarobek.

M. J. Gniewek.

Z BLACK ROCK, N. Y.

Uciekł z cudzą żoną.

(Korespondencya Gaz. Polsk.)

Tutejszy mieszkaniec Jan Sinta, zamieszkały przy ulicy Grate, a pochodzący z Galicyi uciekł z żoną swojego sąsiada. Sinta mieszka w Ameryce 7 lat, i kiedy przyjechał był wdowcem z trojkiem dzieci, więc się niedługo ożenił i dochował nowych dwojga dzieciaków, wszystko to jednak porzucił i pojechał w świat z trzecią żoną sąsiada, która opuściła męża i dwoje dzieci i zabrała mu $300.

Ludzie są bardzo tym wypadkiem zgorszeni. **Piotr Kępisty.**

Z GILBERTVILLE, MASS.

Nieco szczegółów z tamtejszej kolonii polskiej.

(Korespondencya Gaz. Polsk.)

Wioskę Gilbertville zamieszkuje pięć narodowości a mianowicie Anglicy, Ajrysze, Francuzi, Polacy i Litwini. Są tu dwie fabryki, jedna przędzalnia, a druga tkacka wyrobów z wełny. Robotnicy w przędzalni zarabiają przeciętnie od $5.50 do $7.50 tygodniowo, a w fabryce tkackiej zarabiają od sztuki. Polaków jest około 500 dusz, pracują przeważnie w powyżej wymienionych fabrykach. Interesów polskich jest tu cztery, a mianowicie Jan Majka, Józef Świerczek i Andrzej Midura utrzymują grocernie i buczernie, a Jan Szlosek ma polską piekarnię.

Mamy tu dwa towarzystwa jedno bratniej pomocy św. Stanisława, drugie Oddział 59 Związku Młodzieży Polskiej, który utrzymuje jedynie jedną bibliotekę i czytelnię. W Bibliotece jest około 300 mniejszych i większych książek różnej treści. Czytelnia otwarta trzy razy w tygodniu w której się znajduje około 30 pism polskich, które mogą czytać wszyscy Polacy w tej miejscowości, do biblioteki zaś nieczłonkowie płacą 10 centów miesięcznie. Lecz mało z niej korzystają, bo wolą kupować książki u Niemców lub żydów, którzy roznoszą po domach polskich i na tem dobrze zarabiają. Polskiego kościoła tu niema, jest tylko jeden francuski, do którego uczęszczają tak Ajrysze, jako Francuzi, Polacy i Litwini.

Mieliśmy księdza polskiego przy ajryskim proboszczu, który włada językiem angielskim i Francuskim dla swych narodowości, ale go biskup przeznaczył na proboszcza do Worcester, Mass. dnia 7 listopada, a do Gilberville ma się postarać o innego. Tymczasowo zastępuje jego miejsce jakiś ksiądz, ale niewiadomo jakiego pochodzenia, bo nie włada czysto polskim językiem. **Jan Barłoń.**

Z ANSONIA, CON.

Smutne skutki pijaństwa.

(Korespondencya Gaz. Polsk.)

Pod drzwiami jednego z tutejszych salunów znaleziono onegdaj nad ranem trupa znanego pijaczyny N. Kamieńskiego.

Skonstatowano później, że napił się karbolu.

Kamiński przed kilku miesiącami w stanie pijanym uciekał przed goniącym go policyantem, potknął się i złamał nogę. Ale i potem pić nie przestał. Pochodził z Królestwa z gub. płockiej ze wsi Garstkowo. Tam też pozostała wdowa i dzieci.

Korespondent.

KORESPONDENCYA REDAKCYI

Jeden z Baryngton. — Nie, to się "na nic nie nada". Plotek nie pochwalamy, ale i nie pomieszczamy.

Ob. P. Z. z Jackson, Mich. — Przyślij nam pan to, z czego jest przepisany pański artykuł w oryginale, a wydrukujemy, ale, bez pańskiego nazwiska. Przepisując narobiłeś pan za wiele błędów — wszystko zepsute...

Ob. B. Skinger. w Worcester, Mass. — O śmierci śp. ks. Redinga donosiliśmy już w poprzednim numerze.

Ob. S. S. w Dunkirku. — Wierszyk "O prawdzie" do druku w gazecie się nie nadaje.

Z Osad Polskich w Ameryce.

Z NEW YORK MILLS, NY.

Polski kościół zamknięty, ks. Płaza wyjechał do Europy.

"Polak w Ameryce" z Buffalo pomieścił telegram następujący:

Polski kościół w New York Mills zamknięty. Proboszcz parafii św. Stefana, Płaza wyjechał do Europy. Wiadomość ta spadła jak grom z jasnego nieba, bo nikt się tego nie spodziewał. Ks. proboszcz nie pożegnał się nawet ze swymi parafianami, ani nie powiadomił wyższych o swym odjeździe. Dopiero ubiegłej soboty dowiedziano się o jego odjeździe do Europy, gdy z Nowego Yorku nadesłano list na ręce biskupa dyecezyi syrakuzkiej Ludena, tłomaczący sprawę. Ks. Płaza twierdzi że ponieważ ostatni dekret papieski zakazuje pobierania kolekt przy wstępie do kościoła i ławkowego, więc nie może utrzymać parafii ani siebie i dlatego odjeżdża. Wszystkie sprawy parafialne i pieniężne zostawił ks. Płaza w zupełnym porządku.

W tej samej sprawie pisze "Słowo Polskie" z Utica, N. Y.:

Wyjazd ks. Płazy proboszcza parafii w New York Mills, był nie małą senzacyą miejscową w zeszłym tygodniu. Zupełnie niespodziewany wyjazd do Europy — opuszczenie po cichu parafii — było powodem, wywołującym różne komentarze, nie u wszystkich jednakowe. Z natury jesteśmy pochopni do wydawania sądów o drugich — a tem więcej sądów niesprawiedliwych — tak i tu było. Niektórzy odrazu bez dowodów posądzili ks. Płazę o przywłaszczenie sobie majątku parafialnego, o pozostawienie parafii w rozpaczliwem położeniu. Udano się do Banku, do Kasy i książek parafialnych, na plebanię zobaczyć czy tam przypadkiem gołych tylko ścian nie będzie (ostrożność nie zawadzi, ale w tym wypadku nieco spóźniona) i co? przekonano się, że na plebanii wszystko w porządku, zostały na miejscu nietylko rzeczy parafialne, ale i własne ks. Płazy, w książkach znaleziono porządek, a w kasie kilkanaście dolarów więcej ponad to, co wykazują rachunki. Odetchnęli wszyscy i musieli przyznać ci nawet co wpierw niesprawiedliwy wydali sąd, że wszystko jest w porządku. Dlaczego wyjechał ks. Płaza? Nie myślimy tu stawać w jego i jego kroku obronie, który swoją drogą był krokiem nietaktownym, kapłana na stanowisku, ale tylko komentujemy swoje własne spostrzeżenia i czynimy swoje uwagi. Każdy na jego miejscu, któryby doznał tyle przykrości, niesprawiedliwości, niewdzięczności, któryby musiał znosić oszczercze napady pewnej gazety, nie broniony i opuszczony od swoich — to samo zrobiłby — wszystko to działało psychicznie na jego osobę, aż do wyczerpania się cierpliwości, splunął i wyjechał — z jedyną swoją może przyjaciółką, matką, do Europy.

Z MILWAUKEE, WIS.

Niemczynski, który przez rok żył jak książe. — Opowiadanie więźnia.

Około rok temu Jan Niemczyński, zamieszkały w Milwaukee, miał $6,500. Dziś z tej sumy nic mu nie pozostało.

Niemczyński pracował jako cieśla, przy reperacyi wagonów, w warsztatach kolei North Western. Jednego dnia, gdy znajdował się pod wagonem, ranżerująca lokomotywa nadjechała i uderzyła w wagon. Wskutek tego Niemczyński został pokaleczony.

Gdy Niemczyński wyzdrowiał, wniósł proces o odszkodowanie przeciw spółce kolejowej i ława przysięgłych przyznała mu 6,500.

Skoro tylko Niemczyński otrzymał pieniądze, udał się zaraz do Chicago gdzie stracił $300. Następnie kupił samochód za $1,100 i rozpoczął naprawdę żyć jak książę.

Zawsze miał przyjaciół, którzy mieli z nim dobre czasy. Towarzystwo Niemczyńskiego było zawsze głodne i spragnione. Wiedział on o tem, i fundował i płacił kolacye.

"Nothing was too good for John — when he paid for it".

Były to czasy, które na długo pozostaną mu w pamięci.

Dnia 11 czerwca Niemczyński jadąc w swym samochodzie, — wraz z dziewczętami, najechał na samochód p. B. Kippa, który wniósł przeciw niemu skargę o $200 za uszkodzenie samochodu, a sędzia przysądził $60 Kippowi.

Zanim proces przegrał, Niemczyński sprzedał swój samochód za $300, a pieniądze stracił.

Nie mogąc zapłacić odszkodowania, przesiedział dwa tygodnie w więzieniu, z którego go wypuszczono po złożeniu przysięgi, że jest biednym.

Żył on przez rok jak książę, z $6.500 ani centa nie pozostawił lecz "John had a good time".

— Przed paru dniami przywieziono do domu pani Elżbiety Roszczyniałowej, wdowy zam. pnr. 12 Greenbush ul., jej syna Piotra lat 35, którego ułaskawiono z więzienia stanowego gdzie odsiedział 7 lat z 25. Przywieziono go chorego. W nocy Roszczyniała umarł na suchoty, których nabył w więzieniu.

Przed śmiercią zeznał on w obecności swej siostry, Marty, oraz Stanisława Grutzy i innych, że w więzieniu stanowym w brutalny sposób go ukarano.

"Kilka miesięcy temu" — mówił — "jeden z więźniów mrugnął na mnie okiem gdyśmy siedzieli przy śniadaniu. Gdy to zauważył dozorca, przybliżył się do mnie i spytał się, kto na mnie mrugnął i co to miało znaczyć. Odpowiedziałem, że nikt na mnie nie mrugał. Za to, że skłamałem umieszczono mnie w ciemnej celi i przez siedm dni i nocy byłem przykuty łańcuchami do ściany, tak, że ledwo mogłem się ruszyć. W dodatku lano na mnie zimną wodę, a żywiono chlebem i wodą. Kiedy wyszedłem z tej ciemnicy, upadłem na schody i puściła mi się z nosa krew. Nikt mi nie chciał pomódz, a w dodatku jeden ze stróżów kopnął mnie w głowę, o własnych siłach zdołałem udać się do szpitala, gdzie mnie ukarano za to, że przyszedłem bez pozwolenia. Krótko potem rozchorowałem się".

Za staraniem pani Roszczyniałowej i p. Graebera, członka komisyi ułaskawień, Roszczyniałę ułaskawiono i chorego przewieziono do domu, gdzie umarł.

Dr. Benjamin Taylor, 920 — 2nd ave., który go oglądał od czasu gdy go przywieziono do Milwaukee, powiedział, że zmarł na suchoty.

Roszczyniała nigdy mu nie mówił o brutalnem obchodzeniu się z nim w więzieniu.

Jeżeli więc to prawda, co Roszczyniała przed zgonem opowiedział, to władze powinny wdrożyć śledztwo i zarząd ukarać.

Z GLENDVILLE, MONT.

Władze poszukują rodziny bogatego Polaka.

Jeden z zamożnych tutejszych Polaków, nazwiskiem Andrzej Brzeziński, umarł na farmie i pozostawił duży majątek, a nie wiadomo gdzie znajduje się jego rodzina i jeśli rodzina ta się nie zgłosi, to majątek ten przejdzie na własność rządu.

Andrzej Brzeziński był samotnym i miał 320 akrów ziemi jako "homestead" i 640 akrów ziemi zakupionej od kolei. Oprócz tego miał cztery konie, krowę, wóz, maszyny i wogóle całe zagospodarowanie.

Śmierć zaskoczyła go nagle w dniu 20 lipca. Zmarły nie zostawił żadnego adresu rodziny, ani też testamentu. Raz mówił, że ma siostry w "starym kraju", ale gdzie, nie wiadomo; mówił, że ma córkę siostry w Hammond, Ind., ale tej adresu nie można odnaleźć.

Zmarły oprócz gospodarstwa, pozostawił $700 w gotówce. Maszyny i zagospodarowania sprzedał administrator powiatowy, a z tej sprzedaży wpłynęło około tysiąca dolarów. Pozostał jeszcze nienaruszony grunt i jeśli się nikt nie zgłosi, to przejdzie on na własność rządu.

Andrzej Brzeziński przystąpił do pierwszej komunii św. dnia 14 sierpnia 1870 roku w Dzwierzynie (Dźwierzyno, czy Dźwierzowo?); w parafii tej był wówczas proboszczem ks. F. Łęgowski. Takie szczegóły podane są na obrazku pamiątkowym po pierwszej komunii św.

Ktoby znał rodzinę tego zmarłego Polaka, niechaj zawiadomi ją, by zgłosiła się do Jana Kozińskiego, Glendive, Mont. U. S. America.

Z NEWARK, N. J.

Wałęsający się chłopcy. — Okradziony. Śmierć Maryi Załuskiej.

Za wałęsanie się o późnej godzinie w nocy na Broad ul., policya aresztowała dwóch chłopaków około 13 lat starych i odstawiła ich do domu śledczego. Jeden nazywa się Antoni Dokus, 132 Jackson ul., a drugi Józef Maćkowicz, 180 Oliver ul. Znaleziono przy nich klucze różnej wielkości. Po ścisłem zbadaniu Dokus przyznał się, że okradł sklep rzeźniczy w zeszłą niedzielę. Sprawę ich odłożono do dalszych badań.

— Józef Muszyński, 100 S. Orange ave. zaniósł swe pragnienie aż do wyszynku pnr. 143 Bowery ul., gdzie mu zwinny złodziej skonfiskował zegarek wartości $25 z kieszeni. Policya 3 rewiru poszukuje sprawcy.

— Przed dwoma tygodniami przybyła do Ameryki 15-letnia M. Załuska. Oddano ją na służbę do p. Allen C. Harvey, w Bloomfield. W zeszłą sobotę znaleziono w sypialni jej martwe ciało. Gaz płynął z otwartego kurka. Zawezwano lekarza, lecz nadaremnie. Śmierć uznano za wypadkową. Pochowano ją ze zakładu pogrzebowego Wojciecha Ruckiego.

Z BUFFALO, N. Y.

Smiertelna zabawa w "cowboy'ów."

Jedenastoletni Józef Mazurek z pnr. 14 Rother ave., postrzelił śmiertelnie z rewolweru 32 kalibru swego 10-letniego braciszka Antoniego w czasie zabawy "cowboy'ów".

Ofiarę odesłano z przestrzelonemi piersiami do szpitala Emergency, gdzie walczy z śmiercią. Niema ratunku.

Detektywi Chojnacki i Patterson zaraz po wypadku aresztowali winnego strzelaniny Józefa i umieścili go w domu detencyjnym, gdzie poczeka do wyjaśnienia sprawy.

O ile na razie wiadomo, chłopcy po powrocie ze szkoły, znalazłszy w sypialni nabity rewolwer, zaczęli się bawić w "cowboy'ów". Zabawa polegała na tem, że Józef zwróciwszy się do Antoniego i skierowawszy do niego rewolwer, krzyknął: "ręce do góry"! Ten nie usłuchał. Śmiało szedł do przeciwnika. Józef ponowił rozkaz i wypalił, pewien że rewolwer był nie nabity. Strzał padł i Antoni zalany krwią upadł z głuchym jękiem. Na to nadeszła matka, zwabiona wystrzałem. Ujrzawszy postrzelonego synka, zemdlała. Odbiło się to na nieszczęśliwej o tyle, że musiano wezwać lekarza.

Kto tu winien? Chyba nie dzieci, ale ten i tylko ten lub ci, którzy niebacznie zostawili rewolwer niezamknięty tak, iż chłopcy mieli doń łatwy przystęp. Policya sprawę wyświetli.

PAN SILBERSTEIN WYCHODZI NA SPACER ZE SWOJĄ ŻONĄ.

(Monolog humorystyczny).

Salcze, gotów jesteś? fertig jesteś? trzeba sze spieszycz na spacyrgang. Oj te kobity, te kobity! nim one sobie posypią taki worek mąki na pisk i nim sobie włoži na łeb takie kukuryku, co to pierwej nogami zadepta, to człowiek może zwaryować. Ale za to ja mam córkę! To istne cacko! Bo też ona mię kosztowała! Ja jej trzymam metrów od francuskiego, niemieckiego, angielskiego, włoskiego, metra od tańcowania, szpiwania i od gry na fortypiano. Ale za to ja się nie powstydzę z mojem córkiem w żadnem towarzystwie. Ja powiedział temu metru od tańcowania, coby on nauczył moje córkie robić taki kompliment, coby ona się nie powstydziła w żadnem towarzystwie. To on ją nauczył taki kompliment: wchodži się do salonu z taką majestatyczną myną — (tu siedzą na prawo damskie goszcze, tu na lewo męskie) — piskiem uszmiechniętym obraca się na wszistkie strony, tym (pokazuje na prawą nogę) nogiem robi się połobarzanek i szada się na najbliższemu fotelemu. Prawda, że ładny kompliment! Ja mu też zapłaciłem dużo pieniędzy za to. — Ale mi chodżymi co szab... chciałem powiedzieć co sobotę do państwa Finkelstein na takie sure... na takie wieczorek... bardzo bogate państwo... u nich wszistko przykrite dywanami, nawet fortepian, coby sze nic nie zaziombił. To jak państwo Silberstein przichodzą, to to wszistko zdejmują.

Więc jak tam wchodzymi, to moja córka robi zawsze ten kompliment z nogami... Zaraz pani Finkelstein proszy moją córkę: "a! panna Silberstein nam zagra!" więc moja córka dochodży do mnie i pita sze: "Ci ja mogę zagrać papunczu?" — a ja powiadam: "Zagraj, moje dżecko, zagraj"... A tam przy temu piecemu stojał młody Finkelstein — powiadają, co on szi kocha w mojej córce... to bardzo porządny i bogaty chłopak... aj, dobra partya; to on gra z moją córką na cztery ręki... bo trzeba państwo wiedzieć, że moja córka umie gracz na pół, 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7 nawet 8 ręków... więc naprzód grali tak pomału... grubo... jakby garnek pękł... później coraz prędzej, coraz prędzej, rękie na rękie, na rękie... nogę na nogę... aż tak częko, jakby nitka pękła. Zaraz wszysci zaczęli w ręce klaskacz i wołacz: brawo, brawo, panna Silberstein! Potem zaraz pani Finkielstein poleczała do kuchni i za parę minut wraca z takim łokajem w liberyi... kosztuje może 75 marek... mój lokaj ma także taką liberyę... a ten lokaj z takim dużym, srebrnym tacem, kosztuje 30 marek... ja także mam taką... a na tej tacy dwa czi trzy rozmarynowane szledzie. To ona dochodży do każdego goszcza i częstuje — jak doszła do mnie, to ja powiadam, co ja bardzo dziękuje za szledź, co ja sobie przyniosłem tu we faku dwie montowe bułeczki, to sobie będę w tym sosu nurkował, bo ja go bardzo lubię... tak pani Finkelstein powiada: "ale nie bój sze pan, tu dla każdego wistarczy, tu dla każdego po całym kawałku"; ale ja nie chczałem i wziąłem te dwie montowe bułeczki i sobie maczałem. Po szledziach proszą znów moją córkię, coby ona zadeklamirowała, tak ona dochodži do mnie i pita się: "papunczu, czy ja mogę deklamirować?" — Zadeklamiruj moje córkie!" i moja córka zaczęła deklamirowacz: (z przesadą). Tyle dzwonów! gdzie te dzwony? i tak dalej — jak skończyła, to zaraz wszyscy: brawo, brawo panna Silberstein! a pani Finkelstein poleczała zaraz do kuchni i przyniosła se słoik z konfiturami i taką złotą łyżkę... kosztuje może 10 marek — i wpicha każdemu po łyżeczce i dochodzi też do mojej córki i daje jej dwie łyżeczki: "masz moje dziecko za to, żeś tak ładnie deklamirowała". Na — czi ja mogę powstydzić się z mojem córkiem?

Nasze królestwo — to ludzkie serca, naszą służbą — ludzkie dobro, naszem szczęściem — ludzkie zaufanie.

Carmen Sylva
(Królowa Rumuńska).

Wiadomości z Chicago.

TAJEMNICZY ZGON POLAKA.

Senzacyę ma teraz dzielnica Bridgeport. Jest nią nagły a tajemniczy zgon Mich. Pietruchy, 35 lat, zam. pnr. Mospratt ulica. Pietruchę znaleziono onegdaj rano na rogu ulic 21-ej i Paulina bez przytomności. Policyanci zabrali go do szpitala powiatowego, gdzie w parę godzin zmarł.

Pietrucha przyszedł wraz z przyjacielem swym Szymańskim do salunu Przezdzieka na Keeley ulicy koło 31-ej ulicy. Tam podobno się trochę posprzeczali a dopiero na ulicy miała wybuchnąć awantura na seryo. Szczegółów jej brak zupełnie.

Ponieważ jednak nie umiano dotychczas sprawy wyjaśnić, więc aresztowano Przezdzieka i Szymańskiego aż do wyniku śledztwa które ma wykazać, czy zmarły padł ofiarą wypadku czy zbrodni. Co szczególna rzecz, że zmarły niema na ciele żadnej rany. Salunista w zeznaniach kręci. Szymański nic nie wie.

Policya nie mogąc zbadać, kto jest zmarły, poszukiwała przez pół dnia jego rodziny a z drugiej strony żona szukała męża swego. W końcu udała się z panem A. B. Chrzanowskim, z pnr. 948 W. 32 ulica, studentem praw, na policyę przy ulicy Deering a stąd do kostnicy powiatowej i tam identyfikowała zwłoki męża.

Zmarły oprócz żony osierocił troje dzieci.

Pogrzeb odbył się z kościoła Najświętszej Panny Maryi od Nieustającej Pomocy na cmentarz Zmartwychwstania Pańskiego.

Na pogrzeb kolektowali obywatele na Bridgeporcie.

Werdykt koronerski odbył się dopiero w piątek rano. Są przypuszczenia, że nieszczęśliwy zmarł na udar serca.

Zmarły pozostawił także brata, który tylko co przybył z Nowego Yorku.

† Ś. P. SZTUCZKO.

We wtorek 14 listopada, o godzinie 6-ej wieczorem, po długiej lecz ciężkiej chorobie pożegnał się z tym światem, opatrzony św. Sakramentami śp. Wincenty C. Sztuczko, przeżywszy 36 lat. Śp. W. Sztuczko zachorował dwa tygodnie temu na zapalenie płuc i przewieziono go do szpitala sióstr Nazaretanek, ale pomimo starannej opieki lekarzy, zmarł, gdyż przyłączyło się zapalenie mózgu i paraliż całego prawego boku.

Nieboszczyk był najmłodszym synem zacnej rodziny Antoniego i Franciszki Sztuczków, urodził się w Mirosławiu, guberni suwalskiej w Królestwie Polskiem. Oboje rodzice już dawno nie żyją. Do Ameryki przybył 1891 roku i wstąpił do zakonu św. Krzyża, gdzie był przez cztery lata, a potem przez rok i kilka miesięcy sprawował obowiązki nauczyciela w szkole św. Trójcy przy Noble ul., blisko Milwaukee ave. Wystąpił jednak z zakonu i ożenił się 11 lat temu z panną Anną Berent. Pracował następnie w księgarni p. W. Dyniewicza, a w ostatnich latach w księgarni Gazety Katolickiej p. Smulskiego i Spółki.

Był to człowiek spokojnego usposobienia, pracowity i miał dużo przyjaciół. Wszyscy też wyrażają swój żal z powodu tak rychłego zgonu młodego a użytecznego człowieka.

Śp. Wincenty Sztuczko pozostawił żonę Annę, z domu Berendt Kazimierza, Franciszka i Augustyna, synów, ks. K. Sztuczko proboszcza parafii św. Trójcy, ks. Bolesława Sztuczko, Zygmunta, Stanisława i Wacława Sztuczko, bratanków i innych krewnych.

Zmarły był członkiem Towarzystwa Bolesława Chrobrego, gr. 270 Zjednoczenia Polsko Rzymsko Katolickiego i Towarzystwa św. Józefa, grupy 62 Związku Narodowego Polskiego.

Pogrzeb śp. Wincentego Sztuczki odbył się w piątek dnia 17 listopada o godzinie 9:30 rano z domu żałoby pn. 1532 Haddon ave. do kościoła św. Trójcy, a stąd po odprawieniu nabożeństwa żałobnego na cmentarz polsko-czeski św. Wojciecha.

PROCES POLAKOW Z MIASTEM.

Dnia 11 maja 1906 roku spadł z wozu, którym jechał Polak Kazimierz Wiśniewski, na West Harrison ulicy w pobliżu ulicy Sherman i tak się pokaleczył, że z ran umarł. Ponieważ przyczyną wypadku miały być roboty miejskie na owej ulicy prowadzone, robotnicy pozostawili mianowicie jakiś dół bez zabezpieczenia, spadkobiercy Wiśniewskiego zaskarżyli miasto o $10,000 odszkodowania.

Miasto przegrawszy w pierwszej instancyi, apelowało do sądu wyższego a sąd odrzucił tę apelacyę.

Spadkobiercy są na drodze do wygrania procesu.

WAWRZYNIEC WALKOWICZ PADŁ TRUPEM PRZY PRACY.

Wawrzyniec Walkowicz, zam. pnr. 5119 South Winchester ave. padł trupem przy pracy u firmy Siegel Heckinger Packing Company przy zbiegu ulic W. 38 pl. i Gage.

Walkowicz ładował mięso na wóz, gdy w tem krzyknął, rozłożył ręce i padł na ziemię. Gdy wezwany natychmiast przez towarzyszy pracy Walkowicza lekarz stawił się na miejscu wypadku, mógł już skonstatować tylko śmierć.

Przyczyną śmierci była wada sercowa.

POLAK PODPALACZEM?

Za rzekome podpalenie swego lokalu odpowiadać będzie przed sądem salunista Stefan Jankowski, z pn. 1455 Elston ave., którego aresztowano jeszcze 14 listopada t. j. we wtorek.

Warrant wyjął na aresztowanego adwokat straży ogniowej Sullivan, który oskarżył Jankowskiego o wzniecenie ognia w swym salunie w tym celu, by otrzymać asekuracyę w sumie $1,000.

Świadkami przeciw Jankowskiemu mają być strażacy, policya i sąsiedzi, którzy odrazu zauważyli podobno, że lokal uległ pożarowi powstałemu wskutek podpalenia.

Sprawa w toku.

POLAK POLICYANT POBITY.

Policyan Maksymilian Batowski ze stacyi przy West Chicago ave. pobity został w niedzielę wieczorem przez ośmiu polskich chłopaków przed halą do tańca pnr. 1268 W. Huron ulica. Najgorzej na tej aferze wyjdzie, zdaje się, właściciel hali, bo możliwe jest, że straci licensyę.

Batowski był stacyonowany na hali dla utrzymania porządku. W traktacie zabawy zwrócono mu uwagę, że kilku chłopaków, uczestników tejże, stoją przed salą i zaczepiają kobiety. Poszedł tedy ku nim i kazał im się rozejść.

Tu go spotkała niemiła niespodzianka.

Gdy jednak zwrócił się do owej bandy z rozkazem rozejścia się, członkowie jej rzucili się na niego z pałkami, z kasterami; obalili go na ziemię i poczęli bić i kopać. Zanim policyant mógł wstać i dobyć rewolweru, awanturnicy już umknęli.

Do poranionego policyanta wezwano lekarza, poczem go zabrano do domu pnr. 3516 McLean ave.

Na napastników wyjęto waranty.

SPRAWA MORDERCOW GUELZOWA.

W sądzie kryminalnym rozpatruja obecnie sprawę zamordowania farmera Guelzowa. Mordu dokonali dnia 20 października Polacy:

Tomasz Schultz [właściwie Jarzyna], Leon Sommers [Suchomski] Filip Sommerling, Franciszek Kita i bracia Franciszek i Edward Czaplewscy.

Między innymi zeznawał ojciec Czaplewskich, Jan. Stwierdził on, że nocy krytycznej synów nie było w domu, że syn Edward miał buty zamordowanego a Franciszek jego zegarek. Pytani o pochodzenie owych przedmiotów dawali odpowiedzi wymijające. Chciał synów wyprowadzić na ludzi, ale złe towarzystwo wszystko mu popsuło. Edward jest niezgorszy chłopak i ma dobre serce, ale ci towarzysze...

Zeznania pani Guelzow nie dodały żadnych szczegółów do określenia samego faktu zbrodni. Natomiast zeznania detektywa Ryana obciążają ogromnie Czaplewskich. Ryan aresztował Czaplewskich, gdy sprzedawali zrabowane Guelzowowi konie.

Wzięci na spytki poczęli się plątać, a wreszcie Edward wyśpiewał wszystko. Sprawa ciągnie się dalej. W sali dość dużo Polaków.

POLKA ZRANIONA BUTEM.

"Delikatna wymiana zdań" będzie kosztowała parę dolarów panią Maryę Matusiak, zam. pnr. 1218 Holt ave.

Pani Matusiak miała to nieszczęście, że się posprzeczała ze swoją wojowniczą sąsiadką, która "argumentów" ma moc i to niektóre z nich bardzo mocne.

Gdy sławne "argumenty" nie zdołały "przekonać" pani Matusiak, owa sąsiadka, której nazwiska nie mogła policya utożsamić, bo umknęła, poczęła ciskać na swą adwersatkę wszystkiem co jej wpadło pod rękę.

Stanowczy cios zadała jednakże pani Matusiak butem, którym tak silnie ją w głowę zraniła, że musiano Matusiakową zabrać okrwawioną do lekarza, który się nią zajął.

Obecnie obmyśla pokonana zemstę i przysięga, że przy pierwszej sposobności pobije swą sąsiadkę, nagromadzi bowiem jeszcze "mocniejsze argumenta".

POLAK SPADŁ ZE SCHODÓW I ZABIŁ SIĘ.

Jan Hanno, zam. przy Ashland ave., bawiący u syna swego pnr. 4953 S. Ashland ave., spadł ze schodów i odniósł złamanie czaszki i wstrząśnienie mózgu. Nieszczęśliwy po paru godzinach zmarł.

KALEKA, POLAK, PORANIONY PRZEZ TRAMWAJ.

Józef Widera, 25 lat liczący Polak, zam. pnr. 1811 Tripp ave. kaleka bez ręki i ślepy na jedno oko, został śmiertelnie pokaleczony przez tramwaj, który go najechał na rogu ulic W. Madison i Union.

Widera szedł przez ulicę i nie zauważył tramwaju W. Madison ul., który nań wpadł, raniąc go śmiertelnie. Rannego zabrano do szpitala powiatowego.

SAMOBÓJSTWO POLAKA.

W z. czwartek rano o godz. 9:15 otruł się w swem pomieszkaniu pn. 1731 W. 18th pl. 20-letni Jan Graczyk. Gdy go znaleziono był już trupem. Do otrucia użył denat sporej dozy arszeniku.

Powodem tego rozpaczliwego kroku młodego człowieka była, jak to niestety się często zdarza, nieszczęśliwa miłość. Graczyk kochał się beznadziejnie w pewnej pannie, a gdy ta w środę wyszła za mąż za innego, zawiedziony tak sobie to wziął do serca, iż odebrał sobie życie.

Na stole zostawił kartkę następującej treści:

"Ostańcie z Bogiem. Niech mi Bóg przebaczy mój postępek."

Nieboszczyk miał w Chicago krewnych i bliższą rodzinę. Brat jego Stanisław Graczyk mieszkał pnr. 1541 W. 17ta ulica.

Pogrzeb ofiary losu odbył się w sobotę z domu pogrzebowego ob. Lubejko, na Wojciechowie, na cmentarz polsko-czeski św. Wojciecha.

MŁODA PARA ZACZADZONA GAZEM.

Przed paru dniami rzeźnik Gniadek z ulicy Noble przybył do domu pnr. 1416 w. Superior ulica, przywożąc mięso zamówione na wesele Jana Micka, który tego dnia rano miał poślubić pannę Stanisławę Gizę. Gdy rzeźnik Gniadek wszedł do sieni pomienionego domu, poczuł silny odor gazu, wydobywającego się z mieszkania, gdzie Micek wynajął dla siebie i swej przyszłej żony pokój.

Nie namyślając się długo, bo przeczuł nieszczęście, Gniadek siłą wysadził drzwi i wpadłszy do mieszkania napełnionego uchodzącym gazem ujrzał na łóżku bezprzytomnie leżącego Micka, a obok niego jego narzeczoną pannę Gizę. Wyniósł przeto oboje przed dom i pobiegł szukać lekarza.

Na razie Gniadek nie mógł nigdzie znaleźć lekarza, więc zawiadomił policyę i zanim ta przybyła i lekarz za nią, z Micka i jego narzeczonej panny Gizy były już tylko dwa trupy.

Ciała nieszczęśliwych ofiar własnej nieostrożności zabrano do zakładu pogrzebowego ob. Rydlewskiego, pnr. 1455 W. Superior ulica, a po południu koroner Konrad ma dokonać obdukcyi zwłok.

Samobójstwo wykluczone w tym wypadku.

Że nie zaszło tu samobójstwo, dowodzi fakt iż oboje młodzi narzeczeni byli poprzedniego dnia w jak najlepszym humorze i przygotowywali się do ślubu, który nazajutrz o godzinie 9-ej rano miał się odbyć w kościele ŚS. Młodzianków. Do wesela wszystko już było przygotowane; zakupione trunki, przygotowane potrawy, zamówieni drużbowie i drużki. Zamiast jednak na ślubnym kobiercu, młoda para legła do trumny.

Stwierdzono, że z piecyka gazowego niezapalonego uchodził gaz. Na piecyku stał imbryk z kawą, więc być może, że kawa gotując się i kipiąc zagasiła płomień, lub też któreś z młodych zakręciło kurek przy piecyku, który łatwo się otwiera i ten się otworzył przepuszczając gaz.

Jan Micek liczył lat 21, a jego narzeczona lat 19. Była ona zatrudniona w hotelu "Normandia" przy Wabash ave. Micek ma tu brata Adolfa, a zresztą nikogo z krewnych. Czy panna Giza miała tu jakich krewnych — dotąd nie stwierdzono.

Pogrzeb nieszczęśliwej pary odbył się we czwartek rano z kościoła ŚS. Młodzianków, gdzie mieli brać ślub.

Wypadek ten wywarł silne wrażenie między tymi, co ową młodą parę znali i przygotowali się do wzięcia udziału w ich weselu. Jest to przestroga jak należy ostrożnie obchodzić się z gazem i baczyć, aby kurki od niego były szczelnie zamknięte, ani też nie zostawiać gazu zapalonego gdy się idzie spać.

DR. ORŁOWSKI JEST NA DRODZE DO WIĘZIENIA.

Czytamy w "Dz. Chicagoskim":

W z. piątek na posiedzeniu zarządu Związku Narodowego Polskiego w ręce adwokata oddano sprawę osławionego "Dr." Józefa Kazimierza Orłowskiego. Orłowski bawi w Chicago od lat paru. Ma on zaszarganą przeszłość. Za kryminalne przestępstwo odsiedział kilka lat w więzieniu, a potem do Ameryki przyjechał. Tu zaraz zaczął się bezczelnie wszędzie cisnąć i wszędzie swój nos wtykać.

Początkowo pomagał p. Szopińskiemu przy 'Gazecie Katolickiej' uchodząc za wzorowego katolika — później założył jakąś firmę pod wezwaniem św. Izydora [!].

Dopóki uczciwie na chleb swój zarabiał, nikt mu słówka otwarcie nie rzekł.

Wyszły jednak na jaw jego brudne sprawki tutejsze. Okazało się, że w Chicago różnych ludzi na znaczne sumy pieniędzy ponaciągał. Sprawek tych mamy dotychczas kilkanaście i prawdopodobnie wszystkie ogłosimy.

Ze względu na to, że Związek swoją sprawę oddał adwokatowi — uważamy za stosowne dzisiaj o niej pisać.

Orłowski posyłał bukiety kwiatów pani Korolewicz, znanej śpiewaczce. Były to kosztowne bukiety kwiatów. Orłowski "literat", "poeta", piszący pochwalne hymny na cześć każdego, za bukiety te nie zawsze płacił. Zamawiał kwiaty na rachunek innych ludzi. I tak przed rokiem u firmy Lange and Co., przy Wabash ave. zamówił kwiaty dla pani Korolewicz na rachunek Związku Narodowego Polskiego. Zarząd ani żaden z członków tegoż nic o tem nie wiedział. Firma powyższa dziwiła się że Związek tego rachunku nie płaci, ze względu jednak, że kredyt Związku jest dobry, pieniędzy się nie dopominano. Ale "Dr." Orłowski szantażysta z Europy, miał tyle odwagi [zresztą tej mu nigdy nie brak], że w roku bieżącym, u tej samej firmy zamówił znowu kilka bukietów za $15.00 na rachunek Związku.

To tylko jedna sprawka Orłowskiego; są jednak gorsze i takie, gdzie chodzi o znaczne sumy pieniędzy.

"Dr." Orłowski, doktór — zapewne od wszystkich łajdactw, przegalopował się już — i jest w drodze do więzienia karnego w Joliet.

POSZUKIWANIA.

NOWI AGENCI.
Klasa Frank, Brooklyn, NY.
Rutka C. N. Bridge, Mass.
Fortuna Filip, New Britain, Conn.
Bil Józef, Hartford, Conn.
Stephen S. Siksay, Bridgeport, Conn.
Korwin Ludwik, Brooklyn, NY.
M. Budzenski. Yonkers, NY.
Wojnarowski And. Ansonia, Conn.
Szlosek St. Nashua, N. H.

Ostatnie Wiadomości.

Z REWOLUCYI W CHINACH.

LONDYN, Anglia. — Telegramy z Chin donoszą o rzezi białych misyonarzy w Hsianfu, które to miasto jest stolicą prowincyi SheShi. O ile można się było dowiedzieć, rzeź nastąpiła po zajęciu miasta przez powstańców, którzy się gromadzili w tej okolicy od dłuższego czasu i podobno odgrażali się dość silnie przeciw cudzoziemcom.

PARYŻ, Francya. — Minister francuskich kolonii otrzymał wieść z Chin, że w terytoryum Lolos, na południe od Su-Chawn urządzili krajowcy rzeź misyonarzy. Misyę w Lolos prowadzili misyonarze Baptyści angielscy; w okolicach z cudzoziemców mieszkali tylko Anglicy i Skandynawczycy.

Szczegółów brak.

LONDYN, Anglia. — Zarząd Misyi Baptyskich nie otrzymał żadnej wieści o rzezi w Hsianfu. W misyi było 25 osób, w tem pięciu Skandynawczyków i jedna Amerykanka.

Podobno Rosya zaniepokojona rozruchami anty-europejskiemi mobilizuje armię w Syberyi Wschodniej. Inne mocarstwa także uważają sytuacyę za tak poważną, że przygotowują wojska.

Sytuacya w całych Chinach naprężona.

PEKIN, Chiny. — Położenie w całym kraju niepewne. Połączenia telegraficzne poprzerywane i prowincye jedna izoluje się wskutek tego od drugiej. W samym Pekinie sytuacya kłopotliwa. Yuan Shi Kai potrzebuje dla wybrnięcia z kłopotów paru milionów.

W MEKSYKU WRZE. — ST. ZJEDNOCZONE ŚLĄ WOJSKO.

SAN ANTONIO, Texas. — Ponieważ rzekomi rewolucyoniści zdradzają ożywioną działalność wzdłuż granicy meksykańsko-teksaskiej, zwłaszcza w okolicy Laledo, szwadron I z trzeciego pułku konnicy Stan. Zjedn. pod komendą kapitana G. B. Conly, został wysłany do owego punktu dla strzeżenia granicy.

AUSTIN, Texas. — Gubernator Texasu, O. B. Colquitt zawiadomił adjutanta swego gen. Hutchinsona, bawiącego w Laredo, Texas, że wszyscy rewolucyoniści meksykańscy muszą opuścić Texas do 48-miu godzin.

MIASTO MEKSYK, Meksyk. — O ile rewolucyoniści wzniecą w północnej części Meksyku powstanie, to będą mieli do czynienia z 12,000 żołnierzy rządowych. Ministeryum wojny od pewnego czasu umacnia już różne posterunki w kraju a obecnie jest już faktem że armia Madery w północnym Meksyku jest bardzo silna.

SMUTNA STATYSTYKA.

PARYŻ, Francya. — Uwaga publiczności zwróciła się znowu na sprawę przyrostu ludności, a to wskutek wydania urzędowej statystyki ludności. Statystyka ta rozpatruje pierwsze sześć miesięcy 1911 roku i stwierdza, że ilość wypadków śmierci przewyższa ilość urodzin o 18,279.

Liczby te są tem rozpaczliwsze, że ten sam peryod wykazywał w 1910 roku zwyżkę 21,182 wypadków urodzin od śmierci.

Od stycznia 1911 roku do lipca tego roku było we Francyi 385,999 wypadków urodzin a 404,278 wypadków śmierci. Małżeństw w tym czasie było 153,931 a rozwodów 6,374. Ludność Francyi wynosiła 39,252,245.

ZĘBY 500,000 LAT STARE.

LONDYN, Anglia. — Stowarzyszenie archeologiczne w Jersey zrobiło ciekawe odkrycie. Dokonano mianowicie ciekawych wykopalisk. Między wykopanemi rzeczami są pewne narzędzia z krzemienia, szczątki kudłatego nosorożca i dzikiego konia. Ale najważniejszy przedmiot, to garść zębów ludzkich, najstarszych zapewne dotychczas znanych, starych podobno na 500,000 lat. Zęby odesłano do Muzeum Brytyjskiego.

Zęby te znaleziono w jaskini w La Cotte, gdzie były mieszkania przedhistorycznych ludzi.

AWANTURA STUDENCKA W TEATRZE.

NEW HAVEN, Conn. — W tutejszym głównym teatrze "Hyperion Theatre" przyszło do awantury, jaką urządzili studenci z uniwersytetów Yale i Princeton. Zebrali się oni w liczbie 400 na przedstawienie, w którem występowała słynna w świecie aktorka Gaby Daslys, kochanka byłego króla Portugalii Manuela, i gdy szef policyi założył protest przeciw pewnym numerom przedstawienia, studenci domagali się usunięcia szefa i przedstawienia wszystkich numerów. Gdy to nie zostało wykonane, porwali kulisy, porozbijali lampy i spustoszyli cale wewnętrzne urządzenie teatru.

Wywiązała się walka między studentami a służbą teartu, przyczem trzech studentów odniosło pokaleczenia, gdy rzucano na nich kawały drzewa. W końcu jeden ze służby teatralnej użył węźów od gaszenia pożaru i puściwszy silny strumień wody na rozpalonych studentów, spędził ich z estrady. Między publicznością w teatrze powstał popłoch i rzucono się tłumnie ku drzwiom, przyczem kilkanaście kobiet i dzieci stratowano. Rozżarci studenci połamali wszystkie krzesła w teatrze i sami wiele osób potratowali, uciekając przed strumieniami wody, jakie na nich puszczono.

Dostało się i aktorkom, które studenci na pół ubrane wypędzili na dwór. Przywódcę tej awantury Bomeistera aresztowano. przed Teatrem zebrało się 2,000 studentów, którzy grozili dalszemi awanturami i zniszczeniem teatru, który i tak wewnątrz był zupełnie zniszczony. Takiej awantury nie było jeszcze w tem mieście.

MŁODOCIANY BANDYTA.

SCRANTON, Pa. — William Beisher, 19 lat dopiero liczący, ograbił pociąg ekspresowy na kolei Delaware and Lackawana, zastrzeliwszy przedtem klerka Irwina G. Bordera. Łupem młodego bandyty było $300 gotówki. Niedaleko on jednak umknął, gdyż go capnięto w Scranton. Przyznał się on do zbrodni, a zapewne nie minie go szubienica. Młody Beisher jest Litwinem i był jedyną podporą rodziny, gdyż ojciec jego leży umierający na astmę.

ZMIANY W GABINECIE AUSTRYACKIM.

WIEDEŃ, Austrya. — Wacław Zaleski, który dawniej był ministrem dla Galicyi a ostatnio piastował tymczasowo tekę ministra rolnictwa, został mianowany ministrem skarbu.

Radca tajny Braf, Czech, został ministrem rolnictwa.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu gdzie będą otworzone i zniszczone.

3602 Adamek Szczepan — 3608 Augustyn Stanisław — 3620 Bach Józef — 3632 Bartos Annie — 3636 Barabasz J — 3684 Brejda A — 3702 Burczak W — 3722 Crzan W — 3747 Czudak A — 3770 Drabik M — 3781 Dzierzgowska W — Gabornak F — 3848 Gil Zofia — 3873 Grenko W — 3921 Horodka Jan — 3936 Jakubowski Jan — 3947 Kisielewski Stanisław — 4014 Kolubusz J — 4029 Kostka Jan — 4059 Kutek Jan — 4084 Litwicki H — 4100 Luczkiw F — 4119 Marinowicz I — 4168 Mirach A — 4188 Municzkowski F — 4224 Noga M — 4235 Obalewicz A — 4247 Omelan Wawrzyniec —4261 Pajak Marya — 4315 Pietrzyk Michał — 4325 Pinkowski Józef — 4346 Przybylska A — 4350 Procharski F — 4401 Ruilik — 4488 Siewirski W — 45 13 Soptkiewicz J —

CENY TARGOWE.

BYDŁO, Chicago:

Woły	6.40 — 7.00
Krowy	3.75 — 6.15
Cielęta	3.50 — 9.00
Swinie	6.35 — 7.00
ZBOZA, Chicago.	
Pszenica	.85 — 99
Kukurydza	.40 — 67
Owies	33—46
Zyto	.86
DROB ZYWY.	
Stare Koguty	8c
Gęsi	13
DROB BITY:	
Indyki	16
Kury	10
Stare Koguty	8½
Gęsi	10
MASŁO.	
Extra	31
Extra First	30
Second	24½
Dairies	21
JAJA:	
Extra	25—27
Prima first	.23
Fifst	22
Ordinary First	22—24
Seconds	10—13
SERY:	
Twins	13
Young American	13½
Swajcarski	11½
Limburger	10
Cegiełkowy	10
OWOCE, Chicago:	
Jabłka baryłka	2.50
Cytryny pudełko	5.00
Pomarańcze pudełko	3.25—5.50
Ananas pudełko	1.75—2.25
WARZYWA, Chicago:	
Buraki sto wiązek	1.00
Marchew beczka	3.00 — 3.50
Nowa kapusta	1.00
Kalafiory koszyk	75
Salery pudełko	10—20

Zawsześ mnie żywiła
Ręko moja! Kto Bogu ufa i pracuje, do ostatniej starości nędzy nie czuje.

S. Szymanowicz.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Z KROLESTWA.

Sprawa Macocha.

"Warsz. Birż. Wied." dowiadują się, iż wbrew pogłoskom, sprawa Damazego Macocha i innych nie została jeszcze przekazana piotrkowskiemu sądowi okręgowemu i kiedy to nastąpi — niewiadomo. Informacyi powyższej udzieliła "Warsz. Birż. Wied." kancelarya piotrkowskiego sądu okręgowego bezpośrednio.

Do Palestyny.

W Radomiu utworzyła się grupa młodych żydów, w celu emigracyi do Palestyny. Każdy z tej grupy płaci składkę miesięczną na zakup ziemi pod kolonię żydowską i na wysyłanie co miesiąc jednego ze stowarzyszonych. Pierwszy z tej grupy już został wysłany do Palestyny.

Znaczna kradzież.

Z Włocławka donoszą, że w poniedziałek wieczorem skradziono z biura zawiadowcy stacyi kolei Warsz.-Wied. Włocławek dwie kasetki, w których z wpływów kasowych kolei było 10,820 rb. 92 kop.

Truciciele wołów.

Policya powiatu błońskiego dowiedziała się, że pewien rzeźnik, mający jatki pod Warszawą, od dłuższego czasu sam i przy pomocy bandy zorganizowanej truł bydło włościan okolicznych, żeby je potem nabywać za bezcen. Złapano na gorącym uczynku 12-letniego chłopca, gdy wsypywał arszenik w paszę dla bydła. Przyznał się on, że czynił to na "zamówienie" pewnego-agenta, który płacił po rublu za otrutą sztukę; agent zaś otrzymywał po 3 ruble od sztuki. Do władz zgłosiło się 15 włościan, którym otruto woły i krowy. Truciciele długi czas karmili Warszawę mięsem z zatrutych wołów. Trucicieli aresztowano. Śledztwo prowadzi sędzia śledczy powiatu błońskiego.

Bandytyzm w Królestwie.

Z Tomaszowa Rawskiego donoszą, że w połowie ubiegłego tygodnia 15 uzbrojonych bandytów urządziło zasadzkę w lesie, przez który prowadziła szosa i zatrzymywali każdą przejeżdżającą furmankę, odbierając jadącym pieniądze. Po obrabowaniu odprowadzali napadniętych do lasu i tam ich razem pod strażą trzymali. W ten sposób obrabowali około 50 osób.

Strach przed kontrolerem.

O zabawnem zdarzeniu w pociągu opowiada "Ziem. Lub." W wagonie klasy 3-ej pociągu, idącego z Lublina do Warszawy, jechał po raz pierwszy chłopak z Lubelskiego. Naraz ktoś krzyknął "kontroler idzie" i w przepełnionym żydami wagonie wszczął się popłoch. Jedni uciekali do sąsiedniego wagonu, inni pospiesznie poczęli się kryć pod ławkami Za ich przykładem poszedł nie wiele myśląc, i nasz chłopak, choć właściwie nie miał potrzeby się ukrywać, albowiem bilet miał w porządku. Wsunął się pod ławkę pragnąc uniknąć widoku groźnego "kontrolera". Niestety jednak nie uniknął.

Nieborakowi wystawały z pod ławki nogi i kontroler odrazu to spostrzegł. Chłopca wyciągnięto z pod ławy. Na zapytanie, dlaczego się ukrywał, skoro miał bilet w porządku, odpowiedział: "a bo inni tak robili!", przyczem naiwnie wskazał żydów, którzy się skryli pod innemi ławkami.

Rugowanie Żydów z Suchedniowa.

Rząd gubernialny kielecki stwierdził, że Suchedniów, jako nie będący oficyalnie miastem i znajdujący się na gruntach włościańskich, nie może być miejscem stałego osiedlania się żydów. Wobec tego gubernator polecił usunąć stamtąd żydów. Żydzi zwrócili się do kancelaryi generał-gubernatora warszawskiego z prośbą o przemianowanie Suchedniowa na miasto i uzyskali wtedy podobno pomyślną obietnicę. Obecnie jednak żydzi otrzymali odpowiedź, że prośba ich została odrzucona. Wobec tego wkrótce nastąpi wydalenie z Suchedniowa 200 rodzin żydowskich.

Postrzelenie księdza i samobójstwo.

W miasteczku Janów Podlaski, w pow. konstantynowskim, wydarzył się krwawy dramat, który poruszył całą ludność tutejszą i rozległej okolicy.

Oto obrońca sądowy Janyszewski, żywiący od dość dawna jakaś urazę osobistą do proboszcza miejscowego, ks. Noiszewskiego, dziekana janowskiego, napadł go i dał doń kilka strzałów rewolwerowych.

Dwie kule trafiły ks. Noiszewskiego i ciężko go zraniły.

Kiedy ksiądz upadł, zabójca ostatnią kulą, jaką miał w rewolwerze, wymierzył do siebie.

Janyszewski padł trupem na miejscu.

Pośpieszono księdzu z ratunkiem i wezwano lekarza miejscowego, który zatamował krew.

Postrzelenie jest bardzo ciężkie i grozi utratą życia.

W celu dokonania operacyi wysłano po lekarzy do Biały i do Siedlc.

Zwłoki Janyszewskiego zabezpieczono na miejscu do przybycia władz sądowych.

Ks. Michał Noiszewski jest proboszczem w dawnym kościele katedralnym w Janowie Podlaskim, niegdyś rezydencyi biskupów łódzkich, następnie dyecezyi podlaskiej. W grobach tej katedry pochowany jest znakomity historyk Adam Naruszewicz. Obecnie w Janowie znajduje się stadnina rządowa koni.

Znalezienie tajnych dokumentów żandarmskich.

Między Piotrkowem a Warszawą znaleziono w pociągu tekę zawierającą różne dokumenty żandarmskie. Dokumenty te zawierają sprawki i pouczenie dla żandarmeryi w Królestwie. Między innemi znajduje się tam okólnik Skałłona. W okólniku tym zwraca Skałłon uwagę na fakt, że w ostatnich czasach żandarmerya w Królestwie polskiem odznacza się bardzo małą gorliwością służbową i nadzwyczaj rzadkie [!] są aresztowania a to właściwie w czasie, gdy wrzenie rewolucyjne coraz bardziej się wzmaga. Okólnik powiada, że lepiej jest aresztować dziesięciu niewinnych niż przeoczyć jednego winnego.

Prócz tego znajduje się w tece cyrkularz o przygotowaniach żandarmeryi i ochrany celem strzeżenia osoby prokuratora synodu Sablera, który niedawno był w Chełmie, aby tam propagować prawosławie. Jest tam zamieszczona lista osób, 36 włościan, byłych unitów, którzy mieli być aresztowani.

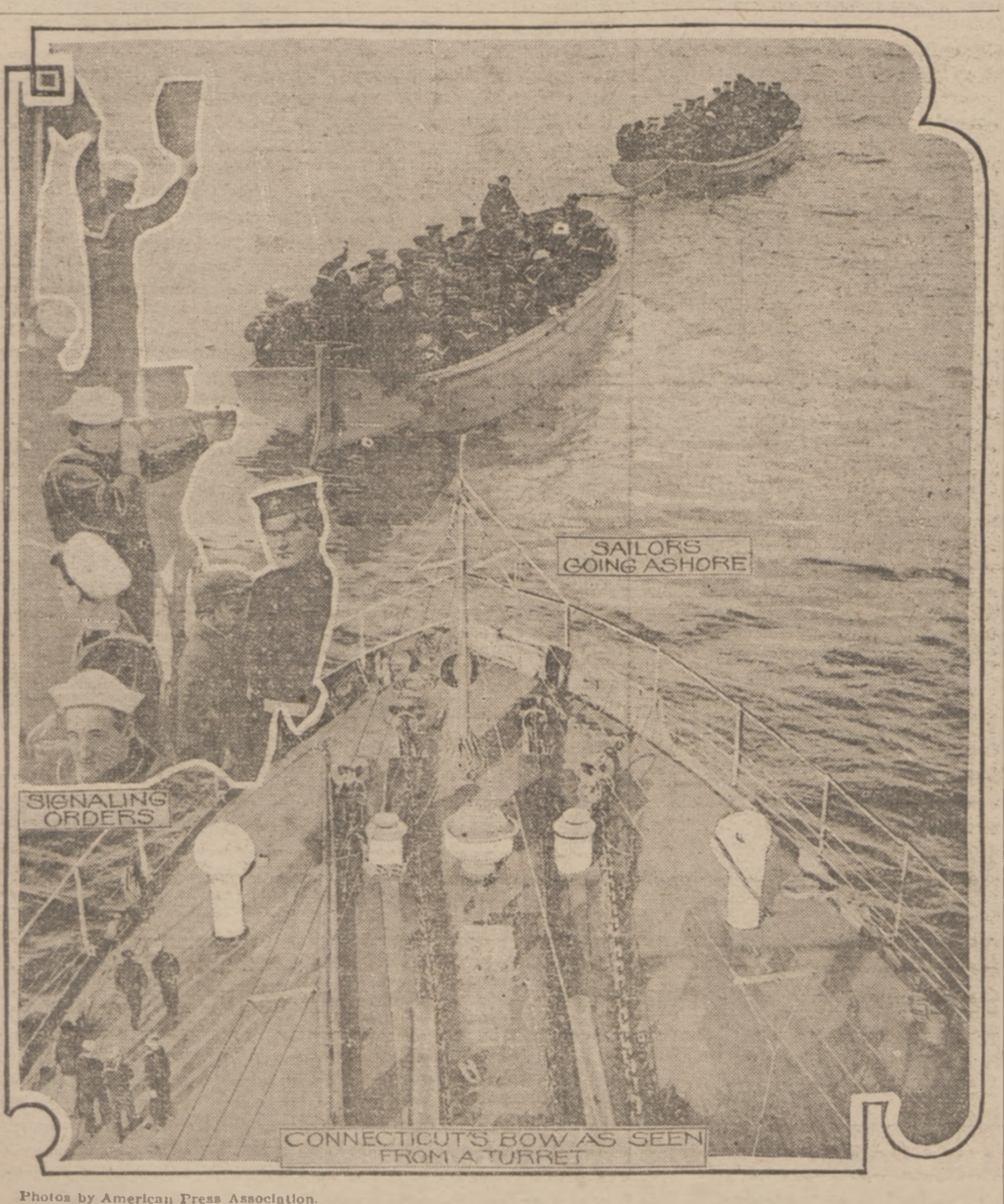
Na wiadomość o znalezieniu tej teki, Burcew ofiarował za jej wydanie 5 tysięcy franków.

Wychodztwo sezonowe do Argentyny.

W zeszycie 1-ym "Wychodźcy polskiego" czytamy co następuje:

W roku bieżącym z powodu wstrzymania napływu robotników włoskich, w Argentynie jest silne zapotrzebowanie rąk do pracy na czas żniw, tj. od końca listopada do końca marca. Korzystając z tej sposobności, Towarzystwo Opieki nad wychodźcami chce wysłać partye robotników rolnych na próbę, dając im przewodnika i opiekę w drodze i na miejscu. Koszty podróży tam i napowrót wyniosą ogółem 140 rubli na osobę, ponieważ Lloyd Północno-Niemiecki zaprowadził karty powrotne z Bremy do Buenos-Ayres po zniżonej cenie. Zarobki są przewidywane w wysokości do 4 rb. dziennie, z życiem; przez cztery miesiące, licząc w miesiącu 25 dni roboczych, każdy będzie mógł zarobić do 400 rubli, a więc po odtrąceniu kosztów podróży i osobistych wydatków może przeszło 200 rb. przywieźć z powrotem. Kto chce należeć do wysyłanej przez Towarzystwo partyi, niech się zgłosi do biura w jak najkrótszym czasie. Pierwszeństwo mają ci, którzy umieją czytać i pisać, oraz znają jaki obcy język".

Wielka rewia floty wojennej Stan. Zjedn. na rzece Hudson.



Photos by American Press Association.

Donosiliśmy wt elegramach o wielkiej rewii floty w okolicy Nowego Yorku. Na tym obrazku widzimy kilka scen z tej rewii.

Wdzięczność zwierząt.

Proboszcz z Goworowa gub. Łomżyńska, ks. Antoni Brykczyński podaje w "Gaz. Św." następujący przykład wdzięczności zwierząt:

"Gospodarz z mojej parafii, Karolak, ze wsi Rembisz, ma dwuletniego buhaja, którego sam wychował i wypieścił. Otóż przed paru tygodniami gdy Karolak był na polu sąsiada, buhaj z drugiej wsi rzucił się na niego, obalił na ziemię i depcząc racicami, trzy żebra mu połamał. Byłby go z pewnością zabił, ale szczęściem ujrzał jęk swego pana ulubiony byczek Karolaka. Bez względu na to, że stary buhaj był od niego dwa razy większy, rzuca się na niego, bodzie rogami, przez to ściąga na siebie złość rozwścieczonego byka, który porzuca Karolaka, a zwraca rogi przeciwko nowemu nieprzyjacielowi. W tem nadbiega pies Karolaka, i zaczyna gryźć buhaja. W ten sposób obydwa te zwierzęta od niechybnej śmierci swego pana ocaliły, bo dały czas ludziom do przybycia z pomocą.

Niechaj te przykłady wdzięczności zwierząt będą dla ich właścicieli zachętą do dobrego obchodzenia się z tymi swoimi pomocnikami w gospodarstwie, bo zarówno ludzie, jak zwierzęta, łatwiej się zjednywa łagodnością, niż surowością".

Z Warszawy.

Pomnik Chopina.

Komitet budowy pomnika Szopena ostatecznie zadecydował, że pomnik ten stanie na środkowym kwietniku w parku Ujazdowskim, naprzeciwko alei Róż.

Popiersia zasłużonych artystów.

W foyer teatru Wielkiego w Warszawie ustawione być mają popiersia Heleny Modrzejewskiej, Aleksandry Rakiewiczowej, Jana Tatarkiewicza i Bolesława Ładnowskiego. Popiersia te wykonane będą przez artystę rzeźbiarza St. Romana Lewandowskiego.

Pogrzeb ofiar zabójstwa.

N niedzielę odbył się w Warszawie pogrzeb trzech ofiar zabójstwa, członków związku zawodowego piekarskiego. Pogrzebowi towarzyszył tłum z około 10 tysięcy osób złożony. Nad grobem przemówił robotnik Bielski, protestując w gorących słowach przeciko krwawym czynom teroru.

Zgon czwartej ofiary teroru.

J. Jagodziński, czwarta ofiara zamachu terorystycznego, znajdujący się w szpitalu Dzieciątka Jezus, zmarł w niedzielę, akurat w tym czasie, gdy odbywał się pogrzeb trzech ofiar zamordowanych. Na parę dni przed śmiercią odbył się w szpitalu ślub Jagodzińskiego, przyśpieszony z powodu ciężkiego stanu jego zdrowia.

Monopol żydowski.

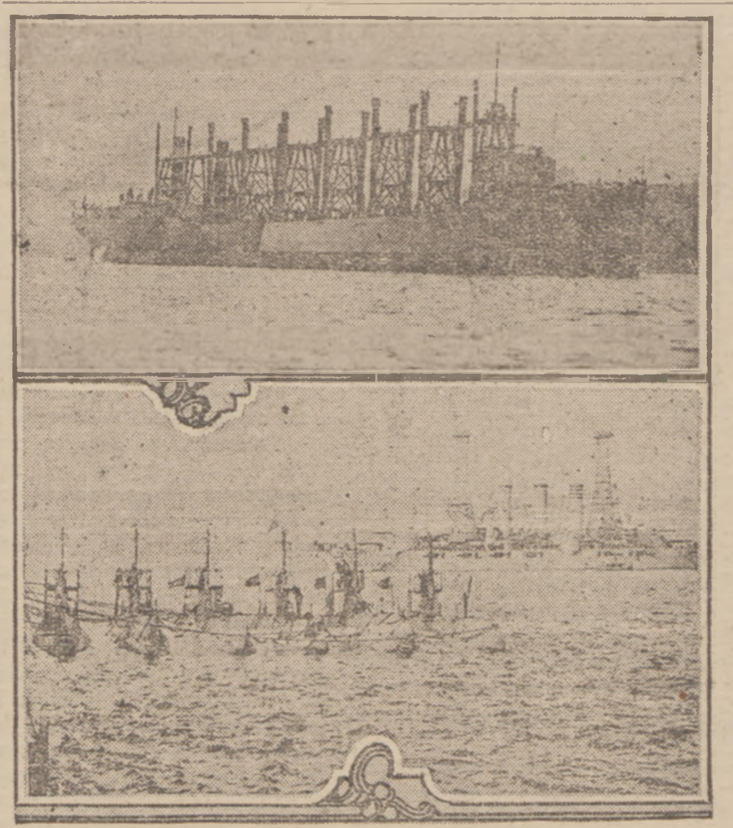
W Warszawie żydzi rosyjscy opanowali wszystkie gazety żargonowe, nie dopuszczając do nich ani jednego żyda polskiego. Ci sami żydzi zaczęli wydawać obecnie w Warszawie codzienne pismo w języku rosyjskim, w Łodzi zaś jeden z tych żydów rozpoczął wydawanie "poniedziałkowej" gazety w języku niemieckim.

Kobiety—lekarze.

Lekarz szpitala Jana Bożego, dr. Stefania Suszczyńska, mianowana została asystentem-eksternem tegoż szpitala.

Z rozporządzenia generał-gubernatora nadetatowy ordynator szpitala Przemienienia Pańskiego na Pradze, dr. Elżbieta Downarowiczowa, za niestawienie się na służbę w przeciągu z górą 4 miesięcy bez powodów usprawiedliwiających, usunięta została ze stanowiska.

Z amerykańskiej marynarki wojennej.



Photos copyright by American Press Association. 1911.

Na rycinie widzimy u góry największy statek węglowy "Neptun" u dołu zaś, cały szereg statków podwodnych podobno najdoskonalszych w świecie.

Sprawa Maryawitów.

Przed 4 departamentem karnym warszawskiej izby sądowej stanęli maryawici: Franciszek Szefer, Jan Rydel, Stanisław Ismer, Franciszek Woźniak, Marceli Knobloch, Tomasz Lipiński, Łukasz Waleryan, Jan i Antoni Burakowscy, oskarżenie z art. 269 p. 1 kod. kar. gl. o to, że w dniu 12 kwietnia 1906 r. powodowani nienawiścią religijną ku katolikom, przybyli tłumnie do wsi Łubiec, gm. Radzików pod Lesznem w pow. błońskim i dopuścili się przemocy względem katolików.

Według oskarżenia maryawici, przybywszy do Łubca, zaczęli wypędzać katolików z mieszkań i bili ich za to, że katolicy nie chcą się przyłączyć do maryawityzmu.

Maryawici znów twierdzili, że przybyli do Łubca na pomoc swoim współwyznawcom, uciskanym przez katolików, i że nie oni bili katolików, lecz katolicy ich.

Sąd okręgowy skazał na więzienie od 4 miesięcy do roku 17 maryawitów, z których tylko 11 zaapelowało.

Onegdaj obrońca oskarżonych adw. przys. Makowski dowodził, że zatarg miał przebieg tak lekki, że kilku tylko katolików otrzymało słabe uszkodzenia; zatarg ten może być zakwalifikowany nie według groźnego art. 269 p. 1 lecz według art. 38 ustawy kar. przewidującego bójki.

Izba sądowa wyrok uchwaliła i skazała: Rydla, Ismara, Knoblocha, Lipińskiego i Jarczyńskiego na areszt od czterech dni do tygodnia; pozostałych uniewinniono.

Przed rozpoczęciem rozprawy do izby zgłosił się duchowny maryawicki z Litwy ks. Tułaba i prosił izbę o dopuszczenie go do obrony oskarżonych.

Izba jednak w myśl art. 565 ustawy postępowania karnego i 246 art. ustawy postępowania cywilnego, nie dopuściła ks. Tubały do obrony.

Bunt w więzieniu.

Dnia 1 listopada w Warszawie wieczorem wybuchnęły zaburzenia w więzieniu Borysowskiem. Kilku dopiero skazanych na bezterminowe roboty ciężkie aresztantów, w celu ucieczki, napadło na dwóch dozorców i położywszy trupem jednego z nich, oraz odebrawszy im rewolwery i klucze wypuścili z cel resztę aresztantów, ogółem w liczbie 105.

Zarząd więzienny wszczął alarm i zarządził ochronę wyjść.

Aresztanci zamknęli się i niedopuścili nikogo na piętro górne.

Przybył naczelnik żandarmeryi i obsadził więzienie strażnikami do rana.

Wczesnym rankiem, wobec tego, że aresztanci nie chcieli odkłać rewolwerów i odmówili dobrowolnego otwarcia drzwi, te ostatnie zostały wysadzone.

Aresztanci powitali straż wystrzałami.

Podczas wymiany strzałów zabito dwóch skazanych na roboty ciężkie i raniono pięciu. Śmiertelnie został raniony w głowę pomocnik komisarza Ramoszew, w którego kierunku aresztanci dali przeszło pięć strzałów.

Przywrócono zupełny porządek; przywódców zakuto w kajdany.

Wybuch i ofiara.

W sobotę 29 października około godziny 10 rano przy ulicy Trębackiej w składzie broni i przyborów myśliwskich pod firmą "R. Ziegler" nastąpił silny wybuch.

Stało się to w następujących okolicznościach: do suteryny pod sklepem posłany był służący sklepowy, 21-letni Feliks Dąbrowski, który niósł paczkę z korkami przesyconymi masą dynamitową; ma to być nowy środek na odstraszanie złodziei. W paczce tej znajdowało się paręset tuzinów, ułożonych w pudełkach.

Wkrótce po zejściu Dąbrowskiego żelaznemi schodami, wiodącemi ze sklepu, dał się słyszeć ogłuszający huk i olbrzymia szyba, przeszło półcalowej grubości, wypadła z okna wystawowego, obsypując drobnemi odłamkami znajdujących się w sklepie współpracowników.

Po wybuchu nastały słabsze eksplozye i dym z ogniem zaczął wychodzić z otworu schodowego.

Niebawem przybyła na miejsce straż ratuszowa.

Przedewszystkiem zajęto się poszukiwaniem Dąbrowskiego. Znaleziono go w pozycyi siedzącej, pomiędzy odłamkami zrujnowanego urządzenia składu. Stan jego jest bardzo ciężki, twarz cała, brzuch, ręce i nogi ma oparzone okropnie. Po doraźnym opatrunku odwieziono go do szpitala św. Ducha.

Silny huk wywołał popłoch w całym domu. Mieszkańcy powybiegali z mieszkań.

Huk był tak silny, że w dużym promieniu przyległych ulic zaniepokoił publiczność, której tłumy obległy miejsce wypadku.

Przyczyna wybuchu na razie jest niewyjaśniona. Wiadomo tylko, że wybuchnął dynamit, używany do fabrykacyi kapiszonów. Być może, że wybuch ten powstał sam z siebie, skutkiem zagrzania się.

Z ŁODZI.

Walka z tygrysem.

W Łodzi, podczas przedstawienia w cyrku miejscowym, gdy pogromca zwierząt, Saliotti, wykonywał produkcyę z tresowanymi lwami i tygrysem, ten ostatni rzucił się na pogromcę i pogryzł mu lewą rękę w trzech miejscach oraz poranił czoło. Saliotti, mimo ran, wytrwał na stanowisku, a straszliwszy od tygrysa, uspokoił drapieżne zwierzę. Śród publiczności powstał popłoch, lecz przytomniejsi zaczęli uspakajać i publiczność powróciła na swoje miejsca.

Dramat rodzinny w Łodzi.

Z Łodzi donoszą:

Przed 3 tygodniami przy ulicy Milsza nr. 43, zamieszkała — z dwojgiem dzieci i z bratem swym, kilkunastoletnim chłopcem, Józefem Maciejewskim — Marya Gawrońska, 33-letnia robotnica fabryki Denisa. Zameldowała się jako kobieta zamężna, matka dwojga dzieci.

Na zapytanie właściciela domu, Jana Szylmana, dlaczego nie żyje z mężem, odpowiedziała, że mąż jej jest pijakiem nałogowym, bije ją i pogrąża w coraz większą nędzę, tak, że musiała się z nim rozwieść.

Przed trzema dniami, o godzinie 5-ej po południu, dzieci Gawrońskiej — chłopiec 10-letni i dziewczynka 11-letnia — opowiadały mieszkańcom domu, że ojciec je zbił, a matkę otruł.

Sąsiedzi pobiegli na czwarte piętro, i dostawszy się do mieszkania Gawrońskiej, ujrzeli straszny widok: na podłodze leżał w kałuży krwi mężczyzna, nie dając oznak życia, na łóżku zaś wiła się w boleściach Gawrońska.

Ujrzawszy w mieszkaniu ludzi, Gawrońska poprosiła o wodę.

Wezwano pogotowie ratunkowe, które przybywszy na miejsce, stwierdziło zgon Stanisława Gawrońskiego, lat 33, miał on zadanych nożem kilka ran w szyję i twarz, żona zaś jego Marya, zażyła jakiś płyn, chcąc przez otrucie popełnić zamach samobójczy.

Odwieziono ją w stanie ciężkim do szpitala Czerwonego Krzyża.

Władze śledcze stwierdziły, że Gawrońska zadała mężowi kilka ran śmiertelnych, a następnie chciała się sama otruć, dzieci zaś opowiedziały, że matka kazała im rzucić do ustępu koszulę zakrwawioną. Wydostano ją stamtąd.

Mieszkanie opieczętowano.

Z LITWY I RUSI.

Ucieczka księdza.

"Litowskaja Ruś" donosi, że ks. Gudowski, wikaryusz popielański, w sierpniu rb. tajemnie wyjechał do Ameryki Północnej, uciekając przed wierzycielami, u których zasięgnął 7,000 rb. pożyczki, za którą kupił w pow. szawlewskim grunt dla swego brata i siostry. Z Ameryki, według tego pisma, ks. Gudowski nadesłał do pro boszcza i znajomych listy, zapewniające, że w miarę możności długi swe wypłaci.

Z sądów.

Sąd okręgowy miński w Nowogródku rozpatrywał sprawę bogatego kupca leśnego żyda Baksztańskiego i włośc. Marculi, oskarżonych o podpalenie maj. Bejnin, stanowiącego faktyczną własność Baksztańskiego, zaś oficyalnie należącego do b. dyrektora warszawskiego kantoru banku państwa, Patona, oraz urzędnika ministeryum spraw zagranicznych, Oznobiszyna. W Bejninie kupiec eksploatował las. Oskarżono go o podpalenie w celu otrzymania 100,000 rb. asekuracyi. Wezwana przeszło 100 świadków. Bronił adwokat petersburski Wolkensztejn. Sędziowie przysięgli uniewinnili obu.

Kółko gimnastyczne.

W Wilnie odbyło się pierwsze zebranie organizatorów Kółka gimnastycznego litewskiego. Uchwalono na razie stworzyć grupę gimnastyczną przy "Rucie", która dwa razy w tygodniu będzie odbywała ćwiczenia w lokalu 'Sokoła' polskiego i pod kierunkiem jego nauczycieli, wszakże osobno od sokołów polskich.

Przykładna wieś.

W pow. radomskim gub. piotrkowskiej istnieje wieś Dworszowice, w której, jak stwierdza korespondent "Gońca Częstochowskiego" — żywem tętnem bije życie społeczne. Gospodarze tej wsi w liczbie 60, w dbałości o lepszą przyszłość swych rodzin, w celu zabezpieczenia się przed wyzyskiem sklepikarzy żydowskich, za zachętą proboszcza miejscowego ks. Jana Mikołajczyka, założyli przed dwóma laty stowarzyszenie spożywcze "Jutrzenka", którego sklep rozwija się doskonale. Istnieje Kółko rolnicze, za którego pośrednictwem gospodarze dworszowiccy sprowadzają narzędzia rolnicze, nawozy sztuczne it. d. W tych dniach powstała tam nowa instytucya społeczno-ekonomiczna, mianowicie kasa pożyczkowo-oszczędnościowa, do której przystąpiło 85 członków. Dworszowice posłużyć powinny jako godny naśladowania przykład dla wielu innych wiosek.

Z życia litewskiego.

Prezes Tow. "Saule", ks. Olszewski, wrócił do Kowna z podróży po Ameryce. Jak zapewniają, ks. Olszewski zebrał śród Litwinów amerykańskich 36,000 rubli na budowę własnego domu "Saule".

Ks. J. Tumas również powrócił z Ameryki i zamierza wygłosić szereg odczytów o wychodźtwie — w Wownie, Szawlach i innych miastach litewskich oraz w Petersburgu i Rydze.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Wybuch w kopalni.

W kopalniach soli w Bochni nastąpił wybuch wskutek nieoględnego zbliżenia się z lampką robotniczą. Trzech robotników odniosło ciężkie rany.

Muzeum w Rapperswilu.

Dzienniki galicyjskie donoszą, że "sprawa rapperswilska", która tyle uwagi publicznej zaabsorbowała, nie jest jeszcze zakończona. Przygotowuje się jej drugi akt publicystyczny, o tyle niezwykły, że wystąpi w postaci całego szeregu broszur. Prócz głosów dra Flacha, Szpotańskiego, Gierszyńskiego, pojawić się mają równocześnie w ciągu najbliższych już dni w Krakowie broszury Stefana Żeromskiego, Dra Feliksa Kopery i Karczewskiego. Samo tylko pismo St. Żeromskiego zajmie podobno około stu stron druku. Za kilka lat zbierze się w Krakowie sąd obywatelski w sprawie zarzutów, jakie na ostatnim zjeździe muzealnym w Rapperswilu podniesiono przeciw p. Michałowi Sokolnickiemu.

Czyżby autorowie "kampanii" nie widzieli ważniejszych 'spraw', na które mogliby zużyć swą energię z większą dla kraju korzyścią?

Pogrzeb ks. Stojałowskiego.

Pogrzeb śp. ks. Stanisława Stojałowskiego odbył się 26 października rano. Zwłoki przeniesiono z domu Tow. św. Rafała do kościoła św. Floryana. Przy wyniesieniu trumny przemówił wice-prezes Tow. św. Rafała; kondukt z domu żałoby do kościoła prowadził proboszcz miejscowy ks. kan. dr. Kulinowski, sumę odprawił O. Honorat, kapucyn spowiednik zmarłego mowę żałobną wypowiedział b. poseł ks. kan. dr. Kopyciński. Kościół był zapełniony uczestnikami pogrzebu.

Po nabożeństwie o godzinie 11 przed południem wyruszył orszak pogrzebowy. Na czele szło kilka deputacyi ludowych z wieńcami, oddział Sokoła z Białej, kółko kontuszowe ze sztandarem. Kondukt prowadził ks. kan. dr. Kulinowski, poprzedzony licznem miejscowem i okolicznem duchowieństwem. Trumnę nieśli włościanie i posłowie; około trumny szli górnicy z Bochni. Za trumną — siostra i rodzina, grono posłów, między nimi hr. Skarbek, Bojko, Zamorski, Witos, Bomba, Szajer, Hanusiak, wice-prezydent Szarski, prezes Towarzystwa szkoły ludowej dr. Bandrowski, zastęp mieszkańców Krakowa i lud z okolicy i kraju.

Orszak pogrzebowy przeszedł na cmentarz krakowski, gdzie nad otwartym grobem przemawiali posłowie: Zamorski, Witos, Szajer, profesor Grabski i kilku włościan.

Podczas pogrzebu rozdawano drukowane kartki, zapraszające uczestników zaraz po pogrzebie na "zgromadzenie żałobne" w sali strzeleckiej.

Echa pogrzebu ks. Stojałowskiego.

Skonfiskowano wydawnictwo "Ilustrowany Kuryer Codzienny" za krytykę zarządzeń w sprawie pogrzebu, a zwłaszcza zakazu wprowadzenia zwłok do kościoła. "Głos Narodu" pisze, że fizyk miejski odesłał posła Zamorskiego do wic.-prez. Szarskiego, na co ten odpowiedział, że pogrzeb kapłana katolickiego nie może zależeć od woli żydowskiego wiceprezydenta i oświadczył, że bezwarunkowo trumna ma zostać wniesiona do kościoła. Przed samym pogrzebem otrzymano jeszcze raz ostry nakaz, aby trumny nie ważono się wnosić do kościoła, w odpowiedzi na to górnicy wzięli trumnę na ramiona i wnieśli do kościoła. Policya nie chcąc wszczynać awantury, ustąpiła wobec faktu dokonanego.

Po pogrzebie ks. Stojałowskiego.

Po pogrzebie ks. Stojałowskiego uczestnicy obrzędu żałobnego urządzili zgromadzenie, na którem przemawiali liczni mówcy. Uchwalono uczcić pamięć zmarłego posła przez wzniesienie jego pomnika, ustawienie krzyżów po wsiach i przez wydanie księgi pamiątkowej.

Tajemnicze morderstwo w Nowym Sączu.

Dnia 2 listopada o godz. 8-ej rano w Nowym Sączą zaraportował policyant miejski w biurze policyjnem, iż za miastem na torze kolejowym "na kaduku" znaleziono pokaleczone w straszny sposób zwłoki niejakiego Baranowskiego.

Na miejsce wypadku udała się natychmiast komisya sądowo-lekarska i dokonała wizyi lokalnej.

Denat leżał na wznak na torze kolejowym z rozciętą głową i bosemi zmiażdżonemi przez koła pociągu nogami, obok których leżały buty, a na nich kapelusz i precel za 4 hal.

Już wstępne śledztwo wykryło znamienny szczegół, że ciało przejechał pociąg już po śmierci, na co wskazywało kilka okoliczności, a więc, że w wypadku tym idzie nie o samobójstwo, lecz morderstwo, oraz że zwłoki porzucono na torze celem nadania pozorów śmierci samobójczej.

Zamordowany Baranowski, brat kowala kolejowego, rodem z Tęgoborza, wtedy właśnie sprzedał swą realność, a cenę kupna, poważną sumę kilka tysięcy koron miał przy sobie.

Sprawcy morderstwa wiedząc o tem, zamordowali go dla rabunku, gdyż przy Baranowskim nie znaleziono żadnych pieniędzy, a następnie porzucili zwłoki na torze.

Żona Baranowskiego, uczęszczająca w Krakowie na kurs akuszeryi, otrzymała onegdaj od męża depeszę z wezwaniem, aby przybyła do Sącza celem naradzenia się nad lokatą kapitału.

Na podstawie zebranych dowodów i poszlak stwierdzono ponad wszelką wątpliwość, że zmarły padł ofiarą rabunku i morderstwa a możliwość wypadku lub samobójstwa jest bezwzględnie wykluczoną.

Pomnik Tadeusza Kościuszki w Krakowie.

Tułaczy pomnik Tadeusza Kościuszki doczekał się nareszcie wystawienia go na widok publiczny — niestety, nie w miejscu, w którem chce patryotyczne społeczeństwo widzieć swego Naczelnika.

Zanim rozstrzygną się dalsze losy pomnika posiadające już swą obfitą, lecz smutnej sławy historyę, — zanim na Rynku krakowskim wycibrzymieje postać Bohatera — umieszczono pomnik na dziedzińcu straży pożarnej przy ul. Kolejowej. Pomnik przedstawia się okazale, szpecą go jednak drewniane rusztowania.

* * *

Inicyatywę do budowy pomnika dał w r. 1894 na uroczystości kościuszkowskiej referent Tow. imienia Tadeusza Kościuszki pan Jan Świerzyński. Zawiązał się w tym celu specyalny komitet pod przewodnictwem śp. prezesa Jana Skirlińskiego. Kierownictwo techniczne budowy objął p. Jan Świerzyński.

Śp. prof. Leonard Marconi podjął się wykonać bezinteresownie projekt pomnika, co też uskutecznił w r. 1897, a wykończony model został ostatecznie przyjęty i przeznaczony do odlewu, który wykonano jednak dopiero przed rokiem w fabryce Dedrzeński i Ska w Podgórzu.

ZE LWOWA.

Rewizya procesu śp. Lewickiego.

Przy sekcyi zwłok K. Lewickiego, mordercy Ogińskiej, stwierdzono silne uszkodzenie czaszki, spowodowane upadkiem Lewickiego z 2 piętra w jego latach dziecinnych. Ta okoliczność każe przypuszczać, że Lewicki istotnie był niepoczytalnym, wobec czego rodzina Lewickiego żąda wznowienia procesu, aby znieść wydany wyrok sądu i zrehabilitować pamięć zmarłego.

Proces Kozłowskiej.

We Lwowie przed sądem przysięgłych rozpoczęła się rozprawa o skrytobójcze morderstwo przeciw Maryi z Brytanów Kozłowskiej, popełnione na osobie ś. p. Romana Wiesiołowskiego, urzędnika Banku krajowego. Przewodniczy r. Lewicki; oskarża prok. Soïn. Oskarżona wypiera się winy i twierdzi, że Wiesiołowski najpierw strzelił dwa razy do niej, poczem ona straciła przytomność i o niczem nie wie. Rozpoczęło się przesłuchanie świadków.

Muzeum ukraińskie we Lwowie.

Ks. metropolita Szeptycki postanowił stworzyć we Lwowie muzeum ukraińskie i zakupił na ten cel dawny pałac Dunikowskich. W celu zapełnienia tego muzeum, poczęto w katedrze św. Jura zbierać rozmaite przedmioty, aby je przenieść do muzeum, lecz okazało się, że przy tej sposobności poginęły rozmaite cenne zabytki. Wywołało to ogromną konsternacyę w kołach świętojurskich i odbył się w tej sprawie szereg posiedzeń, na których miało przyjść do wystąpień przeciwko metropolicie.

Podarowane dzieci.

W ciekawą niezwykle historyę dwojga małych dzieci wglądnęła obecnie lwowska policya. Wskutek doniesienia pewnej pani, zajęła się osobą akrobaty-włóczęgi Józefa Pokrowskiego, który w swem tournee artystycznem po zaułkach lwowskich, oprowadzał dwoje małych dziewcząt, występujących również w karkołomnych sztukach. Jedna z nich liczyła 6 lat, a koleżanka jej lat 16. Jak się okazało, Pokrowski nie jest ich ojcem i w posiadanie dzieci przyszedł jakąś niejasną drogą, kolidującą prawdopodobnie z kodeksem karnym. Ciekawsze jednak są zeznania biednych dzieci. Primadonna 16-letnia opowiadała na policyi, że tajemniczy dyrektor bije je i głodzi niemiłosiernie i wogóle obchodzi się z niemi w straszny sposób.

Wobec takiego stanu rzeczy, policya odebrała dzieci i oddała do zakładu Tercyarzy, a Pokrowskiego aresztowała.

Wesoła podróż uliczników lwowskich.

Czterech andrusów łyczakowskich ze Lwowa 10-letni Tad. Pawłowicz, 11-letni brat jego Władysław, 10-letni Antoni Kuśnierz i 15-letni Piotr Zamornik — wpadli na pomysł przejechania się tanim kosztem do Krakowa. W tym celu wsiedli do pociągu pospiesznego i ukrywszy się pod ławkami — przepędzili w ten sposób — co prawda — nie zbyt wygodny, cały czas podróży.

Niestety w pobliżu Krakowa figiel uliczników wyszedł na jaw, i dowcipni obywatele lwowscy dostali się pod krakowski "telegraf". Stąd po porozumieniu się z ich rodzinami, odstawieni zostaną do Lwowa — ale już pociągiem osobowym.

Polak admirałem austryackim.

Świeżo został mianowany admirałem marynarki austryackiej wiceadmirał, Juliusz Ripper. Urodził się on w r. 1847 w Podgórzu, gdzie ojciec jego, Franciszek, właściciel Ludwinowa, miał wielkie zakłady przemysłowe. Ripperowie pochodzili ze starej rodziny niemieckiej, która przed przeszło 100 laty przesiedliła się tutaj z Morawii, a z czasem spolonizowała się zupełnie. Ripperowie uważają się za Polaków. W marcu b. r. obchodził nasz rodak jubileusz 50-letniej służby wojskowej i przy tej sposobności cesarz odznaczył go orderem żelaznej korony I klasy. Cała prasa niemiecka, podnosiła wtedy niepospolite zasługi admirała Rippera, który, wstąpiwszy w szeregi marynarki w r. 1861, jako 14-letni chłopiec, przez cały czas swej 50-letniej służby spełniał z niezwykłą sumiennością swoje obowiązki. Zwłaszcza w dziedzinie walki torpedowcami jest admirał Ripper uznany za pierwszorzędną powagę i ma wiele mówiący przydomek "Torpedoderwisz".

Morderstwo w Zakopanem.

W zakładzie dra Dłuskiego pracował od kilku lat młody, 24-letni stolarz, Jan Hoły, który dla zalet swoich, ujmującego obejścia, pracowitości i uczciwości zyskał sobie wśród całej służby sanatoryjnej powszechną sympatyę, tem więcej, że z niewielkiej pensyi utrzymywał starych rodziców mieszkających w Kuźnicach. Funkcye stróża nocnego spełniał Chojnacki. We czwartek wieczór Chojnacki bez powodu wszczął spór z Hołym, prowokując go z dziwną uporczywością przez kilka godzin. Kiedy Hoły uszedł przed tymi napaściami do mieszkania służby i zamknąwszy drzwi, zaczął się rozbierać. Chojnacki uzbrojony w długi, ostry nóż, który zabrał z kuchni, poszedł pod okna mieszkania Hołego, usiłował wtargnąć do pokoju, a gdy przez innych został usunięty, począł w ten sposób lżyć rodzinę Hołego, iż ten ambitny chłopak wyskoczył przez okno do Chojnackiego, ażeby go skarać. Ugodzony jednak nożem w plecy, padł na ziemię i natychmiast skonał. Sprawca umknął, jednak żandarmerya zdołała go ująć i odstawić do N. Targu.

Echa zajść uniwersyteckich.

We czwartek odbyła się we Lwowie rozprawa sądowa przeciwko studentom Kanfaconowi i Gruenerowi o zajścia w styczniu rb. Obydwaj podsądni oskarżeni są o opór policyi i zamknięcie bramy uniwersyteckiej.

Wyrok w sprawie Kozłowskiej.

We czwartek we Lwowie trybunał ogłosił wyrok, skazujący Maryę Kozłowską, która w mieszkaniu swem zastrzeliła Romana Wiesiołowskiego, na 5 miesięcy ścisłego aresztu za przekroczenie przeciw bezpieczeństwu publicznemu.

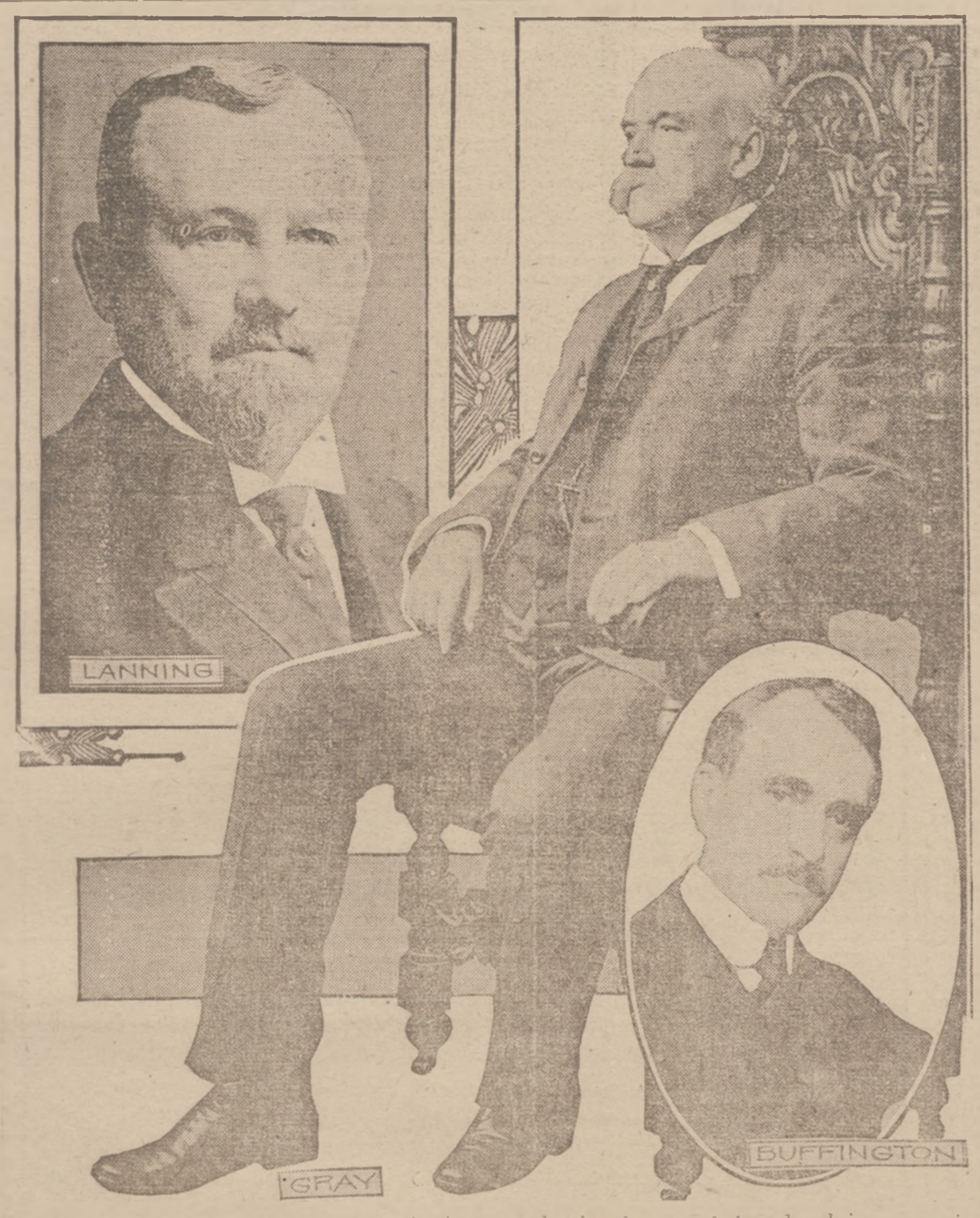
Zjazd drużyn Bartoszowych.

We czwartek odbył się we Lwowie zjazd drużyn Bartoszowych we wschodniej Galicyi. W zjeździe uczestniczyło 60 delegatów.

Drużyny Bartoszowe są to organizacye młodzieży włościańskiej założone w roku 1907 przez lwowską młodzież akademicką. Praca drużyn polega na tworzeniu straży ogniowych, teatrów i chórów włościańskich, orkiestr, urządzaniu zabaw ludowych itp. Wszystkie drużyny obowiązkowo muszą prowadzić musztrę i organizować obchody narodowe. Drużyny rozwijają się śród ludności polskiej

(Ciąg dalszy na str. 11-ej).

Z procesu przeciw trustowi stalowemu.



Na obrazku widzimy trzech sędziów krajowego sądu obwodo wego, którzy decydują w procesie przeciwko trustowi stalowemu. Są to: George Gray, William M. La nning i sędzia Joseph Buffington.

(Ciąg dalszy ze str. 10-ej).

w Galicyi Wschodniej. Jest ich około 60, grupujących coś 4,000 — 5,000 młodzieży włościańskiej.

Straszne samobójstwo w pociągu.

W pociągu pospiesznym, który w sobotę przybył o godz. 8 minut 12 do Krakowa, popełnił jeden z pasażerów straszne samobójstwo.

Mianowicie w Bielsku wsiadło do pociągu grono oficerów 3 pułku ułanów, między nimi kapitan rachunkowy tego pułku Karol Tucho, liczący lat 40. Podczas, gdy reszta towarzystwa zachowydała się swobodnie i skracała sobie czas wesołym opowiadaniem w wagonie restauracyjnym Tucho siedział milcząco a z całego zachowania się jego przebijały objawy zdenerwowania, które zwróciły nań uwagę współtowarzyszy.

Kiedy pociąg dojeżdżał do Trzebini, zerwał się Tucho i wyszedł z przedziału restauracyjnego. Gdy po upływie długiej chwili Tucho nie wracał, zaniepokojeni koledzy zaczęli go szukać.

Ku ogólnemu przerażeniu znaleziono kapitana w jednym z przedziałów pociągu, leżącego w kałuży krwi, spływającej obficie z poderżniętego gardła.

Denat trzymał w zaciśniętej dłoni prawej ręki scyzoryk, którym dokonał na sobie zamachu.

Wypadek wywołał w całym pociągu wielkie zamieszanie, zwłaszcza, gdy wkrótce potem przed przybyciem pociągu do Krzeszowic kap. Tucho skonał na rękach kolegów.

Zwłoki przewieziono do Krakowa. Jak słychać, kapitan Tucho miał być umysłowo chorym.

Otwarcie szkoły nauk politycznych.

Staraniem "Towarzystwa Polskiej Szkoły nauk politycznych" przy poparciu Sejmu krajowego i przy udziale profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz wybitnych praktyków, jak wiadomo, założona została w Krakowie Polska Szkoła nauk politycznych, której uroczyste otwarcie odbyło się dn. 3 bm. Naczelne kierownictwo tej nowej instytucyi naukowej należy do zarządu Towarzystwa Polskiej Szkoły nauk politycznych, w skład którego wchodzą: prof. dr. Michał Rostworowski jako przewodniczący, poseł prof. dr. Władysław Leopold Jaworski jako zastępca przewodniczącego, prof. dr. Włodzimierz Czerkawski, prof. dr. Jerzy Michalski, poseł dr. Stanisław Starowiejski i prof. Bolesław Ulanowski jako członkowie, prof. dr. Stanisław Kutrzeba jako sekretarz Towarzystwa. Dyrekcyę studyów powierzono prof. dr. Michałowi Rostworowskiemu: sekretarzem szkoły jest jej asystent, dr. Bohdan Winiarski.

Nowe stronnictwo ruskie.

Dzienniki lwowskie stwierdzają fakt powstania w Galicyi nowej partyi wśród Rusinów.

Nową tą organizacyą, która niejako klinem wbija się pomiędzy ukraińców, a staro-rusinów, jest partya ruska, katolicka i konserwatywna, która przyjęła nazwę ruskiego stronnictwa "chrześcijańsko - socyalnego". Pod kierownictwem byłego posła, Aleksandra Barwińskiego, który od lat dwudziestu, niegdyś wspólnie z ś. p. kardynałem Sembratowiczem, pracował nad organizowaniem umiarkowanych i pojednawczych żywiołów ruskich, po długich, mało widocznych, ale dobrze rozważonych przygotowaniach wystąpiło to stronnictwo nagle jako groźny konkurent dla radykałów ukraińskich.

Pokazało się przytem, że łudzili się ukraińscy radykaliści, gdy przypuszczali, iż mają za sobą całą niemal ludność ruską. Nie spostrzegli się, że gdy pod wpływem kultu kozactwa i hajdamaczyzny dali się użyć za narzędzie agitacyi socyalistów i anarchistów — wywołali tem samochcąc we własnym obozie reakcyę żywiołów spokojniejszych i umiarkowanych przeciwko radykalnym kierunkom. Mianowicie pomiędzy duchowieństwem, które stanowiło dotychczas główną siłę narodowców ruskich w Galicyi, wywołały oburzenie radykalizm społeczny i przeciwreligijne prądy, objawiace się w działaniu ukraińców.

W dniu 10-tym z. m. odbył się w Stanisławowie zjazd około 200 księży ruskich z tamtejszej grecko-katolickiej dyecezyi, który jednomyślnie powziętemi uchwałami potępił politykę i prasę tak ukraińskiej partyi, jak i staroruskiej czyli tak zw. "moskalofilskiej", wzywając cały kler ruski, ażeby siłą swojego wpływu poparł ruskie stronnictwo chrześcijańsko socyalne, oparte na zasadach katolickich, wierne idealom chrześcijańskiego porządku społecznego.

Jednocześnie wydało kierownictwo tej nowej partyi manifest do ruskiej ludności kraju z wezwaniem do poparcia jej usiłowań. Odezwa odwołuje się na to, iż Ojciec św., gdy go zawiadomiono o ukonstytuowaniu się tej partyi, przysłał jej swoje błogosławieństwo i że wszyscy trzej biskupi katoliccy ruscy: ks. metropolita Szeptycki, przemyski biskup ks. Czechowicz i stanisławowski ks. Chomyszyn jawnie i stanowczo nową partyę popierają. Zdaje się więc, iż w obu innych dyecezyach ruskich: lwowskiej i przemyskiej, ujawni się także pomiędzy klerem ruskim zorganizowany ruch, przeciwny dotychczasowym kierunkom.

"Diło" widocznie jest zaniepokojone nagłem wystąpieniem nowego stronnictwa ruskiego. Poświęca mu artykuł wstępny pod napisem: "Pod sztandar chrześcijaństwa — czy pana Bobrzyńskiego?" Chce ono przeto dać do poznania, iż nowa partya jest poprostu wytworem namiestnika Bobrzyńskiego, wynalezionym przez niego, w celu rozbicia sił ukraińskich na korzyść Polaków.

W każdym razie ukraińcom przychodzi teraz wystąpienie tej umiarkowanej partyi ruskiej bardzo nie na czasie — właśnie w chwili, gdy oni przygotowywali się do zagarnięcia wszystkich sejmowych mandatów ruskich w swoje ręce i do opanowania całej wschodniej połowy kraju. Tymczasem widzą, iż tak łatwo im z tem nie pójdzie.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Zjazd młodzieży kupieckiej rozwiązany.

Odbywający się w Bydgoszczy w niedzielę na sali Domu polskiego Zjazdu Młodzieży kupieckiej, na który dostęp mieli wyłącznie członkowie Zjednoczenia, mogący się wylegitymować z członkostwa, został policyjnie rozwiązany. Przy trzecim referacie wtargnął na salę przedstawiciel policyjnej władzy i oświadczył, że zjazd rozwiązuje, nie podając nawet powodów.

Podburzania do gwałtów.

Dopatrzyła się prokuratorya gnieźnieńska w wydanym przez sędziego Józefa Chociszewskiego "Zbiorze poezyi dla młodzieży". Niektóre z poezyi uznano jako "wzywające do oderwania ziem polskich od Niemiec". Chociszewskiego skazano na 100 marek grzywny.

Z ruchu przedwyborczego w Zaborze Pruskim.

Według najświeższych wiadomości,, sytuacya wyborcza do parlamentu przedstawia się w Zaborze pruskim jak następuje: Z Poznańskiego — na 11 mandatów 9 zatrzymają dotychczasowi posłowie. Jedynie nie postawili swoich kandydatur: sędziwy wiceprezes Koła, Czapliński i Dziembowski. Obecny poseł m. Poznania, Nowicki, wbrew pierwotnym zamiarom, będzie ponownie kandydował. Z Prus Zachodnich z 4 mandatów opróżniony będzię jeden — redaktora "Gazety Grudziądzkiej", Kulerskiego. Co do kandydatur polskich na Górnym Śląsku, to tam, wobec silnie zorganizowanych antagonizmów, sytuacya jest dotychczas jeszcze nie wyjaśniona.

"Dzien. Poznański" donosi, że poseł Dziembowski przesłał komitetowi wyborczemu okręgu inowrocławskiego oświadczenie,, że w przyszłych wyborach do parlamentu kandydować nie będzie.

Wybory na Szląsku.

W sobotę odbyły się w okręgu raciborskim na Górnym Szląsku wybory dopełniające do parlamentu rzeszy niemieckiej. Kandydat centrowców, Sapletta, otrzymał 7,838 głosów, kandydat polski, ks. Banaś, 4,773 głosy, Ludkie [związek patryotyczny] 3,264 i socyalista Schwob 600 głosów. Chociaż brak jeszcze danych z trzech miejscowości, to jednak wybór ściślejszy pomiędzy centrowcem a polakiem nie ulega wątpliwości.

Poświęcenie kościoła.

W niedzielę przy bardzo licznym napływie wiernych, odbyło się uroczyste poświęcenie nowego kościoła katolickiego w Inowrocławiu.

Świątynia ta wybudowana jest z powodu pamiętnej katastrofy w r. 1909, spowodowanej obsunięciem się ziemi na rynku, wobec czego ofiarą padł starożytny kościół Matki Boskiej.

Mazurzy pruscy.

Prezbiteryat ewangelicki w obwodzie bochumskim pozwolił na odprawianie nabożeństw w języku polskim dla zamieszkałych tam mazurów. Władza duchowna wydała to pozwolenie w tem przekonaniu, że pomimo iż mazurzy w Prusach używają języka polskiego, są oni niemcami wiernymi państwu i cesarzowi, tak samo jak litwini, którzy używają języka litewskiego, a są dobrymi prusakami.

Rezygnacya posła Brejskiego.

Poseł Brejski nie będzie kandydował w zbliżających się wyborach. Jako powód swej rezygnacyi p. Brejski podaje stosunki, panujące w Kole polskiem w Berlinie.

Adres dzieci Irlandzkich.

Donosiliśmy już o adresie, przesłanym przez dzieci irlandzkie dzieciom polskim z okazyi prześladowań pruskich. Obecnie prasa galicyjska podaje następujące bliższe szczegóły tego faktu.

Jest to cała księga, oprawna w skórę a zawierająca około 6000 podpisów, wielkości 28x32 cm. z napisem: "Do Dzieci Polskich!" Podpisy zostały zebrane dzięki zabiegom lorda Tennysona z Dublina. Na pierwszej stronie umieszczony adres w języku polskim brzmi jak następuje: "My, dzieci hrabstwa Monaghau i Louth w Irlandyi, z wielkim smutkiem usłyszałyśmy, że mowę ojczystą i ziemię wydrzeć wam zamierzają. Za bohaterską waszą szkół obroną śledziliśmy z zachwytem i oto modlimy się, abyście się jak najrychlej cieszyli z praw i swobód, z których my się obecnie cie-

(Dalszy ciąg na str. 12-ej).

(Dokończenie ze str. 11-ej).

szymy i w obronie których ojcowie nasi do lasów i gór uciekać woleli, niż je utracić. Boże, zbaw Polskę". Na następnych stronach jest tłumaczenie tego tekstu na język angielski i celtycki, a potem prześliczna inwokacya, ręką lorda pisana. Księga ta miała wzbogacić zbiory grunwaldzkiej wystawy. Niestety, z powodu opóźnionego nadesłania, nie można było zaznajomić z nią tych tysięcy, przybywających na uroczystości grunwaldzkie. Lord Tennyson wciąż jeszcze nadsyła na ręce przewodniczącego misyi katolickiej polskiej w Londynie, ks. Kotuli, podpisy dzieci irlandzkich. Księga ta zostanie złożona w Muzeum ks. Czartoryskich w Krakowie.

Analfabeci w wojsku pruskiem.

Według wykazów statystyki urzędowej liczba analfabetów w wojsku pruskiem zmniejsza się stale. W roku ubiegłym wzięto do wojska i marynarki 163,320 żołnierzy i stwierdzono, że w tej liczbie było tylko 36 analfabetów. Największą liczbę analfabetów wykazały Prusy Zachodnie (9), następnie Poznańskie (6), Brandenburgia (5) i Nadrenia (4). W poprzednim roku z prowincyi brandenburskiej nie było ani jednego analfabety. Z tych 36 analfabetów wzięto do służby na morzu 34 a do wojska lądowego tylko dwóch.

Mazurów trzeba zniemczyć!

Oto hasło, które od dawna rozbrzmiewa wśród Niemców. Mają oni osobną gazetę przeznaczoną dla Mazurów a wychodzącą w Królewcu pod tytułem: "Pruski Przyjaciel Ludu". Gazeta ta pisana błędnym językiem polskim bałamuci Mazurów i w bezczelny sposób występuje przeciwko Polakom.

Kościelna władza ewangelicka w obwodzie bochumskim pozwoliła, jak wiadomo, na odprawianie nabożeństw w języku polskim dla zamieszkałych tamże Mazurów. Pastor Ponsgens pochwala ten krok ewangelickiej władzy kościelnej, twierdząc, że nie ma najmniejszej obawy, aby dla Mazurów istniało niebezpieczeństwo, "spolszczenia" się, bo oni sami uważają się za "Staroprusaków". — Nie potrzeba ich, (tj. Mazurów) pisze pastor Ponsgens w hakatystycznym "Rhein. West. Ztg.", przerabiać dopiero na Niemców, bo oni już są Niemcami, wiernymi państwu i cesarzowi. Czyż Litwini nie są dobrymi Prusakami i wyśmienitymi żołnierzami? A przecież nikt nie myśli o tem, aby utrzymywanie resztek ich interesującego języka uważać jako brak poczucia niemieckiego!

A któż myśli o tem, żeby będącym na wymarciu Wendom nad Szprewą odebrać ich starą mowę i obyczaj? "Rhein. West. Ztg." umieszcza ten głos pastora niemieckiego, nie podziela jednak jego zdania i twierdzi, że Mazurów nie należy porównywać z Wendami i Litwinami, bo o tych wielkopolscy agitatorzy nie troszczą się, natomiast całą swą działalność agitatorską zwracają ku Mazurom.

Hakatystka nadreńska żąda dla tego jaknajprędszego zorganizowania Mazurów, aby "wielkopolskiej" agitacyi u Mazurów, raz na zawsze położyć kres.

Drobne z Poznańskiego.

INOWROCŁAW. — Ostateczny wynik liczenia ludności w Inowrocławiu z grudnia roku 1910 ogłoszono w tych dniach. Naliczono wówczas ogółem 25,604 mieszkańców, w tem 12,947 osób męskich i 12,657 osób żeńskich. W ogólnej sumie mieści się też wojsko, liczące 2051 głów.

GŁÓWNA. — Pod zarzutem lekkomyślnego spowodowania nieostrożną jazdą śmierci, stawał przed izbą karną poznańską Stanisław Filipiak z Główny. Gdy oskarżony jechał w sierpniu wozem, naładowanym piaskiem, dostało się pod koła małe dziecko i śmierć poniosło na miejscu. Oskarżonemu udowodniono w tym wypadku lekkomyślność i skazano na 3 miesiące więzienia.

DOPIEWO. — Spaliły się tu stodoła, stajnia i dom mieszkalny wdowy Gryski. W płomieniach zginęły dwie tuczne świnie, podczas, gdy częściowo zdołano uratować meble. Wdowa ponosi wielkie straty, gdyż tylko częściowo zabezpieczoną była. Ogień wznieciły dzieci.

UJŚCIE. — We wsi Masłowie wybuchł tyfus. Zachorowało kilkoro dzieci gościnnego; jedno z nich, 15-letnia dziewczynka, już zmarła.

GNIEZNO. — Aresztowany tu przed kilku tygodniami za oszustwa bankier Kunze z Mogilna powiesił się w celi więziennej.

CZEMPLIN. — Na drodze wiodącej do Piechanina spłonęła stodoła. Córka pogorzelki miała nazajutrz wesele.

SMIGIEL. — W Karminie 9cio letnia dziewczynka Szczerbal w nieobecności rodziców napalić chciała w piecu, przyczem zapaliły się jej sukienki. Dziecko, wołając o pomoc, wybiegło na podwórze, — tam sąsiad wprawdzie stłumił płomienie kubełkiem wody, lecz maleństwo odniosło tak ciężkie rany od poparzenia, że zmarło nazajutrz.

— Robotnika Ignacego Maćkowiaka z Zegrówka znaleziono nieżywego w stawie w Zegrowie. Maćkowiak będąc niezawodnie pijanym zboczył z drogi i wpadłszy do stawu utonął.

INOWROCŁAW. — Wcale nieposlednimi burakami poszczycić się może p. Filipiak z Ośniszczewa. Na kawale 60-morgowym wyhodował okazy aż 7-funtowe.

LWÓWEK. — Tragiczną śmiercią zakończył życie włódarz w dominium Brodach Schulz. Chciał on, jak zwykle, zamknąć wieczorem bramę podwórzową, gdy naraz brama wypadła z zawiasów i przygniotła go swym ciężarem. Nieszczęśliwy odniósł tak niebezpieczne okaleczenia, że wkrótce skonał.

TRZEMESZNO. — W Gołąbkach dzieci zabawiały się na polu paleniem łęt i zielska. Sześcioletnia córeczka gospodarza Wojewody osobno wznieciła sobie ogień i nieostrożnie do płomieni się przybliżyła, które w mgnieniu oka zajęły jej sukienki. Dziewczynka skutkiem odniesionych ran umarła.

ŻNIN. — W Grochowiskach rozbiegły się konie posiedziciela Zabłockiego i koła przeszły przez syna jego, raniąc go tak niebezpiecznie, że nieszczęśliwego odwieść musiano czemprędzej do domu chorych w Gnieźnie.

SKOKI. — Kolejkę z Jabłkowa do Popowa kościelnego wykończaczają. Wkrótce oddana zostanie do użytku publicznego.

Drobne ze Szląska.

ROZBARK. — Przed pewnym domem na ulicy Szarlejskiej gawędziły dwie kobiety. Naraz z okna drugiego piętra zerwała się podstawka i spadła pomiędzy owe kobiety, uderzając jedną tak silnie w głowę, że ta zalana krwią padła na ziemię. Podobno odniosła dotkliwe pokaleczenie.

KATOWICE. — Aresztowano tu pewną cygankę, wałęsającą się po domach i przepowiadającą różnym głupcom przyszłość. Przy aresztowanej znaleziono większą ilość pieniędzy, którą wyłudziła swemi przepowiedniami. Naturalnie, że głupich nigdy nie brak. Smutne to, i świadczy o okropnej jeszcze ciemnocie, zwłaszcza u wielu jeszcze kobiet.

LAURAHUTA. — W tych dniach z okna drugiego piętra domu familijnego, wypadła pewna 3 i pół letnia dziewczynka na ulicę. Biedactwo odniosło złamanie kręgów i poniosło śmierć na miejscu.

GRODKÓW. — W tutejszej okolicy zachodzą coraz liczniejsze wypadki zachorzeń na tyfus. Już 15 chorych na to choróbsko znajduje się w tutejszym powiatowym domu chorych.

Handel robotnikami w Prusach.

Nie wszyscy robotnicy, wyjeżdżający do różnych zakątków Niemiec z wiosną na roboty przy roli, są zaraz w domu godzeni przez agenta. Większa część naszego robotnika odjeżdża z domu rodzicielskiego na chybił trafił, udając się do Berlina, Gdańska, Bremy, Szpandawy i t. p. i w tych wielkich miastach niemieckich wyczekuje w halach dworców żelaznej drogi, aż agenci ich pozabierają. Taki tam przedstawia się obraz podróżnikowi, interesującemu się naszymi braćmi, że aż dreszcz przechodzi człowieka i ciężko opisać to, co się w tych halach z robotnikami polskimi dzieje.

Oto, co piszą o tem do wychodzącej w Warszawie gazety polskiej p. t. "Wiarus polski": "Na wszystkich prawie dworcach kolejowych większych miast pruskich, widzi się dzień w dzień setki obojga płci robotników polskich wynędzniałych, zafrasowanych o dalszy los, zgłodniałych, niewyspanych, gdyż tylko na kamiennej posadzce dworca obozują nocami, czekając aż się ktoś ukaże, coby ich najął do pracy. Widzi się tam szesnastoletnie dziewczyny, tegoż wieku chłopców, starsze niewiasty, dorosłych, a nawet starców. Przedstawia się to, jak dobrze znane z historyi rzesze brańców tatarskich, gnanych w jasyr. Jeżeli przechodzi ktoś lepiej ubrany, to oblegają go, jak zbawcę, myśląc, że to agent.

W istocie, stojąc na uboczu i przypatrując się, szczególnie z rana, jak agenci dobijają targów, to aż coś z bólu za gardło dusi i za serce chwyta. Czyż to wszystko możliwe? Czyż w istocie Bóg miłosierny taki los tylko Polakom zsyła? Agenci szukają młodych dziewczyn, którym dają zaliczki i ustanawiają je jako dozorczynie innych wybranych już robotnic i robotników w starszym wieku. Agenci żydzi, szwargoczący żargonem i mówiący cokolwiek po polsku, oglądają starszych robotników czy zdrowi, czy mają zęby, ręce, nogi zdrowe, tak, jak się dzieje na targach bydła.

Niektórzy z tych agentów żydów przychodzą tylko po to, aby młode dziewczęta po rzekomem dobiciu targu, za marną zaliczkę wywieźć wieczorem na miasto, poczem wracają owe dziewczęta z płaczem, opowiadają reszcie biedaków, że to był prosty oszust, nie dopowiadając reszty losu, lecz ze serdecznego ich płaczu można się domyśleć, co się z niemi działo.

Spotyka się tam biedne robotnice i robotników, którzy jadą z Królestwa, błądząc przez dwa tygodnie bez wypoczynku. Jakie niebezpieczeństwo moralne zagraża tym nieszczęśliwym, to przechodzi pojęcie.

W Berlinie na dworcu Śląskim, rano o godz. 9-ej siedzi sobie taka gromadka, złożona z włódarza i 30 nieszczęśliwych, lecz szczęśliwszych od reszty w innym kącie dworca, bo już czeka tylko na pociąg, aby ich odwiózł w miejsce przeznaczone. Tam w innym kącie leżą na swych tłomokach inni, którzy czekają na kogo, aby ich najął. Przy wyjściu siedzi kilka dziewczyn na ławie, a obok nich dziewczyna, lat około 20 licząca, trzyma na ręku niemowlę. Włódarz zwrócił uwagę na tę dziewczynę.

Zaczynają się targi. Ów włódarz, Polak, widać chciał jeszcze więcej robotnic i zapytał nieszczęśliwych dokąd jadą. Odpowiedziano, że nie wiedzą, bo jadą na chybił trafił. Wchodzi kilku agentów. Z brzmienia mowy polskiej poznać można było, iż są oni z Prus Zachodnich. Kłótnia, spieranie się z włódarzem, który chciał zabrać wszystkie dziewczyny, prócz tej z niemowlęciem. Agenci szukali młodych i te chcieli tylko zabrać. Pozostaje tylko ta nieszczęśliwa, o którą się nikt nie pytał. Wchodzi jeszcze jeden agent, po nosie poznać było można, że to żyd. I ten się wdał w handel, lecz o tyle lepszy, że i tę dziewczynę z niemowlęciem chciał zabrać, jeżeli inne z nim pójdą. Nareszcie pomiędzy trzema partyami agentów, z których każda czego innego chciała, przyszło do czynnej zniewagi, aż policyant, prócz włódarza, Polaka, wszystkich innych z dworca wyprosił. Ponieważ płacz niemowlęcia, zawiniętego w perkalową chustę i trzymanego w zagiętej spódnicy matki, trwał dalej, przeto piszący zapytał się: Czemu to dziecko tak płacze? Żadnej odpowiedzi. Po pewnym czasie żyd powrócił i handlu dobił, obiecując za godzinę przyjść po dziewczęta, piszący ze zdwojoną ciekawością pyta więc owej matki raz i drugi, lecz już bardziej z grubiańska, widząc, że to bardziej pomoże: Ty! Dlaczego to małe płacze, czy mu zimno? Odpowiedź była lękliwa i bolesna: Jeść chce. A czy nie można nic dostać dla dziecka, oto tam jest mleko ciepłe przed dworcem, a tam przy bufecie też się dostanie. O zgrozo! Dziewczyna płacze, aż się trzęsie i powiada, że już całe 24 godzin nie jadła"...

Narodzie polski! Czy niema dla ciebie ratunku? Ojcowie, matki, strzeżcie swego potomstwa! Panowie, kapłani, przestrzegajcie przed wychodźtwem i starajcie się o przemysł w kraju! — Nasze ukochane gazety polskie, pracujcie bezustannie! Karcie tych w Galicyi i w Królestwie Polskiem, którzy o lud nie dbają, o ten lud polski, oddany na łup handlowy obcym!



O KOBIETACH I DLA KOBIET.

Próby wychowania dzieci anormalnych.

W jednym z pawilonów, należących do szpitala waryatów, Imola w Castelguelfo, odbywają się od kilku miesięcy doświadczenia, które z pewnością wywołają żywe zainteresowanie i wzbudzą uznanie ogółu dla lekarzy, którzy się temu poświęcili.

Chodzi tu o psychoterapiczne doświadczenia nad dziećmi umysłowo nierozwiniętemi, nie normalnemi i ze zbrodniczemi skłonnościami.

Rodzice ze względu na kłopot lub niebezpieczeństwo obcowania z niemi oddali je do szpitala, gdzie były traktowane tak, jak są zwykle wydziedziczeni, odosobnieni, pilnowani przez dozorców i skazani na bezczynność; sądzono bowiem, że są niezdolni do jakiejkolwiek pracy. Nie trzymano się względem nich żadnego systemu wychowawczego, nie kształcono charakteru, nie rozjaśniano inteligencyi.

Panna Gabryel Francia, profesor pedagogiki, przybyła specyalnie do Imola i wstąpiła do szpitala, aby zająć się temi wydziedziczonemi. Jej to przyszło na myśl uczynić to ciekawe doświadczenie. Wspólnie z doktorem Terrari, dyrektorem szpitala, uradzili, że zastosują do tych nieszczęśliwych system, używany dla dzieci normalnych, wychowywanych na wsi, że pozostawią im zupełną swobodę z odpowiedzialnością za postępki i w ten sposób poprawią i uczynią użytecznymi członkami społeczeństwa owe bezużyteczne lub szkodliwe istoty.

Panna Francia, młoda, wytworna kobieta, bez dozorczyni, lekarza i sług, mając do pomocy jedną tylko posługaczkę, zainstalowała się w opuszczonej willi z 32 młodymi chłopcami i dziewczynkami, liczącymi od siedmiu do dziewiętnastu lat; byli to idyoci, złodzieje, kretyni lub małoletni zbrodniarze. Młoda panna spełniała tam funkcyę dyrektorki, nauczycielki, guwernantki, gospodyni i w krótkim przeciągu czasu zdołała uzyskać zdumiewające rezultaty. Pytana, zkąd miała odwagę bez pomocy niczyjej, z jedną tylko posługaczką podjąć się tak ciężkiego zadania i dać sobie radę z taką gromadą anormalnych dzieci, odpowiedziała:

— "Pierwsze dwa tygodnie były bardzo ciężkie i burzliwe, lecz powoli moi wychowawcy nagięli się do moich wymagań. Każdy z nich miał swój dział i spełniał swój obowiązek sumiennie i dokładnie. Jedni zajęci są w kuchni, obierają jarzyny, zakupują prowianty, ścielą łóżka, chodzą na pocztę, gdyż willa leży o dziesięć kilometrów od Imola; inni zaś zajmują się młodszymi lub przepisują mi książki rachunkowe. Jakkolwiek umysły ich nieraz są mniej rozwinięte, niż umysły pięcioletnich normalnych dzieci, mogą one jednak fizycznie pracować. Chodziło głównie o to, żeby wynaleźć im zajęcie, odpowiednie do ich upodobań, usposobienia i zdolności. Dałam im zupełną swobodę: — jeśli uciekniecie — rzekłam — tem gorzej dla was! Złapią was i odprowadzą do szpitala, gdzie wam będzie dużo gorzej niż tutaj!.. Zanadto im było dobrze na wsi, na swobodzie, aby nie rozumieli słuszności mego argumentu.

Struna, którą najczęściej poruszam w ich duszy, jest struna próżności. Dumni są nad wyraz z pochwał i z powagi, z jaką traktuję ich pracę i ich osoby i tem silniej to odczuwają, że w szpitalu byli wciąż upokarzani i odpychani. Nie dawano im żadnego zajęcia, uważając ich za istoty nieudolne, niedołężne i niewdzięczne. Sam fakt, że mogą brać udział w pracy, i że ktoś śledzi ich postępy, pochlebiał im niezmiernie i podnosił we własnych oczach. Wyobrażali sobie, że stają się normalnymi ludźmi i nawet w drobnych szczegółach widziałam budzącą się inteligencyę. Naprzykład zauważywszy, że sama otwieram drzwi, przepuszczając przed sobą gości, zwiedzających zakład, zrozumieli, że to jest oznaką szacunku i grzeczności i zaczęli sami to stosować do mnie.

Dla zdecydowania ich do wzięcia się do poszczególnych prac nie zużyłam wiele trudu, trochę cierpliwości, nic więcej; gdy paru rozpoczęło, inni poszli za przykładem. Zaczęłam od tego, że zabrałam się sama do malowania drzwi, które były w opłakanym stanie, miałam ich około czterdziestu; rozpocząwszy malowanie niby dla zabawki, spytałam jednego z wychowańców, czy potrafiłby malować tak jak ja. Gdy pierwszy zabrał się do próbnej pracy, kilku innych zapragnęło dowieść, że i oni potrafią. Zabrali się więc raźno do roboty, usiłując prześcignąć się nazwzajem, chwaląc się i ciesząc, że potrafią pracować. Podobnie postąpiłam z pieleniem ogrodu, następnie nauczyłam ich słania łóżek; zajęcie to zupełnie dla nich nowe spełniali z nadzwyczajną starannością i pedanteryą. Jeden z nich tak się zawziął do malowania, że chciał wciąż jeszcze to robić, jakkolwiek nie miałam już dlań roboty. Przekonałam się z czasem, że gdy skierowałam ich ku dobremu zajęciu, stawali się namiętnymi, niezmordowanymi pracownikami."

Pana Francia wpadła również na myśl zużytkowania złych, lub anormalnych skłonności dzieci, dając im wytknięty kierunek. Jeden z chłopców był tak nerwowo podrażniony, że nie mógł spokojnie usiedzieć na miejscu, użyto go więc do różnorodnych robót, nosił wodę, zapalał lampy, biegał po sprawunki, chodził do lasu po gałęzie itd. Gdy zostawał chwilę bez roboty, robił niesłychane szkody; wyrywał gwoździe, rozbijał ściany, psuł narzędzia, dręczył zwierzęta, ciskał kamieniami. Powoli jednak uspokoił się, robota mniej mu się dłużyła, zabierał się do niej spokojniej i systematyczniej, aż kiedyś sam poprosił, aby mu powierzono sprzątanie jednego pokoju. Z początku robił to źle, lecz potem bez zarzutu.

Inny znów chłopiec o naturze gwałtownej i okrutnej, a niespokojnej, nie naginającej się miał gwałtowny popęd do przywłaszczenia sobie wszystkiego, a głównie rzeczy jadalnych. Zaczęto więc od pozostawiania go w kuchni, gdzie różnorodność zajęć i łatwość zjedzenia czegoś, bardzo mu przypadła do gustu. Powoli, mając wszystko pod ręką, przestał kraść, i wciągnął się do systematycznej pracy, która łagodziła wybryki jego charakteru. Z czasem stał się wzorowym służącym, umiejącym znakomicie podawać i sprzątać ze stołu — i doskonale utrzymującym pokoje.

Lecz najciekawsze rezultaty osiągnięte zostały na jedenastoletnim chłopcu. Był to małoletni przestępca oddający się kradzieży z zamiłowaniem i prawdziwym talentem. Pomysłowość jego i spryt w tym kierunku były nadzwyczajne, pomimo, że umysł jego był o wiele mniej rozwiniętym od umysłu siedmioletniego normalnego dziecka. Już w szpitalu panna F. zwróciła nań baczną uwagę. Zabrawszy go na wieś, postąpiła z nim tak, jak postępują niekiedy, biorąc hersztów band zbójeckich na żandarmów i policyantów. Udając, że wierzy weń bezwzględnie, młoda dyrektorka powierzyła mu klucze od wszystkich swoich szuflad, pokazała gdzie co leży i posyłała wciąż po różne przedmioty, aby go doświadczyć i mieć nad nim nadzór; nie wziął nigdy nic, a że pomiędzy wychowankami było kilku złodziei, jemu powierzono nadzór nad nimi, znał bowiem ich wybiegi i uwiadamiał dyrektorkę, gdy zamek jaki został przepiłowany lub kłódka złamana. Zaufanie było dlań źródłem dumy i zadowolenia, hamując jego przewrotne instynkta i czyniąc zeń powoli i stopniowo porządnego człowieka.

Również ciężką pracę wynagrodzoną świetnym rezultatem miała panna Francia z kilkunastoletnim chłopcem, podlegającym prawdziwym napadom furyi podczas których był bez pamięci otaczających. Wytłumaczono mu łagodnie, że ataki te i ta chęć bicia, są tą samą chorobą, co ból zębów i ból głowy, i że powinien przyjść i powiedzieć, gdy czuje zbliżający się paroksyzm złości. Dziecko posłuchało rady i regularnie przychodziło oznajmiać o swem usposobieniu, wtedy łagodnymi słowy uspokajano go, radzono trzymać się zdaleka od towarzyszów i pozwolono iść wcześniej spać. Powoli natura jego uspokajała się, łagodniała i z czasem pozbył się zupełnie owych napadów zwierzęcości i wściekłości.

I oto tak, jak artysta rzeźbiarz z brzydkiej nieforemnej bryły gliny urabia symbole piękna, tak młoda nauczycielka przez racyonalne, dostosowane do natury i charakteru wychowanie uczyniła ludzi z szkodliwych, skazanych na dożywotne szpitalne więzienie istot. Lecz uczynić to mogła tylko kobieta, kierując się nie samym tylko rozumem i doświadczeniem, lecz oddając tym wydziedziczonym wszystkie skarby macierzyńskiej miłości, zawarte w sercu każdej kobiety. Szpitalny nadzór, psychologia, pedagogika, są tylko elementami pomocniczemi, które bez cierpliwości, łagodności, dobroci i poświęcenia spełzłyby na niczem, one tylko mogły uczynić ten cud i wznieść do godności człowieka, istoty zwyrodniałe, któremi świat pogardza i traktuje po macoszemu.

Z Kuchni Amerykańskiej.

Pieczony Indyk. Roast Turkey.

Pieczony indyk nadziany kasztanami:

Ośmiofuntowego indyka piecz przez 2 i pół godziny. Skoro zostanie osmalony i obmyty, przygotuj kasztany. Tak się przyrządza: — Zdejmij łupinę z pół kwarty kasztanów; gotuj pokrajane w słonej wodzie aż skruszeją, następnie osusz, złup skórkę i posiekaj grubo. Dodaj do tego pół bochenka czerstwego potartego chleba, jedną czwartą funta masła, soli i pieprzu dla smaku i jedno jajo; mieszaj to wszystko razem, dodawszy trochę ciepłej wody, jeżeli to wydaje się za suche; obłóż brzegi półmiska kiełbasą ciepłą jasno brunatną. Zwyczaj jest, że dodaje się jeszcze pół kwarty ostryg; ostrygi niechaj się tak długo gotują, aż się brzegi będą zwijać w kędziorki.

Dessert na Dzień Dziękczynienia.

Angielskie siekane placki.

Jeden funt rodzynków i po jednym funcie porzeczek, posiekanego sadła nerkowego, posiekanych jabłek i brunatnego cukru; w końcu pokrajanej skórki z trzech cytryn i trzech pomarańczy i soku z obydwóch, szklankę brendy, łyżeczkę od kawy wonnych korzeni i pół funta posiekanych migdałów. Wymieszaj to wszystko, nakryj i postaw to na dwa tygodnie przed użyciem. Skoro gotowe będzie do użycia, obłóż blachę do pieczenia plackiem, napełnij go posiekanem mięsem i nakryj ciastem, potrzyj po wierzchu jajem i piecz przez 15 minut w ciepłym piecu.

Rady dla Gospodyń.

Plamy z owoców usuwa się w ten sposób: Plamę spryskać świeżą wodą i zmyć mydłem. Sproszkowanej siarki posypać na patelnię żarzących węgli i trzymać nad tem plamy.

* * *

Plamy olejne czyści się, zwilżając plamę eterem.

* * *

W razie zemdlenia choremu daje się do wąchania z eterowego octu i skoncentrowanego kwasu octowego po 15 gr., 2 krople olejku goździkowego.

* * *

Lustra srebrzy się w ten sposób, że żywem srebrem pokrywa się cynfolię, nakłada się na szkło i obciąża się cynfolię wagami, aby niepotrzebne żywe srebro usunąć.

* * *

Plamy stearynowe usuwa się w ten sposób, że się kładzie na plamę bibułę i pociąga potem gorącem żelazkiem do prasowania.

* * *

Gdzieniegdzie w domach znajdują się wilgotne ściany, aby temu zapobiedz, bierze się galon wody i wlewa się gorącego rozczynu kastyliańskiego mydła i tem się ściany smaruje, a gdy upłynie 24 godzin, smaruje się mieszaniną z 1 galonu wody i 2 uncyi ałunu.

* * *

Rozcieńczony kwas oksalowy, solny, winianowy w gorącej wodzie, albo rozczyn chloru wapna nadają się najlepiej do wywabienia plam atramentowych z płótna.

* * *

Jeżeli podłoga zostanie splamiona atramentem, zmywa się plamy dobrze wodą, a następnie, gdy są jeszcze wilgotne, zlewa się solnym kwasem i szoruje się piaskiem i wodą.

* * *

Mieszanina olejku cytrynowego i alkoholu terpentynowego w równej ilości wywabia znakomicie plamy tłuszczowe.

* * *

Do niszczenia robactwa służy następujący środek: 1 funt chloru wapna rozpuścić w wodzie i dodać do kubka zimnej wody, tym płynem pocierać podłogę, ściany, zlewy i części łóżek a robactwo wkrótce wyginie.

* * *

Dobrym środkiem do tępienia pluskiew w domach jest: Po 4 uncye chlorydu żywego srebra i salmiaku na 2 galony wody; zmyć miejsca, gdzie się pluskwy pokazują a zupełnie wyginą.

* * *

Weźmij 1 uncyę preparowanej kredy, 1 uncyę fiołkowego korzenia i pół drachmy kastylskiego mydła, a będziesz miał doskonały proszek do zębów.



Dla naszych Dzieci.

O SZAREJ GODZINIE.

Co redaktorka "Głosu Polek" opowiedziała Dzieciom Polskim w Ameryce.

Dzieci Kochane. Dawno już nie rozmawiałam z wami, przeszło lato, w którem bawiliście się i wypoczywali po nauce rocznej, przeszły letnie wasze kolonie, w których część was poznałam i drukowałam w "Gł. Pol." niektóre wasze listy i o was wiadomości. Mamy już jesień późną, właściwie zima już do drzwi puka, szron okrywa trawę rankami, ciężką — jak ołowianą z falą przewala się to jezioro piękne, które leniwe jest i posępne bez ciepłych pocałunków słońca, którymi go w lecie tak ożywiało. Wszystko się w sobie jakoś skupia, zamyka, mniej się wyjawia na zewnątrz, więcej oddaje myśli własnej, pracy, zbieraniu nauki, wiedzy na przyszłość. Możecie teraz i wy, dzieci kochane, zebrać młode myśli wasze, skupić uwagę i zastanowić się nad tem, jakie też czasy obecnie przeżywamy i co one nam o sobie mówią. A czasy te — właśnie ten rok, który się niedługo skończy, wielkie, choć smutne wspomnienia nam niesie, mówi dużo o tem zwłaszcza, co było temu lat dziesięć u nas — w Polsce. Przypomnijmy sobie...

Oto — lat temu dziesięć — Ojczyzna nasza —przechodziła ciężką walkę z gwałtami naszych wrogów o swój język rodzony, macierzysty. Wrogowie nasi, którzy rozszarpali nam ziemię na trzy kawały, mało tego — że trzymają nas w niewoli, ale chcą nam gwałtem wydrzeć duszę żywą, wykręcić ją, splugawić, uczynić obcą dla nas, zdradziecką, kłamliwą. Trzeba nam wiedzieć, dzieci kochane, **że naród cały, tak jak każdy człowiek ma swoją duszę** — taką wielką, czującą ogólną duszę, której cząsteczka żyje w nas każdym, a zatem — cząsteczki te wszystkie — stanowią duszę narodu ukrytą i żywą. Biada narodowi, któryby zatracił, lub zdradził duszę swą, **przyszłaby wtedy na niego —śmierć**, czarna, okrutna — śmierć i wyrwałaby go z pośród żyjących na wieczne potępienie i zagładę. Bo potępiony musi być słusznie i na zagładę skazany — naród, który zdradza i zabić pozwala swą duszę.

Rozumiecie więc, dzieci kochane, czem jest ta dusza narodu, w nas wszystkich Polakach, rozsiana, ta dusza — która kocha nasze dzieje, która kocha wielkich bohaterów narodu, wspomina ich życie, ich czyny, ta dusza — która cierpi w nas, gdy słyszy o krzywdach braci naszych w kraju, która wraz z nimi radością ich raduje się, a bólem ich razem płacze. Widzicie więc, że—gdy to czujecie, co oto wam powiedziałam — to wy, dzieci kochane, macie w sobie tę duszę Polski żywą, nie zabitą, tę duszę rodzoną—jedną w nas wszystkich i przez nas silną, żywą, i w nas o sobie mówiącą.

A jak i czem, dzieci kochane, dusza ta narodu do nas widzialnie mówi? Jak o tem, że żyje—woła i nas wszystkich w jeden, miłujący naród łączy... Jak i czem — powiedzcie — objawia się i świadczy głośno o sobie ta dusza narodu?... Powiedzcie mi, dzieci kochane, powiedzcie — kto z was o tem wie?... Jak i czem mówi do was wielka dusza narodu — dusza Polski żyjąca w nas, silna, dumna, piękna?...... Powiedzcie mi...

Oto, dzieci drogie, zapamiętajcie to dobrze sobie i głęboko na całe życie: — **dusza Polski objawia się i żyje w naszym rodzonym, polskim języku.**

Tak, dzieci kochane, póki naród kocha, zna i pielęgnuje ojców i dziadów swych język, póki w nim mówi i myśli, póty naród nie stracił, nie zaprzedał i nie dał wyrwać nikomu ze siebie swej duszy. Dlatego, widzicie — wrogowie, co zrabowali nam ziemię, rzucili się potem, by wydrzeć nam język nasz. Wiedzcie dobrze, że gdy to się im uda — Polski już nie będzie, padnie umarła, zabita rękami swych własnych dzieci, co duszy Jej i języka obronić nie umieli, i dali go wyrwać sobie wrogowi.

Dlatego też i Moskal w zaborze rosyjskim i Prusak w Poznańskiem — w Wielkopolsce — i Austryak — w Galicyi — wszyscy próbowali i czynili, co mogli aby ten język nasz — tę mowę naszą jedyną, świętą — wyrwać nam z piersi. Dziesięć lat temu, najokrutniej zabrał się do tego wyrywania polskiego języka — Prusak — w Wielkopolsce. — Rzucił się on na młodzież starszą i dzieci małe; zakazał pod surowemi karami w szkołach uczyć się, mówić, a nawet pacierz odmawiać po polsku. Ale dzielna młodzież nasza precz odrzuciła dzikie rozkazy i zaczęła wszędzie zbierać się tajemnie i uczyć się sama swej drogiej, zakazanej przez wroga mowy. Dzieci małe — po szkółkach początkowych — dawały się bić i katować swym katom — nauczycielom pruskim, ale nie mówiły pacierza po niemiecku, a do Boga ojców swych i dziadów wołały o ratunek w tej strasznej krzywdzie po polsku.

Rząd wściekł się i zabierał młodzież starszą do więzień, wypędzał precz z kraju, jak to było w procesach o język polski w Toruniu i Poznaniu, a małe dzieci zabijali często na śmierć oprawcy — nauczyciele, jak to się działo we Wrześni, o której świat cały mówił i pisał, Płując się nad męką maleństwa, walczącego tak krwawo o język swój — o tę duszę narodu, którą wydzierał im dziki wróg Niemiec.

Otóż, dzieci kochane w tym roku właśnie upływa dziesięć lat od tych wielkich, a smutnych czasów prześladowania — walki i męki dzieci polskich za ich język jedyny, ten ostatni dziś skarb i duszę narodu, którą wrogowie — Moskal i Prusak — wydrzeć nam usiłują, lecz wydrzeć nie są w stanie.

Żyjemy więc — bo żyje w nas dusza nasza — język, a w nas i przez nas jest Polska na świecie, dziś — niewolna i skuta przemocą, ale wkrótce, wierzymy, stanie się — wolna — silna i swobodna... Tak, dzieci kochane, naród — co ma duszę żywą — wstać, zrzucić swe pęta i ożyć musi... Było tak zawsze na tej ziemi i będzie — trzeba tylko wierzyć, kochać tę duszę swą, bronić jej i chcieć — a zwyciężymy, bo wola ludzka cuda czyni i łamie przeszkody.

W tym roku więc, tem dziesięcioleciu wielkiej walki o język — męczeńskiej dziatwy polskiej i młodzieży — wy tu, dzieci kochane, więcej, niż kiedy — **uczyć się, mówić i dbać powinniście o wasz drogi, macierzysty język.** Dbać też powinniście o poznanie wielkich dziejów i bohaterskich pamiątek narodu, zapisanych w naszej historyi. Oto blisko, przed nami — rocznica powstania listopadowego — w końcu tego miesiąca, dalej — powstania Styczniowego — w styczniu, dalej Majowa i inne... Proście dzieci kochane, waszych przełożonych, aby i dla was takie obchody narodowe urządzane były, bierzcie same w nich udział chętnie z zapałem — poznawajcie, jak i gdzie walczyli ojcowie wasi o wolność narodu i za nią życie i krew dawali.

Wy tu dzieci polskie, drogie — nie potrzebujecie tak walczyć i cierpieć za ten język nasz jedyny, jak dzieci polskie w Europie, bo nikt tu was nie prześladuje i nie odbiera go widzialnie. Ale baczność — dzieci kochane, jest tu siła inna, wielka, niewidzialna — a groźna, tą siłą jest język angielski, który podkopuje się pod nasz język polski, z nim walczy, mocuje się a często w ustach waszych obala go, depce i zwycięża... Baczność — dzieci kochane, wy Polski dalekiej dzieci rodzone, nie dajcie się, walczcie z tym napastnikiem ukrytym, który chce być sam jeden panem waszej polskiej duszy... Nie dawajcie się, brońcie... Powiedzcie temu językowi obcemu, który wam tu — na tej obcej ziemi — potrzebny jest, ale który, dzieci kochane, **w duszy waszej ma prawo być gościem tylko—nie gospodarzem, pamiętajcie.** Gospodarzem w waszej duszy polskiej musi być język polski — jedyny, rodzony, nasz... Dlatego w domu, do rodziców, wśród siebie, w myśli swej i modlitwie mają usta wasze mówić tylko w języku ojców waszych i dziadów — polskim, zaś języka angielskiego — obcego — używa się w mowie z obcymi, uczy się go w szkole, mówi się nim w interesach, stosunkach, biurach obcych i tak dalej.

Dzieci polskie w kraju wszędzie się uczą zawsze dwu języków, a często bardzo trzech i czterech, ale w domu, wśród siebie i z rodakami używa się jedynie polskiego... Więc i wy tu — w Ameryce — możecie doskonale nauczyć się dwu języków i pięknie nimi władać, a będziecie tedy stać wyżej od Amerykanów, którzy znają tylko jeden, swój język, gdy zaś wy znać będziecie dwa — to jest będziecie bardziej wykształceni i umiejący.

PIĘKNOŚĆ I ZDROWIE.

Słyszy i czyta się nieraz o nietakcie mężczyzn wobec kobiet, względnie mężów wobec żon własnych, za to, że używają kosmetyków do upiększania się. Że nie jest to nic zdrożnego, mówiąc wogóle, to pewne; ten popęd u kobiet do upiększania swej cery jest niejako z natury — nietylko bowiem dzisiejsza niewiasta używa kosmetyków, ale owe używane były już od najdawniejszych czasów, prawie, że się tak można wyrazić, jak historya ludzkości istnieje.

* * *

Starożytne Egipcyanki, podobnie, jak dzisiejsze nasze kobiety, posiadały przepyszne toalety własne; używały najrozmaitszych i najwonniejszych perfum z ziół, kremów, wonnych olejków itp., i to nietylko na twarz, ale także rozmaitych różów na powieki, brwi, szyję i uszy. Odznaczały się niesłychaną czystością: ich paznogcie były zawsze starannie utrzymywane, a aby zaś miały miły oddech, zażywały pastylki, specyalnie do tego sporządzane. Przy odkopywaniu Pompei znaleziono cały zapasy prawie słoików z rozmaitemi kremami, kosmetykami, używanymi w sławnych łazienkach tego miasta.

* * *

Dzisiejsza kobieta, którąby się nie starała, aby z dnia na dzień stawać się coraz piękniejszą, cofa się w tył, zamiast postępować naprzód z duchem czasu. Każdy bowiem, czy mąż, czy narzeczony, pragnie i żąda, aby jego żona, lub narzeczona wyglądała jak najpiękniej, kiedy udaje się na ulicę, bal lub zabawę. — Czystość, należyty układ ciała, zachwycające oblicze, oto przymioty, które każda kobieta posiadać powinna. — Używanie pudru i różu, jeżeli według przepisu się postępuje, nie szkodzą twarzy.

* * *

Jeżeli pragniesz przekonać się, czy po przygotowaniu się na spacer lub bal, nie zgrzeszyłaś jakąś niedokładnością względem siebie, weź lusterko podręczne i przeglądnij się dobrze: zapewne zawsze tam coś znajdziesz, co ujmuje twojej piękności! Przekonasz się, że brwi twoje żądają, aby ich szczoteczką ułożyć należycie, włosy uczesać lepiej i ułożyć stosowniej do twarzy, — wogóle znajdziesz nieraz, że układ twój jest odmienny o wiele od tego, jaki miałaś w szesnastym roku życia.

* * *

Musisz zrozumieć, że inaczej masz się przysposobić na dzień a inaczej na wieczór; jeżeli wogóle wychodzisz na ulicę, obmyj twarz i posmaruj zimnym kremem, skoro to już uczyniłaś obetrzyj twarz dobrze z niepotrzebnego kremu. Jeżeli twoja cera jest za nadto blada, możesz użyć nieco różu, zwłaszcza jeżeli oczy masz czasem zapadłe i znaki pod oczami ciemne, to ci pomoże. — Pudru używaj najlepiej godzinę przed wyjściem. Skoro jesteś gotowa z twarzą, powiekami, brwiami i włosami, musisz nadać także stosowny kolor twoim wargom; Blondynki powinny używać zawsze bladego tłustego różu, nigdy płynnego; nasmaruje się różem wargi a potem się je obciera, przytem uważać należy, aby nie smarować tym różem kątów ust, gdyż wygląda to bardzo nieładnie — zresztą każda kobieta przez codzienne ćwiczenie, nabierze w tem wprawy i umiejętności.

* * *

Aby pozbyć się nieprzyjemnego oddechu, i uczucia kwasu w ustach, używaj do płukania ust magnezyi rozpuszczonej, a płukaj usta w ten sposób, aby magnezya dostała się do każdego kąta ust.

* * *

Unikniesz plam i wyrzutów na twarzy, jeżeli nie będziesz jadała za dużo silnie zaprawionych potraw mięsnych i nadmiernej słodyczy. Przed udaniem się na spoczynek, natrzeć twarz dobrym nieszkodliwym kremem, później obmyć zimną wodą, nie ciepłą i wytrzeć dobrym płynnem mydłem.

* * *

Wrzody na ciele goi doskonale maść z miodu. Bierze się połowę miodu a połowę białej mąki, miesza się razem, dodawszy nieco wody. Maść ta powinna być dość tęga a nie płynna.

* * *

Czyszcząca i wzmacniająca woda do oczu z miodu jest oddawna znaną. Gotuje się łyżeczkę od kawy miodu w jednej czwartej litra wodzie przez 5 minut i przykłada się oko zamaczaną szmateczką.

* * *

— Silne przewlekłe rozwolnienie z wielkiemi boleściami połączone, gdy się niekiedy i krew pokazuje, uśmierza łyżka borowiaku w ¾ litra ciepłej wody rozpuszczona. Po 8—10 godzinach to samo lekarstwo można powtórnie zażyć.

* * *

Odciski na dłoni wygubi pierwszy lepszy środek, używany do nóg.

Królowie amerykańskiego sportu.



Photos by American Press Association.

Sezon na grę w foot ball jeszcze nie ukończony. Sport ten pomimo tego że ma wielu przeciwników, szerzy się jednak w Stanach Zjednoczonych co raz to bardziej. Na obrazku widzimy dwóch "kapitanów" dwóch najsilniejszych klubów uniwersyteckich Yare-Harvard i Yale-Princeton.

Wynalazki nauka i przyroda.

Wynalazki Tesli.

Długie lata nie słyszeliśmy nic o sławnym wynalazcy Tesli. Sądzono powszechnie, że syt sławy i.. majątku usunął się on w zacisze domowego ogniska, i zaprzestał zupełnie wszelkiej pracy twórczej. Obecnie ze zdziwieniem stwierdzono, że Tesla nie spędził onych cichych lat na słodkiem "dolce far niente", lecz przeciwnie, oddawał się przez ten czas mrówczej pracy, której wyniki podał pokrótce do publicznej wiadomości, w rozmowie z amerykańskimi dziennikarzami.

Wynalazek swój nazwał krótko: "Elektrycznym ustrojem świata". Idzie poprostu o zastosowanie fal elektrycznych na wszelkich możliwych polach pracy ludzkiej, we wszystkich dziedzinach wiedzy. Istotnie bajką wydają się wszystkie pomysły i plany Tesli. Z prawdziwie pańską nonszalancyą rozrzuca Tesla wokół siebie pełną garścią miliony HP, sypie, jak z rękawa miliardowemi cyframi. Przedewszystkiem fale elektryczne Tesli nie podlegają prawu, od którego są zależne wszystkie siły t. j. nie maleją z kwadratem odległości. Tesla odkrył pewne własności ziemi, wpływające na ubytek sił. Własność tę usunął i jak sam opowiada — absolutnie wzrost lub ubytek sił jego fal elktrycznych zależeć będzie tylko od woli człowieka, kierującego danymi, również przez Teslę wynalezionymi, przyrządami.

Tesla twierdzi, że szybkość jego fal prześcignie szybkość światła. N. p. szybkość, jaką chce zastosować przy telegrafie, przewyższa o 5 proc. szybkość światła, którą fizycy uważają za równą szybkości fal elektrycznych.

Niema prawie gałęzi techniki, którejby Tesla nie zamierzał zmienić zupełnie swą nową teoryą. N. p. twierdzi, że zbuduje aparat, za pomocą którego chce przenosić słowa mówione, drukowane lub pisane na wszelką możliwą odległość.

Naturalnie wynalazek swój chce wprowadzić i w używanie telefonu. Pragnie tedy tony muzyczne nagiąć do drutów telefonicznych. Sądzi więc, że kiedyś będzie można słuchać wygodnie operę w domu, którą wykonywać się będzie gdzieś w odległem mieście.

Niektórzy obawiają się, że te wszystkie plany pozostaną tylko — planami i przypominają, że niejednokrotnie obiecywał Tesla wiele, ale obiecanek nie dotrzymywał. Nie ulega atoli kwestyi, że jeżeli wykona Tesla wszystkie swe plany i pomysły, będziemy żyli w istnym świecie — na opak.

Tytoń i hygiena.

Na ostatniem posiedzeniu Towarzystwa niemieckich lekarzy chorób nerwowych, które odbyło się, w Frankfurcie nad Menem, między innemi omawiano obszernie choroby, powstające wskutek nadmiernego palenia tytoniu. Pr. Freoblich z Wiednia przedłożył referat p. t. "Palenie tytoniu a choroby nerwów", ujmując go ze stanowiska farmakologicznego na podstawie własnych w tym kierunku obserwacyi.

Głównym szkodnikiem w tytoniu, używanym do palenia w rozmaitych postaciach, jest nikotyna. Z trucizny tej mała tylko jednak cząstka przedostaje się do organizmu. Jeżeli tytoń pali się przez cygarniczkę lub w fajce, natenczas nikotyna osiada naściankach tychże, a sama ilość nikotyny, przechodząca do organizmu ludzkiego, jest tak nieznaczna, że zasadniczej szkody zdrowiu nie może czynić. Tylko jeżeli ktoś przez lata całe pali wiele tytoniu, narazić może organizm na szwank poważniejszy.

Znane objawy zatrucia przy pierwszej próbie palenia pochodzą ze systemu nerwowego, są jednakże zupełnie nieszkodliwe. Cięższe zatrucie przynieść może nikotyna, zwłaszcza organom oddechowym, działając na centrum oddechowe z początku podniecająco, później ubezwładniająco. W drugim dopiero rzędzie odczuwa skutek nikotyny serce, naczynia krwi i cały aparat trawienia.

Badanie chronicznego zatrucia nikotyną nastręcza lekarzowi duże trudności, gdyż organizm nigdy nie przyzwyczaja się do trucizny tytoniowej. Nie można bowiem, jak np. przy arszeniku lub morfinie dawać w coraz większych dawkach nikotyny i w ten sposób oddalić granicę otrucia. Brak przyzwyczajenia jest też powodem, dlaczego u człowieka, który przestał palić, nie okazują się żadne ujemne z tego powodu skutki.

Jak długo nikotyna pozostaje w organizmie ludzkim, kiedy i jak organizm zupełnie się jej pozbywa, dotąd nie zbadano. Nie ulega natomiast wątpliwości, że zachodzą wypadki chronicznego zatrucia nikotyną. Gdy młodym królikom podaje się ekstrakt nikotyny — przestają rosnąć, gdy się znowu wstrzyma dawanie nikotyny, organizm rozwija się dalej.

Prof. Frank Hochwart z Wiednia stwierdza na podstawie doświadczeń, że nie zauważył objawów nerwowych u ludzi palących tytoń z fajki. Czy liczba chorych na nerwy z powodu palenia tytoniu się zwiększa, dokładnie skonstatować nie można, ponieważ nikotyna wywoływać może wiele objawów, często jednak wywołuje tylko jeden objaw. Z zebranych przez siebie dat statystycznych podał prof. Frankl-Hochwart następujące: na 800 badanych przez siebie zdrowych mężczyzn nie paliło 230; z 570 palących tylko 160 objawiało pewne niedomagania. U innych 700 badanych palaczy ekspertyza stwierdziła, jako objawy zatrucia nikotyny: bóle głowy, bezsenność, omdlewanie, złe usposobienia, brak pamięci, wczesny zanik zdolności władz umysłowych. Odzwyczajenie się od nałogu palenia w większości wypadków okazywało zawsze dodatnie skutki. Najwięcej objawów zatrucia stwierdził prof. Frankl-Hochwart u palących papierosy w wielkich ilościach.

Potwór przedpotopowy.

Przed więcej niż dwu laty rozniosły dzienniki wiadomości o odkryciu, dokonanem przez znakomitego uczonego z Stuttgartu., prof. Eberharda Fiaasa, któremu udało się natrafić w niemieckiej Afryce wschodniej na kości jakiegoś potwornego zwierzęcia przedpotopowego, przed jakiem w cień usunięte zostały wszystkie podobne do dzisiaj znane. Nawet amerykańskie smoki olbrzymie dinozaury ustąpić musiały miejsca afrykańskiemu potworowi. A przecież już te potwory odwiecza dochodzą 35 mtr. długości i 5 m. wysokości.

Miejsce olbrzyma znajduje się niedopodal Tendaguru, jakieś pięć dni od pobrzeżnej miejscowości. W ostatnich czasach przewieziono do Berlina 231 wilkich pak, ważących razem 50 tysięcy kg., a zawierających mnóstwo poszczególnych kości szkieletowych. O potwornych rozmiarach odkrytego zwierzęcia dają już pojęcie wymiary niektórych tylko części, z których jedna np. kość górnego ramienia długa jest na 2,1 m. Żebra dochodzą niezwykiej długości 2 i pół m., a jeden jedyny kręg posiada wprost gigantyczne rozmiary, 1,2 m. wysokości. W ostatnich dniach przyszła z Afryki wiadomość, iż natrafiono także na całą głowę tego potwora.

Kości tego zwierzęcia, nazwanego gigantosaurem, przewyższają dwukrotnie rozmiarami swymi kości ustawione w berlińskiem Muzeum przyrody 25 mtr. długiego diplodocusa, do którego pod względem kształtów ciała podobny był ów potworny zwierz afrykański.

O olbrzymich trudach, jakie do pokonania miała ekspedycya, najlepsze wyobrażenie daje ta okoliczność, iż wszystkie kości w braku nie już kolei, ale jakiejkolwiek drogi, przetransportowane być musiały z Tendaguru na wybrzeże morza, na głowach murzynów, ponieważ zaś są one skamieniałe, a więc nie próżne wewnątrz, to nie rzadko jeden kawałek ważył kilka centnarów. Potrzebny w ogromnych ilościach do opakowania gips, nieznany całkiem na miejscu, sprowadzony być musiał z Europy i to do tego w lutowanych skrzyniach blaszanych, co koszta jego zwiększyło z jednej marki na 25 płaconych w Afryce! Ponieważ zaś krajowcy budują chaty swe jedynie z dylów i bali i nie znają całkowicie desek, więc również i same paki drewniane sprowadzać musiano z Europy.

Rzadko jednak trafia się, iż jakieś przedsięwzięcie naukowe opłaca się tak wspaniałym wynikiem, jak w danym wypadku. Dlatego też nie zaniechano dalszych badań na tym terenie i dotychczas wydobyto jeszcze więcej kości innych ciekawych zwierząt kopalnych, które uzupełnią pokaźnie nasze wiadomości paleontologiczne odnośnie do fauny Afryki i całego globu.

Morza i Oceany.

Powierzchnia kuli ziemskiej składa się z suchego lądu i z wody. Woda okrywa blisko ¾ powierzchni ziemi. Te niezmierzone obszary wodne, oblewające suchy ląd nazywamy morzami albo oceanami. Suchy ląd stanowi ich granice, które nazywają się wybrzeżami, lub brzegami morskiemi.

Woda w morzu jest gorzko słona, z powodu mineralnych części, jakie w sobie zawiera, do picia jest niezdatna i okręty w czasie podróży muszą być zaopatrzone w wodę słodką [z rzek, jezior itp.]. Morska woda ma kolor niebiesko-zielonawy, nieraz lśni najpiękniejszemi barwami, w czasie burzy zaś przybiera barwę podobną do atramentu. Widok morza jest wspaniały i nieporównanie piękny, daje nam wrażenie nieskończoności. Stan powierzchni morza jest najzupełniej zależny od wiatru i gdy wiatru niema morze przedstawia się tak gładkie, jak roztopiony ołów, albo żywe srebro. Ale ono rzadko kiedy bywa spokojne. w czasie wichru wzdyma się, burzy i pieni i wtedy strasznie wygląda. Okropną zwłaszcza jest burza na morzu; wtedy olbrzymie fale piętrzą się i podnoszą jak góry niebotyczne, bałwany ze straszliwym łoskotem biją o brzegi i skały, tworzą się przerażające przepaście wodne, ryk wód spienionych, szum wichru i miotających się fal, w całej swej grozie i wściekłości, ani się opisać, ani wyobrazić nie da. Biada podróżnym, których burza zaskoczyła na morzu! rzuca wtedy okrętem, choćby największym, jak drobną piłką i rzadko uda się ludziom uratować od strasznej niechybnej śmierci. Tysiące już okrętów pochłonęło rozszalałe morze, tysiące już rzuciło no podwodne rafy i skały, gdzie uległy rozbiciu i zniszczeniu. Opisy morskich katastrof grozą serca przejmują, a zdarzają się tak często!

Głębiny morskie są niezmierne, że nawet wyobrazić je sobie trudno, słusznie nazywają je otchłanią bezdenną. Zaledwie z wielkim mozołem odpowiedniemi przyrządami można zmierzyć głębokość, dojść zaś do dna morskiego niepodobna, bo takiego ciśnienia żaden człowiek wytrzymać nie zdoła. Dno morskie nie jest równe, ale przedstawia znaczne zagłębienia, góry, doliny i skały. Różna bywa głębina morza; średnia głębokość wszystkich oceanów, jaką wykazały badania, wynosi 3.440 metrów, ale bywają miejsca i głębsze. Na oceanie Indyjskim, około wyspy Jawy, odkryto głębokość 6.205 metrów, na oceanie Atlantyckim, na północ od wysp Antylskich, 8.641 m., w południowej części oceanu Wielkiego przeszło 9.000 m. W takiej głębokości nawet najwyższe góry na ziemi, gdyby je spuścić było można na dno oceanu, znalazłyby się jeszcze o kilkaset metrów pod wodą.

(Dokończenie nastąpi).

PREMIE...

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" za cały rok, premię, czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, ..tak powieściowych, jak i historycznych, jakoteż do nabożeństwa, za zapłatą 10c na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię są wybierane roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c na przesyłkę.

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje $2.00, na pół roku $1.25, a na cztery miesiące $1.00, na kwartał 75c. ...

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje $3.00 bez premii, a do Kanady kosztuje $3.00 z premią.

Jeżeli książka wybrana na premię kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Np. Kto sobie wybierze powieść Hrabia Monte-Christo, która kosztuje $2.00, to odciąga sobie dolara, jako premię, a dolara przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej."

Na zmianę adresu należy przysłać 10c w znaczkach pocztowych.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie, bezpłatnie.

ROY NORTON

OSTATNIA WOJNA

ROMANS POLITYCZNY.

(Ciąg dalszy.)

— Hm... to zależy... sądzę, że ani fabrykacya metalu, ani też elektryzacya wiele czasu nie zajmie. Ale zanim weźmiemy się do opancerzowania naszej floty, prosiłbym o oddanie mi do doświadczeń jakiegoś starego okrętu, oraz o odpowiednią liczbę ludzi do pomocy.

— Doświadczenia muszą być oczywiście, trzymane w najgłębszej tajemnicy — odezwał się prezydent.

— Nic nie mam przeciwko temu — odrzekł uczony. — Staranie o to należy do panów. Ja ze swej strony muszę uprzedzić, że tajemnicę tego wynalazku zna moja córka, Norma. Jest ona moim jedynym asystentem, nie mogę się bez niej obejść, ręczę jednak za nią, jak za samego siebie.

II.

Dla dokonania próby wybrano małą, nie znaną prawie wysepkę u brzegów Florydy. Tam to udał się profesor Roberts z córką, wraz z dobranym kompletem inżynierów, mechaników i robotników, na statku wywiadowczym "Happer", któremu towarzyszyła kanonierka "Kolumbia" i okręt transportowy. Przed wyruszeniem tej małej flotyli z New Yorku, dzienniki ogłosiły, że z powodu coraz bardziej wzmagającego się grasowania rybaków z Kuby na wodach Florydy, rząd wysyła tam statek wywiadowczy. Ostrzeżeni w ten sposób rybacy, zniknęli zawczasu, co pozwoliło w absolutnej samotności przystąpić do wielkiego dzieła.

Zawrzała gorączkowa praca. W ciągu tygodnia na wysepce powstało całe miasteczko z barakami, laboratoryami, warsztatami, piecami hutniczymi. Zbudowano stacyę elektryczną, rozpoczęto topienie metalu.

Tak upłynęło w nieprzerwanej pracy dziesięć dni i dziesięć nocy. Nareszcie wszystko było gotowe. Kanonierka krążyła na rejdzie, pilnując, aby żaden okręt nie podpłynął do wyspy. Na miejsce doświadczenia zgromadzili się: admirał Brukton, inżynierowie i robotnicy. Profesor z córką stali przy aparatach. Na dany znak robotnicy przynieśli sztabę nowego metalu i włożyli ją do kotła. Obecni przyglądali mu się z zapartym oddechem. Metal pod działaniem prądu elektrycznego przybierał kolejno barwy: ciemnopurpurową, wiśniową, błękitną, aż wreszcie stał się oślepiająco biały i błyszczący.

Blask zagasł, profesor puścił na sztabę strumień wody.

— Gotowe.

Nagle rozległ się trzask. Kłęby pary zapełniły pokój, obecni zaś z przerażeniem spostrzegli, jak stojąca w pobliżu Norma zachwiała się i padła na wznak na podłogę.

Profesor pochylił się nad córką i chwycił ją za rękę.

— Żyje, żyje, dzięki Bogu. Co się stało? Nic nie rozumiem.

Norma otworzyła oczy.

— Co to było? — zapytała z trudnością, potem zaś przypomniawszy sobie wszystko, dodała:

— A sztaba?

Wspierając się na ramieniu ojca, podeszła do kotła, ale metalu już tam nie było.

Oczom obecnym przedstawił się obraz kompletnego zniszczenia. Dno kotła było wybite, podłoga pod nim również. W utworzonym w ten sposób głębokim dole leżała sztaba roztopionego metalu.

Roberts długo przypatrywał się temu dziwnemu widokowi. Nagle porwał się z miejsca i począł wołać:

— Znalazłem, znalazłem! Jesteśmy uratowani. Dotychczas postępowaliśmy pośród ciemności. Ślepy, lecz cudowny traf dał nam poznać nieznane dotychczas własności metalu w połączeniu z elektrycznością. Własności te uczynią zbytecznym pancerz, o który tak nam chodziło.

Profesor zwrócił się do admirała:

— A ty, stary druhu, nie dostrzegasz tu nic, oprócz zniszczenia? Nieprawdaż? No, no, trochę cierpliwości! Za godzinę wszystko się wyjaśni.

I wraz z córką zabrał się gorączkowo do pracy. Na jego rozkaz naprawiano podłogę, a na poprzedniem miejscu ustanowiono inny, o wiele większy kocieł. Ponieważ małych sztabek już nie było, przyniesiono zatem dwie wielkie sztaby, po kilkanaście ton.

Włożono w kocieł najprzód jednę sztabę, potem drugą, pomiędzy niemi zaś umieszczono deseczkę metalową Robertsa—aljaż własnego jego wynalazku, zdolną stawić opór najwyższej nawet temperaturze. Każdą sztabę połączono z aparatem elektrycznym.

Admirał widząc, że Roberts zabiera się do puszczenia prądu, odszedł na bok.

— Tym razem niema się czego obawiać, — rzekł z uśmiechem profesor. — Byliśmy na fałszywej drodze. Nieprawidłowy tok... wilgotna podłoga... Teraz wszystko jest w porządku.

Puszczono prąd.

— Przyjaciele — odezwał się z powagą uczony: — przed godziną byliście świadkami odkrycia — całkiem przypadkowo, — siły, którą można uważać za najpożyteczniejszą z dotychczas istniejących. Od pięćdziesięciu lat pracuję w tej dziedzinie, a nigdy jeszcze los nie był dla mnie tak łaskawy.

Spojrzawszy po obecnych, którzy słuchali go z natężoną uwagą, profesor zawezwał inżyniera Jenkinsa, oraz młodego oficera, prawie dziecko jeszcze.

— Wam panowie, — powiedział, — pozostawiam zaszczyt podniesienia tych oto sztab.

Jenkins podszedł zwolna do kotła. Oficer spojrzał na admirała, a wyczytawszy rozkaz na jego twarzy, niepewnym krokiem podążył za inżynierem.

Ująwszy za końce sztab, zebrali wszystkie siły, by spróbować, czy zdołają je podnieść w górę.

Przygotowania te były jednakże zbyteczne. Ciężkie, ważące po 300—400 pudów sztaby, dwóch ludzi uniosło bez najmniejszego wysiłku.

— Wyżej, wyżej! — krzyknął drżący z radości profesor.

Jenkins oraz młody oficer wyciągnęli ręce, wznosząc sztaby wysoko ponad głowami.

— A teraz puśćcie! — zakomenderował Roberts.

Biedacy, jakby nie rozumieli, czego od nich żądają...

— Powiadam wam, puśćcie! — powtórzył uczony.

Jankins, a zanim oficer machinalnie opuścili ręce i odskoczyli gwałtownie w bok, że z piersi obecnych wyrwał się okrzyk zdumienia. Nie wierzono wprost oczom.

Należało przypuścić, że ma się do czynienia z jakimś fenomenem fizycznym, nadzwyczajnym, zdumiewającym, nieznanym dotychczas w nauce. Ciężka masa metalu, której nie byliby w stanie poruszyć z miejsca wszyscy obecni, teraz wisiała w powietrzu nakształt papierowego latawca.

Roberts, oszalały niemal z radości, porwał córkę w ramiona.

Jednak trzeba było dać zgromadzonym jakieś wyjaśnienia.

— Przyjaciele, — rzekł uczony: — przez połączenie metalu z metaloidami, udało się nam stworzyć nową substancyę, która pod działaniem prądu elektrycznego staje się bardziej radyoaktywną od samego radu... Zetknięcie się substancyi radyoaktywnych wywołało tak silny wybuch, że aljaż, usuwając wszelkie przeszkody, przebił sobie drogę poprzez dno kotła. Gdyby prąd nie został wstrzymany, metal przedostałby się, — tak, to jest niewątpliwe, — aż do środka ziemi.

Podniósłszy z ziemi odłamek jakiejś ciemnej substancyi, uczony pokazał go obecnym.

— Oto lata już całe nad tem pracuję, — powiedział. — Jest to izolator, zdolny wytrzymać najsilniejszy choćby prąd elektryczny i najwyższą choćby temperaturę. Dzisiejsze doświadczenie dowiodło mi również, że jest on niedostępny dla promieni radyoaktywnych. W drugiem mojem doświadczeniu oddzieliłem sztaby tą warstwą izolacyjną i w ten sposób doszedłem do celu. Poddawszy obie sztaby działaniu prądów elektrycznych jednakowej siły, otrzymałem równowagę ich w powietrzu. Jeżeli puszczę silniejszy prąd na górną sztabę, to wywołam tem ciążenie ku ziemi. I przeciwnie, jeżeli silniejszy prąd puścimy na dolną sztabę, to otrzymamy ruch w górę.

— Jednem słowem, — zawołał Jankins, — rozstrzygnął pan kwestyę żeglugi powietrznej!

Roberts uśmiechnął się.

— Ale skąd weźmiesz pan energię? — zapytał Jenkins.

— Dostarczy mi jej sam metal, — odrzekł Roberts. — Przy pomocy odpowiedniego prądu możemy skierować substancye radyoaktywne w jaką chcemy stronę, jak również w górę i w dół — i to z wszelką żądaną szybkością, zależnie od siły prądu.

Admirał, słuchający tych objaśnień z natężoną uwagą, pojął wreszcie całą doniosłość chwili.

— Jeżeli pana dobrze zrozumiałem, — rzekł do Robertsa, — to rezultaty tego odkrycia są nie obliczalne.

— Takby należało sądzić, — odparł Roberts. — Jestem, naprzykład pewien, że dzięki naszemu aljażowi można stworzyć magnesy, przerażającej wprost siły. Zbuduję machinę, w której powierzchnie radyoaktywne będą ułożone naprzemian z powierzchniami namagnesowanemi.

Szalony zapał ogarnął obecnych. Poczęto roztrząsać znaczenie nowego wynalazku, a każdy widział już w wyobraźni straszliwe machiny, z niedościgłych wyżyn spadające na wroga.

— A zatem, — rzekł na zakończenie uczony, — zabierzmy się do pracy. Inżynierowie pomogą mi naszkicować plany. Trzeba nam będzie olbrzymiej ilości nowego materyału. I to jak najszybciej! Musimy budować nie mniej, niż dwa do trzech radyoplanów dziennie.

III

W Białym Domu zgromadzili się wszyscy ministrowie. Lada chwila oczekiwano profesora Robertsa, admirała Bruktone'a, oraz inżyniera Jenkinsa. W przeddzień nadeszła wieść od admirała, że przyjedzie wraz z uczonym dla zdania sprawy z wyniku prac. Szczegółów nie było. Dawało to do myślenia, że sprawa niewiele posunęła się naprzód. A tymczasem wiadomości z Dalekiego Wschodu budziły coraz większy niepokój.

Do gabinetu wszedł osobisty sekretarz prezydenta i oznajmił, że podróżni już przybyli.

Prezydent i ministrowie porwali się na ich spotkanie.

— Co słychać nowego? Co nam niesiecie? Zwycięstwo, czy też?...

— Zwycięstwo, zwycięstwo na całej linii! — zawołał wesoło admirał. — Wielkie i ostateczne zwycięstwo człowieka nad powietrzem!...

— Nad powietrzem? — zdumiał się prezydent. — Zapewne, to wielka rzecz. Chodziło wszakże o zapewnienie szybkości okrętom?

— Uczyniliśmy to całkiem zbytecznem, — rzekł z naciskiem admirał.

W ustach marynarza słowa te brzmiały tak dziwnie, że obecni spojrzeli nań z osłupieniem.

— Nie przyspieszajmy wypadków! — odezwał się spokojnie Roberts. — Szukaliśmy jednego, a całkiem przypadkowo znaleźliśmy coś innego, bez porównania ważniejszego i pożyteczniejszego. Stworzyliśmy machinę powietrzną, zapewniającą zwycięstwo nad wszystkiemi flotami świata. Bądźmy więc zadowoleni. Jedną zaś z największych zalet naszej machiny jest to, że nie obawia się ona burz, jak aeroplany, ani wybuchów, lub innych nieprzewidzianych wypadków, jak sterowane balony. A oprócz tego nasze machiny powietrzne posiadają jedną jeszcze nieocenioną właściwość — za pomocą namagnesowanych powierzchni podnoszą największe ciężary.

— O, — zawołał minister marynarki admirał Bevins, — może nawet okręty?...

— Być może, — odparł wymijająco Roberts. — Tymczasem zaś pragnąłbym zaprezentować panom pierwszą taką maszynę.

— Pan chcesz powiedzieć?... zapytał prezydent.

— Że przyjechaliśmy tutaj, — odparł Bruktone, — na radyoplanie — najgenialniejszym wynalazku naszych czasów. A sam, tutaj obecny wynalazca, będzie miał zaszczyt przedstawić panom swój zaczarowany okręt.

Po półgodzinnej jeździe automobilem prezydent i ministrowie znaleźli się wraz z profesorem i admirałem na tem samem polu, gdzie japoński szpieg-patryota przeżył tak straszne chwile.

Słabe zarysy okrętu powietrznego, ledwie dostrzegalnego w mroku nocnym, świadczyły istotnie, że bohaterowie z Florydy przybyli do Washingtonu niezwykłą drogą.

— Jaka szkoda, — odezwał się Roberts, — że musimy pracować w ciemności.

— Tak, — pochwycił wesoło admirał, — nasz statek powietrzny zasługuje na nielada iluminacyę.

Jenkins poruszył korbą, stalowe drzwi zamknęły się z głuchym trzaskiem.

Roberts dał sygnał. Ze stuku, pochodzącego od dynamo-maszyny można się było domyśleć, że mechanizm został puszczony w ruch; działał wszakże tak równo i cicho, statek płynął w powietrzu tak spokojnie, że obecni nie byli pewni, czy istotnie podnieśli się z ziemi. W tem rozległ się głos admirała:

— Jeśli nasi dostojni goście raczą obejrzeć się za siebie, to mam nadzieję, iż tego nie pożałują.

Pasażerowie byli posłuszni wezwaniu. A przedewszystkiem rozejrzeli się dokoła siebie; największe zainteresowanie wzbudziła w nich podłoga, zrobiona z grubej tafli szklanej, przez które widać było miasto. Znajdowali się już na wysokości conajmniej trzech mil. W miarę, jak płynęli w powietrze, widnokrąg stawał się coraz rozleglejszy. Widać już było morze i okręty, z tej wysokości wyglądające, jak zabawki. W górze błyszczały gwiazdy i ku nim, zdawało się, radyoplan w locie swoim zmierzał.

Widok był tak wspaniały, tak fantastyczny, że wszyscy pogrążyli się w milczącej kontemplacyi.

— Zajmiemy panom ze cztery godziny, — odezwał się po chwili admirał. — Lecimy na południo-zachód.

Radyoplan znajdował się już na takiej wysokości, że ziemi prawie nie było widać. Podróżnym zaproponowano obejrzenie wnętrza okrętu. Roberts nacisnął jakiś guzik, metalowe ściany kajuty rozsunęły się, obecni zaś ujrzeli przed sobą kamerę maszyn, zalaną potokami elektryczności.

W górze widniał metalowy dach, zbudowany nakształt kopuły, z boku — dynamomaszyna, motor i jeszcze jakiś aparat. Nie wykończone przegrodzenie, byle jak ustawione schody, — wszystko świadczyło o gorączkowym pośpiechu w pracy. Siadając na radyoplan, obecni spodziewali się ujrzeć jakieś skomplikowane aparaty, nadzwyczajne maszyny, zobaczyli zaś najprostsze, najzwyczajniejsze mechanizmy.

Admirał uprzedził pytanie, zrywające się ze wszystkich ust.

— Za godzinę najdalej — rzekł, — profesor Roberts da panom wszelkie wyjaśnienia. A tymczasem, proszę się przygotować do wylądowania. Widać już Florydę, staniemy wkrótce u celu naszej podróży.

Gdyby nie powaga chwili i obecność głowy państwa, możnaby pomyśleć, że admirał żartuje. Wpatrzywszy się jednak uważnie w ciemność, pasażerowie dostrzegli istotnie w oddali zarysy ziemi i blade światełka.

W pół godziny potem radyoplan spokojnie, cicho spadł na olbrzymie pole pośrodku wyspy.

Dokoła wrzała praca. Baraki były oświetlone; przez otwarte drzwi odlewni widać było rozpalone piece, z wielkich kominów buchały kłęby dymu.

Podróżni nie mogli otrząsnąć się ze zdumienia. W ciągu trzech godzin zatem przelecieli przestrzeń, na którą przy najidealniejszej komunikacyi potrzeba conajmniej dwie doby bezustannej jazdy.

Reflektor z "Kolumbii" oświetlił pole, a dostojni goście spostrzegli długą linię takich samych olbrzymów, jak ten, na którym w tak niezwykły sposób tu się dostali. Na wszystkich słychać było głosy robotników i donośny stuk młotów.

— Budujemy teraz po dwa dziennie, — rzekł Bruktone, prowadząc gości do olbrzymiego baraku.

— Panie prezydencie, — powiedział admirał, — chcieliśmy skorzystać z pańskiej obecności i prosić o nadanie imienia pierwszemu radyoplanowi, jaki wyszedł z tutejszych warsztatów.

Był to ten sam radyoplan, na którym przybyli washingtońscy goście. I właśnie w tej chwili przez podniesiony dach spływał zwolna do wnętrza szopy.

— Dziękuję panom za ten zaszczyt, — odrzekł prezydent. — A jakież imię postanowiliście dać temu największemu z ptaków?

— Chcieli go nazwać "Roberts", — odezwał się profesor, — ja wszakże wolałbym inne imię.

Prezydent skinął głową i uśmiechnął się.

— Obywatele! — rzekł drżącym ze wzruszenia głosem. — Niema słów, które oddałyby w pełni doniosłość dokonanego przez was dzieła. Sumienne wypełnienie obowiązku nie żąda pochwał; jako prezydent Stanów Zjednoczonych wszakże składam wam gorące dzięki i poczytuję sobie za honor, że jestem obywatelem tego samego, co wy, kraju.

I wziąwszy kredę, wielkimi literami nakreślił na radyoplanie "Norma".

Odpowiedziały mu oklaski i entuzyastyczne okrzyki. Naprożno Norma, stojąc obok ojca, broniła się od powinszowań, na niego wskazując. Wszyscy tłoczyli się do niej, by módz uścisnąć jej rękę. A najszczęśliwszym był stary uczony.

Chrzest był dokonany, zapoczątkowano nową flotę powietrzną. Prezydent i ministrowie musieli pomyśleć o odjeździe.

Radyoplan "Norma" dowiózł ich do Washingtonu również szczęśliwie, jak trzy godziny temu dostawił na wyspę.

Była to ostatnia pokojowa podróż olbrzyma. Zbliżała się wojna. Wkrótce więc miał rozpocząć inną służbę.

Prezydent i ministrowie spokojnie oczekiwali wypadków.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

WESOŁY KĄCIK.

Szczery.



— Wiesz, mój drogi, palenie ciał to świetna rzecz!... Po śmierci każę się spalić...

— E, bajdurzysz z tem paleniem. Każ się lepiej wypchać, to będzie najwłaściwsze.

U doktora.

— Od jak dawna mój gospodarzu, czujesz taki zawrót głowy?

— A to, dopraszam się łaski wielmożnego konsyliarza nie pamiętam: ino to wiem, że były najpierw Gody, a po godach — Nowy Rok, a po Nowym Roku — Trzy Króle a po Trzech Królach — chrzciny a po chrzcinach — wesele a po weselu — a teraz to znowu dał Pan Bóg chrzciny.

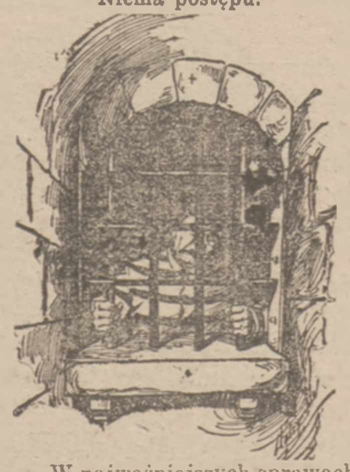
Żądny wiedzy.

— Tatku, czy mogę się o coś zapytać?

— I owszem, chłopcze. Cieszy mnie to, jeśli przyczyniać się mogę do rozszerzenia twych wiadomości. Cóż więc chcesz wiedzieć?

— Ja... chciałbym wiedzieć... co robi wiatr wtenczas, kiedy nie wieje?

Niema postępu.



— W najważniejszych sprawach świat ani o włos nie postąpił naprzód!

— A jednak...

— Szkoda gadania! Proszę wziąć na uwagę grzechy główne. Jak było ich siedm przed lat tysiącami, tak dotąd ani jeden więcej nie przybył,

Acha!



— Masz nową suknię, Matyldo?

— Tak! Szłam onegdaj koło świeżo polakierowanych sztachet, splamiłam starą okropnie i mąż musiał mi kupić nową...

— Bój się Boga!... Ty... gdzie są te sztachety?

Dodatek do rosołu.

— Tu macie mocny rosół dla męża, niech się krzepi. Jakże, wyzdrowiał trochę?

— Kapkę mu ta lepiej się zrobiło i smak do jadła ma też lepszy.

— Tak, to wam tu dodam coś do rosołu. Co wolałby? Kawałek mięsa czy kaszy?

— Jeżeli już pani taka łaskawa, toby mu się jakie stare buciska najwięcej przydały, bo Bóg widzi, niema się w co obuć.

Mądry Jan.

— Jak myślicie Janie, ciężka zima będzie w tym roku, czy nie?

— O, okrutnie ciężka, proszę pana.

— Z czegoż tak miarkujecie?

— Ha no, z tego, że mi się stare kożuszysko na strzępy rozleciało, a nowego nie mam za co kupić.

Skutki ogólnej biedy.



Salunista do trępa:

— Słyszałem, żeście się poprawili, że już nie kradniecie.

— Iiiii... a bo to jest co kraść?

Groźba.



— Poczekaj pędraku! Niechno ja majstrem zostanę a ty moim uczniem, to ja ci już oddam za swoje!

Bankier.

— Te skrzypce mają 200 lat. Radziłbym panu je kupić!

— O, mój panie, odpowiada bankier Feinfeld, mnie stać na to, abym kupił nowe!

Sprytna.

— List oddałaś na pocztę, Róziu?

— Oddałam.

— A skądże wzięłaś na markę?

— Poco, proszę pani? Wsunęłam tak list do skrzynki, że nikt nie widział.

Dyognoza.

Lekarz: — Czy pani zjadła co zdrowego?

Pacyentka: — Nie tylko wczoraj byłam na kawie u pani X.

Lekarz: — Pokaż pani język!

Skaczące żyto.

— Cóż Janklu, jakże tam żyto?

— Oj, oj! panie Bartłomieju! spadło na łeb na szyję!

— A to dobrze, bo właśnie chcę dziesięć korcy kupić.

— Aj! waj! ono dziś tak podskiknęło, że niech Bóg broni.

Dziwne żądanie.



— Cicho bębnie! — woła matka w złości nabiwszy dzieciaka.

A ojciec: — Jak możesz wymagać, żeby bęben był cicho, gdy w niego bijesz?

Który rzetelniejszy?



— Mój mąż — mówi jedna do drugiej — to taki rzetelny, że jak mu się przyśni, że co wziął cudzego, to idzie do spowiedzi. — A mojemu — odpowiada druga — jak się zdarzy przypadkiem, że mu co wpadnie w ręce, to myśli, że mu się śniło.

Źle zrozumiał.

Pani Rebeka Steinglas sama kształci swego synka Izaaka i przytem opowiada mu zawsze bajeczki zastosowane do przedmiotu, o którym mowa. Dziś wykłada mu o pilności i jej skutkach.

—Widzisz — mówi pani Rebeka do synka — co to znaczy pilność; popatrz na tego Gartenberga, on także był biedny i pilnością tak się dorobił. Gdy przyjechał do Chicago, nie miał jedną koszulę, a dziś ma miliony...

— Mamo — przerywa synek — na co jemu aż miliony koszul?

DZIAŁ GOSPODARCZY.



CHÓW JAŁOWEK NA KROWY MLECZNE.

Częstokroć czytamy o bardzo obficie dojących się krowach, które po kilka tysięcy funtów mleka rocznie wydają, — które są dla ich obfitości mleka nie na dziesiątki, lecz na tysiące dolarów cenione; które wogóle, gdy gospodarz jest obrotny i po kupiecku interes swój prowadzi — wprost zdumiewające dochody mu przynoszą.

Otóż mleczność takiej krowy zależy nie tylko od rasy, lecz i od umiejętności chowu, od pierwszego dnia gdy ona cielęciem światło ujrzała.

Tak zwana "siara" na pierwszy pokarm cielęciu jest niezbędnie potrzebną, gdyż zawiera ona w sobie ogromny procent i tłuszczu i soli mlecznych, które są koniecznymi dla wzmocnienia i przeczyszczenia całego przewodu pokarmowego cielęcia.

Cielęta, którym niedano siary, lecz mleko na pierwszy pokarm, zawsze zapadają na biegunkę — i już dla tego właśnie, jako w zaraniu życia swego osłabione, — do chowu na krowy się nie nadają. Zdawałoby się, że najlepszym sposobem chowu cielęcia, jest chów naturalny, tj. by ono przy matce zostawało i ssało dowolnie, kiedy mu się podobać będzie, — lecz z uwagi, że nie tylko o cielę, ale i o mleko się rozchodzi, chów taki jest za kosztowny i znaczny procent wydajności mleka tracić się musi, właśnie w początkach karmienia, gdy go ma krowa więcej, aniżeli drobne jeszcze cielątko spotrzebywać może.

Kto chce mieć krowy sporo mleka dające, nie powinien przy nich trzymać cieląt, — gdyż dowiedzioną jest rzeczą, — że krowy, które karmią cielęta, zatracają z czasem swoją wybujałą mleczność — zupełnie.

Ciele w pierwszych dniach po urodzeniu, spotrzebywa nie więcej jak około dwu kwart mleka, w 5 lub 6-tym tygodniu około 12 kwart, później nie o wiele więcej, — gdyż paszą żywiąc się poczyna. — Otóż trzymane przy bardzo mlecznej krowie chorowałoby wskutek przesycenia, krowa zaś cierpiałaby na stwardnienie gruczołów mlecznych, które wreszcie by zupełnie działać przestały i znikły na resztę jej życia.

Doświadczenia wykazały także, że krowy, przy których wychowywały się cielęta, tylko w czasie 3 do 4 miesięcy są dobrymi dójkami, później doją się skąpo, a zwykle na dwa lub trzy miesiące przed ocieleniem się, wcale mleka nie dają. Otóż dla powyżej — jasno zrozumiałych — powodów nie powinno się cieląt wychowywać przy krowach; lecz karmić umiejętnie mlekiem i żarnowanem zbożem, czyli tak zwanemi osypkami; — które stosownie do wieku zmienia się i mniej lub więcej dodaje.

Ziarna dla cieląt odpowiednie są:

1. Mąka kornowa, lub śrut kornowy z otrębami pszennemi.
2. Owies nieżarnowany, lecz z otrębami zmieszany.
3. Owies nieżarnowany z sieczką kornową.
4. Jęczmień żarnowany z otrębami albo z ziarnem kornowem.
5. Ziarno kornowe i żarnowany kafio-corn lub sorghum.
6. Ziarno owsiane, żarnowany jęczmień i otręby.

Wreszcie 7. Mieszanina 20 funtów żarnowanej korny, 20 funtów mąki owsianej, 20 funtów makucha lnianego, 10 funtów bydlęcej krwi suszonej i 5 funtów mąki kościennej, gdy cielęta mają już conajmniej po 3 miesiące.

Mieszanka złożona z 5 funtów owsa, 3 funty otrębów, z funta mąki kornowej i z funta makucha lnianego, daje również bardzo wzmacniające pożywienie.

Mieszanki takie zadaje się cielęciu liczącemu conajmniej 3 tygodnie po poprzedniem nakarmieniu go mlekiem zbieranem, należy tylko mokre jeszcze nozdrza i pysk cokolwiek niemi natrzeć, — a cielę starając się języczkiem je oczyścić snadnie zasmakuje i chętnie samo już za niemi w korycie szukać będzie.

Otóż takie żywienie cieląt z ręki mlekiem i ziarnem jest najpraktyczniejsze — wymaga jednak uwagi i umiejętnego obchodzenia się i troskliwości gospodarza.

Należy jednak koniecznie zachować pewną miarę, stosować ją do wieku cielęcia, utrzymywać naczynie i korytko czysto, a zadawać mleko zawsze letnie — a nie ostygłe, jakie zwłaszcza w zimie snadnie szkodzi.

Pojenie cielęcia mlekiem trwa zwykle 8 do 10 tygodni. Początkowo wydziela mu się dawki mniejsze 3 razy dziennie i tak: w pierwszym tygodniu 2 kwarty mleka są zupełnie wystarczające. W drugim, wydziela się 4 kwarty, w trzecim 6 kwart, a w piątym i szóstym tygodniu po 12 kwart, czyli po 4 kwarty trzy razy dziennie.

Później zachowuje się miarę tę do 10-go tygodnia i żywi je ziarnem, jak powyżej nadmieniliśmy.

Jałownik tak żywiony będzie wyrastać dobrze nie będzie się zapasać. O ile pora roku jest po temu, powinny cielęta być wypuszczane codziennie na dziedziniec lub na pastwisko, by zażyły ruchu i świeżego powietrza.

By z jałoszek były z czasem dobre krowy mleczne należy pamiętać o tem, by nie prędzej jak po 20 miesiącach ich życia dopuszczać je do stadnika, albowiem ciele po jałówce zbyt młodej jest drobne, a ona sama nigdy już na dużą krowę nie wyrośnie.

Pamiętać i o tem należy, żeby krowy i jałoszki dopuszczać do stadnika w zimie, aby cielenie wypadło w jesieni, lub na początku zimy, gdyż i mleko bywa droższe, — oraz że późne cielęta najlepiej wyrastają.

Nadmienić nam jeszcze wypada, by o ile cielęta w pierwszych 8 tygoniach pozostawały w przegrodzie nie uwiązywane, o tyle później przyzwyczajać je do tak zwanych Stanchon'w, — które podług nowszej metody zastosowywane nie krępują zbytnio ruchów bydlęcia, jednak trzymają go nie za rogi, — lecz za kark na uwięzi.

TO I OWO.

Ceny na jęczmień z powodu posuchy i nieurodzaju w roku bieżącym dochodzą do $1.15 i $1.25 za ziarno doborowe. Buszel ziarna pośledniego, suchego lub deszczem uszkodzonego płacą do 75c. Otóż tak jęczmień jak i żyto dawniej po niskiej cenie sprzedawane, przenoszą ceny na pszenicę.

* * *

Ceny na chmiel wysokie. — W roku bieżącym zebrano ogółem mniej chmielu aniżeli w roku poprzednim; z powodu posuchy i rdzy jaka w znacznej mierze liść i szyszki uszkodziła.

W stanach Oregon i Washington nie zebrano ani połowy zwyczajnego zbioru, podczas gdy w Kalifornii chmiel obrodził się bardzo obficie.

Ogółem zebrano w rb. 220,000 bel czyli o przeszło 30,000 bel mniej jak w roku 1910.

Ceny mimo to nie wysokie gdyż od 32 do 35c za funt.

* * *

Jabłka tanie. Wszelaki owoc obrodził tak obficie tego roku, że ceny jabłek spadły możliwie nisko.

Po ogrodach w Michiganie i w stanie New York płacono za owoc na drzewie od $2 do $2.75 za beczkę.

Jabłka zimowe są w lepszej cenie i sadownicy drożą się żądając i nad $3.00 za beczkę.

* * *

Ziemniaki tanie — pomimo nieurodzaju na nie w wielu okolicach kraju. Posucha wstrzymała wzrost i wcześniejsze dojrzenie — późne deszcze jesienne przeszkadzały zbiorom ziemniaków, jednak cena od 60 do 75c za buszel jest względnie niską.

* * *

Cebula, pomimo lichych zbiorów nie dochodzi tak wysokiej ceny, jak się wogóle spodziewano. Za cebulę doborową z Indiany płacono w Chicago tylko od 65 do 90c za buszel, podczas gdy za tak zwaną cebulę hiszpańską z południowego Texasu, z Cuby z innych okolic południowych — po $1.35 do $1.40 za buszel.

* * *

Szablak, wskutek posuchy ucierpiał bardzo, jest go i mało i w nie najlepszym gatunku. W znacznej ilości kupowany, sprzedawanym bywa po $2.50, tak zwany "red kidney" po $3.40, żółty po $2.10 za buszel.

Najwięcej szablaku czyli fasoli produkują stany Michigan i New York.

Oj, oj, Kasiu, nie przebieraj tak między chłopcami! Mularz ci niedobry, cieśla ci się nie podoba, kominiarza nie chcesz, jeszcze cię Pan Bóg ciężko skarze i dostaniesz — redaktora!